GAZETAPOLSKA.PL

PROF. ANDRZEJ NOWAK O SPRAWIE SAFJANA: DONOS I MORDERSTWO DLA KARIERY

PREZES IPN DLA „GP": ZBRODNIE Z LAT 80. MUSZĄ ZOSTAĆ OSĄDZONE

PROF. WIĄCEK O TYM, JAKIM BĘDZIE RPO

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLSKI W KIOSKU

PRZECZYTAJ TEKST, ZA KTÓRY NIEMCY SKAZALI KSIĘDZA OKO

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl
indeks 320919
#31 (1460) 04/08/2021
ISSN 1230-4581

MANIFESTACJA ZA KONSTYTUCJĄ, PRZECIW KAŚCIE I UZURPATOROM Z TSUE

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

*promocja ograniczona czasowo

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

CENA STRACHU

Instytucje unijne poprosiły nas, byśmy wyrzekli się znacznej części polskiej niepodległości. Jeżeli Polska tej prośby nie wysłucha, mają na nas spaść istne plagi egipskie. Tak wygląda narracja, którą przedstawia opozycja, ale też coraz bardziej przyjmuje ekipa rządząca. Pretekstem jest bój o Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Z bardzo mglistych wywodów Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej możemy się dowiedzieć, że Izba Dyscyplinarna nie jest sądem, bo nie zasiadają w niej odpowiednio wybrani sędziowie. To niesłychany absurd, bo wszyscy jej członkowie mają przynajmniej kilkunastoletnie doświadczenie sądownicze i zostali sędziami, zanim ktokolwiek zaproponował jakiekolwiek reformy. Drugi zarzut wiąże się z tym, że sędziów do tej Izby dobiera przynajmniej na jakimś etapie parlament. W Sądzie Najwyższym zasiadają osoby powołane jeszcze przez Radę Państwa, organ totalitarnego reżimu okupacyjnego. To wątpliwości TSUE nie budzi. Przewietrzenie tego towarzystwa przez parlament wybrany w demokratycznych wyborach powoduje opór instytucji europejskich. Dotychczasowe struktury dyscyplinarne Sądu Najwyższego działały tak, że jedynym sądem, który mógł skazać zbrodniarzy w togach, był Sąd Niebieski. To samo zresztą dotyczyło pospolitych przestępstw.

Powołanie sądu dyscyplinarnego problemu nie rozwiązało. Mam nieodparte wrażenie, że decyzje blokujące odpowiedzialność niektórych sędziów były próbą przypodobania się TSUE. Klasyczna sytuacja: ani rubla, ani cnoty. Możemy więc domagać się zmiany formuły tego sądu, ale nie dlatego, że tak nam każe TSUE. W tej sprawie ustępować nie wolno. Jeżeli robiąc własne reformy zamkniemy im na chwilę usta, to tylko lepiej. Chodzi wyłącznie o to, by nie było tam żadnego elementu podporządkowania się instytucjom unijnym nieobjętego traktatami. Zresztą żaden traktat nie może być sprzeczny z polską konstytucją.

Co do unijnych kar – komisarze unijni zapowiadają, że wypłata środków z Funduszu Odbudowy nie może się wiązać z kwestią praworządności, poza oczywiście walką z korupcją. Jedynym znanym politykiem w Polsce, który jest oskarżony o defraudowanie unijnych pieniędzy, jest Sławomir Nowak, prawa ręka Donalda Tuska. Biorąc serio obawy unijnych urzędników, to jedynym zagrożeniem dla wypłaty unijnych pieniędzy powinno być dojście Tuska do władzy. Problem w tym, że ich działania właśnie mają to uprawdopodobnić. Chcą doprowadzić do kryzysu rządowego, po którym Tusk ma dostać władzę.

Czy więc coś nam naprawdę grozi ze strony UE? Podobno kary rzędu setek milionów euro rocznie za niewykonanie decyzji TSUE. To oczywiście sporo, ale za Tuska przez kilka dziur w finansach państwa wyciekało więcej w tydzień. Ja bym zaryzykował.

Nie należy też puszczać płazem bezprawnych działań Unii. Wiele pieniędzy idzie do niej z naszych podatków. Może pora zacząć myśleć o jakichś realnych retorsjach za brak praworządności w UE? **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 O konieczności ograniczania klik homoseksualnych w Kościele
Ksiądz prof. Dariusz Oko

KRAJ

12 Prokurator nie może decydować o tym, co drukuje się w gazecie
Z prof. Marcinem Wiąckiem rozmawia Tomasz Sakiewicz

22 Donos i morderstwo dla kariery. Sprawa Zbigniewa Safjana
Z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawia Piotr Lisiewicz

24 Oni stoją po stronie Polski
Hubert Kowalski

28 Zbrodnie z lat 80 muszą zostać osądzone. Ofiary czekają na sprawiedliwość
Z dr. Karolem Nawrockim rozmawia Katarzyna Gójska

36 Pałac niezgody
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

43 Przeszczepy ogrodnika Stalina
Witold Gadowski

44 Dlaczego Merkel i Biden zdradzili Ukrainę
Piotr Grochmalski

48 Syndrom podległości. Elity III RP i nowa polityka USA
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Tyran, parias, wasal
Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

60 Polska jest pielgrzymkowym fenomenem w Europie
Leszek Galarowicz

HISTORIA

78 Zabić buntowników
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

86 Wodne potwory
Jacek Liziniewicz

„Tata Maty" i miliony od Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
31 Dawid Wildstein
31 Ryszard Czarnecki
38 W INTERNETACH
50 Jacek Liziniewicz
50 Krzysztof Karnkowski
51 Tomasz P. Terlikowski
51 Jan Pospieszalcki
55 ROSJA NA WESOŁO
58 WIEŚCI Z UE
64 KLUBY „GP"
77 Tadeusz Płużański
77 PLAGI AKADEMICKIE
92 MOTO
93 KULINARIA

94 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
97 Marcin Wolski
97 Tomasz Łysiak

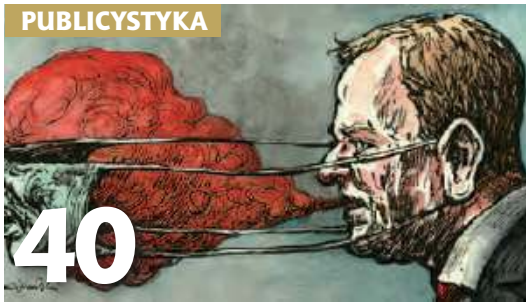

Czekając na czwartą falę...
Dawid Wildstein

Jeśli ma być show, to musi być Trump
Maciej Kożuszek

Pakt z wrogiem
Tomasz Panfil

ENERGETYCY
w Powstaniu Warszawskim

ENERGY WORKERS IN THE WARSAW UPRISING

PAMIĘTAMY

77 lat temu pracownicy Elektrowni Powiśle pod dowództwem kpt. Stanisława Skibniewskiego „Cubryny”, po heroicznej walce, przejęli kontrolę nad elektrownią. W pierwszym dniu walk był to jeden z najważniejszych sukcesów militarnych Powstańców. Jeszcze większym sukcesem była obrona i utrzymanie dostaw energii elektrycznej dla walczącej Warszawy, co pozwoliło funkcjonować walczącemu miastu. Dzisiaj, jako przedstawiciele branży energetycznej, oddajemy hołd bohaterskim Energetykom.

PGE
Fundacja

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Piotr Bernaciak z Onetu o Zofii Klepackiej: „Żeglarka nie kryje się z sympatyzowaniem z prawicowymi poglądami. W przeszłości wyrażała swój sprzeciw wobec Strajku Kobiet… Radykalne poglądy z pewnością nie przysporzyły żeglarce fanów”. A kiedy ty, onetowski bucu, ostatni raz kibica widziałeś? Wybierz się na Legię i zapytaj się, kto tam zna osobiście Zosię i co o niej sądzą. Ale lepiej nie gadaj, z której jesteś redakcji.

Łażę sobie po odludziach Beskidu Niskiego, ostatnich dzikich górach w Polsce, gdzie nie ma zasięgu telefonii komórkowej, a jeśli już jest, to włącza mi się roaming słowacki. A tu w mediach ogłaszają, że jestem wróg publiczny numer jeden, bo oplułem sędziego Safjana. Macierzysta Telewizja Republika domaga się, żebym się w niej przemówił w czasie, gdy akurat… włażę na szczyt. Diabli nadali pomysł, żeby demaskować syna cholernego kapusia tuż przed pójściem w góry! Na szczęście tym razem jest to szczyt widokowy z zasięgiem, czyli góra Przymiarki. To trochę profanacja górskiego świata, ale zabrałem do plecaka składany stojak do transmisji, montuję na nim iPhone’a i przemawiam do widzów z górami w tle. Wygłaszam apel do Safjana: „Nie bój żaby, przyjeżdżaj do Polski, pójdziemy w góry i na piwo, ja mogę łazić jako twój ochroniarz”. Żaby w kałuży obok patrzą na mnie podejrzliwie. A piwo wypijam po zejściu z górki w Iwoniczu-Zdroju pewien, że prawniczy buc i pozer zaproszenia nie przyjmie.

„Najwyższe kwalifikacje zawodowe” – tak ocenili Marka Safjana sędziowie z TSUE. „Wybitny prawnik o uznanej międzynarodowej renomie” – stwierdził dziekan z KUL. „Jako uczniowie Profesora, inspirowani od wielu lat jego poszukiwaniami dobra i piękna…” – napisali z kolei jego uczniowie (w liczbie dziewięciu). Prawie się wzruszyłem. Ale jako osobnik na dobro i piękno zupełnie niewrażliwy, za to lubiący ludowe, mało wyrafinowane poczucie humoru postanowiłem poczytać sobie w internecie dowcipy o prawnikach. No i od razu

Bernaciak z Onetu o Zofii Klepackiej: „Żeglarka nie kryje się z sympatyzowaniem z prawicowymi poglądami. W przeszłości wyrażała swój sprzeciw wobec Strajku Kobiet... Radykalne poglądy z pewnością nie przysporzyły żeglarce fanów”. A kiedy ty, onetowski bucu, ostatni raz kibica widziałeś?

„Jako uczniowie Profesora, inspirowani od wielu lat jego poszukiwaniami dobra i piękna...”.

Uczniowie Marka Safjan w liczbie dziewięciu, oświadczenie

GAZETA POLSKA

opada hipnoza. „Czemu adwokatów chowają cztery metry pod ziemią? Bo podobno w głębi to oni są dobrzy". Następny dowcip o tym, dlaczego gość wybrał serce prawnika, a nie zdrowego kulturysty do transplantacji. „To proste. Chciałem mieć serce, które nie było używane". I jeszcze jeden: „Do adwokata przychodzi biedna wdowa, prosząc o poradę. Po wizycie adwokat zażądał 100 zł. Ta drżącymi rękami wyjęła banknot z portfela. Ten po wyjściu kobiety zauważył, że pomyliła się dając mu dwa sklejone banknoty stuzłotowe przez przypadek. I wtedy stanął przed dylematem moralnym... Podzielić się ze wspólnikiem?". Tak to widzi lud. „Najwyższe kwalifikacje zawodowe" to umiejętność takiego mataczenia, by na moje wyszło. Umiejętność odwracania kota ogonem. I nie mówię tu o skrajnej patologii, jakim jest postkomunistyczne środowisko prawnicze. Mówię o specyfice tego zawodu w ogóle.

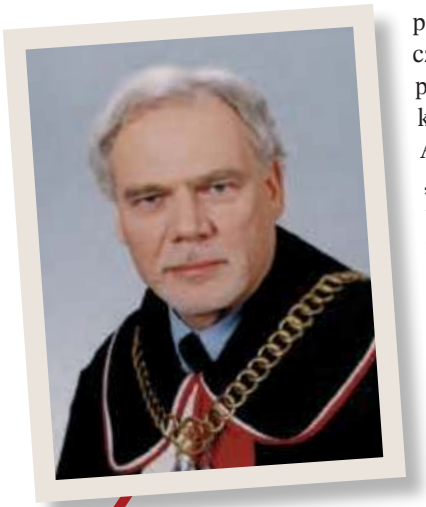

Poseł mniejszości niemieckiej zagłosował w Sejmie przeciwko odbudowie Pałacu Saskiego. Pałac był po przegranej Powstania Warszawskiego wysadzany przez Niemców z typową dla tej nacji pracowitością, karnością i systematycznością. Robota trwała aż trzy dni. No i jak to: teraz tyle niemieckiej pracy na nic? Pora na wywiad z posłem, by ustosunkował się do kontrowersyjnego faktu odbudowy Warszawy. To dopiero ogrom zmarnowanej niemieckiej roboty!

Astra Zenka Martyniuka numer dwa, szczepionka dla prawdziwych hardkorów, a nie elegancików od Pfizera została przeze mnie przyjęta w szpitalu Krośnie. Przy pierwszej dawce ludzie się przejmowali i czekali kwadrans po szczepieniu, czy nic im nie będzie, teraz się zwijają od razu, chociaż lekarz każe siedzieć. Tradycyjnie dziękuję za wzorową obsługę paniom doktor i paniom pigułom, które mówiły, że w wakacje mają ludzi z całej Polski. A najbardziej oczywiście samemu Zenkowi, co tę szczepionkę wynalazł.

Portal plotkarski Agory Plotek.pl napisał, że „Piotr Kraśko to wzór profesjonalizmu i dziennikarskiej klasy", co nikogo nie zdziwiło. Dalej jednak pojawiła się cokolwiek zaskakująca informacja: że Kraśce nigdy się nie udało porozmawiać z Antonim Macierewiczem. Ki diabeł? Przecież w „Kulisach manipulacji" naśmiewaliśmy się z Katarzyną Gójską z wywiadu Kraśki z Macierewiczem sprzed paru lat… Kraśko dostał sklerozy? No to jako redaktor wyjątkowo rzetelny poszukałem u źródła, czyli w wywiadzie na portalu Tomasza Lisa, który cytował Plotek. A tam znalazłem cytat: „W ogóle ważna jest taka minuta swobodnej rozmowy przed wywiadem, o czymkolwiek, chociażby o meczu, wakacjach, dzieciach. Czasem może wyniknąć z tego coś fajnego. Jest tylko jedna jedyna osoba, z którą to się nigdy nie udało... Nie udało mi się to nigdy z... Antonim Macierewiczem". Czyli to jełop z Plotka coś pomieszał, a nie Kraśko.

Jeszcze Kraśko o problemach komunikacyjnych z Macierewiczem: „Na koniec ostatniej rozmowy powiedziałem, że przez 15 minut nie odpowiedział praktycznie na żadne pytanie, on stwierdził, że odpowiedział na wszystkie". No więc to jest tak, że dla niesowieckich dziennikarzy, Macierewicz jest obok Jarosława Kaczyńskiego osobą najbardziej dowcipną, inteligentną i kontaktową. W przeciwieństwie do różnych umiarkowanych działaczy Porozumienia, sztywnych, pozerskich i nudnych jak z flaki z olejem. Takich, którymi Kraśko zachwyci się, że mimo, iż z prawicy, to mają ludzką twarz.

Wracając do Beskidu Niskiego. Jacyś denni kretyni zabronili picia piwa pod sklepem na ławkach w JAŚLISKACH, gdzie dotarłem nowym, niebieskim szlakiem z Zyndranowej. Zmęczeni otwieramy z kolegą browary. Pijemy zdziwieni brakiem miejscowych na ławce pod parasolem. W końcu miejscowi się pojawiają i ostrzegają, że policja daje tu 100 zł mandatu. Ponoć właściciel sklepu nie ma po pandemii jakiegoś zezwolenia. Kto nie był w Jaśliskach, nie zrozumie: to jakby w Krakowie zburzyć Wawel, a w Warszawie Zamek Królewski. Picie z miejscowymi, którzy notabene statystowali w paru kręconych tu filmach, było rytuałem każdego wędrowca. Z irytacją przyglądam się pomnikowym beczkom wina, którymi chcą się pewnie reklamować miejscowe władze. Po cholerę beczki, jak nie można się napić pod sklepem?! Nie wiem, czy mają z tym coś wspólnego urzędnicy pisowcy czy targowiccy, ale niezależnie od wszystkiego są głupi jak but. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Homomafia, jak każda mafia, zachowuje się jak bezwzględny pasożyt, jak nowotwór, który jest gotów nawet uśmiercić swojego nosiciela, wyssać z niego ostatnie zasoby i rezerwy, byleby sobie zapewnić komfortowe bytowanie. Można też powiedzieć, że Kościół na wielu obszarach i pod wieloma względami jest jakby pod okupacją czy dominacją homomafii – jak Europa Wschodnia przez prawie pół wieku była pod okupacją czy dominacją Związku Radzieckiego.

ZA TEN TEKST NIEMCY SKAZALI JEGO AUTORA

O KONIECZNOŚCI OGRANICZANIA KLIK HOMOSEKSUALNYCH W KOŚCIELE

ksiądz prof. Dariusz **Oko**

Na pilną potrzebę wnikliwego podjęcia tematu homoseksualnych społeczności w Kościele wskazuje szczególnie papież Franciszek, mówiąc o obecnym w nim homoseksualnym lobby oraz wielokrotnie przestrzegając przed wyświęcaniem na kapłanów mężczyzn o skłonnościach homoseksualnych.

Papież Franciszek jest dobrze zorientowany w problemie olbrzymiej liczby duchownych homoseksualnych i jasno podtrzymuje w tej kwestii nauczanie Kościoła oraz surowo takich duchownych napomina. Stwierdza:

„Miałem tu biskupa, który mi ze zgorszeniem opowiadał, że w pewnym momencie się zorientował, iż w jego diecezji – bardzo dużej zresztą – jest wielu homoseksualnych księży. (…) To rzeczywistość, której nie możemy negować. Wśród osób konsekrowanych też nie brakowało podobnych przypadków. (…) W życiu konsekrowanym i kapłańskim na tego rodzaju afekty nie ma miejsca. Dlatego Kościół zaleca, by osób o zakorzenionej tendencji homoseksualnej nie przyjmować do posługi kapłańskiej ani do zgromadzeń zakonnych. Posługa kapłańska i życie konsekrowane nie są dla nich. Homoseksualnych księży, zakonników i zakonnice należy zdecydowanie nakłaniać do pełnego przeżywania celibatu, a przede wszystkim do tego, by byli w najwyższym stopniu odpowiedzialni i starali się nie gorszyć nigdy ani swoich wspólnot, ani świętego, wiernego ludu Boga, prowadząc podwójne życie. Lepiej, by porzucili posługę czy życie konsekrowane, niż wiedli podwójne życie".

Natomiast o homoseksualnym lobby działającym w Watykanie mówi za papieżem także kardynał Oscar Maradiaga z Hondurasu, jeden z najbliższych współpracowników i przyjaciół Franciszka, koordynator Komisji Kardynalskiej (aktualnie) sześciu kardynałów, którzy doradzają papieżowi w zarządzaniu Kościołem oraz w reformie Kurii Watykańskiej. Kardynał Maradiaga na pytanie: „Czy istnieje gejowskie stowarzyszenie w Watykanie?" odpowiedział:

„Nie tylko to, ale Ojciec Święty sam powiedział, że takie »lobby« w tym sensie istnieje. Ojciec Święty stara się powoli oczyszczać tę sytuację".

Jest to też zgodne z wcześniejszymi wypowiedziami papieża Benedykta XVI oraz z jego ostatnim stwierdzeniem o istnieniu homoseksualnych klik w seminariach. Stwierdził on mianowicie, że w okresie posoborowym „w różnych seminariach powstały kliki homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniły klimat w seminariach. (…) Jeden z biskupów, który wcześniej był rektorem seminarium, zorganizował pokaz filmów pornograficznych dla kleryków, rzekomo z zamiarem uodpornienia ich w ten sposób na zachowania przeciwne wierze. (…) Być może warto wspomnieć, że w niejednym seminarium studenci przyłapani na czytaniu moich książek byli uważani za niezdolnych do kapłaństwa. Moje książki były ukrywane jak zła literatura i czytane jedynie pod ławką (…)".

Ksiądz prof. Dariusz Oko został skazany przez sąd w Kolonii na 4800 euro grzywny lub 120 dni aresztu za opublikowanie naukowego artykułu w piśmie „Theologishes". Sąd uznał, że ksiądz „podżegał do nienawiści". Obszerne fragmenty artykułu dziś w „Gazecie Polskiej". Artykuł jest częścią książki ks. Oko „Lawendowa mafia".

Jednakże z takich seminaryjnych klik w oczywisty sposób, po wyświęceniu ich członków na kapłanów, a potem biskupów i nieraz po mianowaniu ich także kardynałami, powstają lub umacniają się już istniejące homoseksualne kliki diecezjalne, zakonne, watykańskie i ogólnokościelne. (…) Jak widzimy to z zacytowanej właśnie wypowiedzi papieża Benedykta XVI, są one wystarczająco potężne, by zablokować papieskie wizytacje seminariów w całym tak wielkim i kluczowym kraju jak Stany Zjednoczone oraz przez dziesięciolecia oszukiwać i okłamywać kolejnych papieży. (…)

Źródła wiedzy i obrony

Zapewne nie jest też przypadkiem, że taki tekst napisał ksiądz pochodzący z Polski, bo polscy naukowcy zdają się być do tego specjalnie predysponowani swoją wiedzą i doświadczeniem. Niemiec, Amerykanin, Francuz, Włoch czy Hiszpan całe życie naukowe może łatwo spędzić wyłącznie w swoim kraju, niewiele poznając poza nim. Polak zwykle pisze doktorat w jednym obcym państwie, poznając przy tym duchownych z innych stron, którzy podobnie jak on przyjechali na studia. Natomiast w innych krajach, poprzez pracę na parafiach, zarabia na swoje utrzymanie w czasie studiów. Studiując na przykład we Włoszech, w czasie ferii może pracować w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwajcarii, Austrii czy we Francji.

Polska ma nadal szczególnie wiele powołań kapłańskich i zakonnych, dlatego też dużo polskich duchownych pracuje na misjach w krajach trzeciego świata, ale również jako duszpasterze w krajach drugiego i pierwszego świata, a także jako urzędnicy w Stolicy Apostolskiej (zwłaszcza od czasów św. Jana Pawła II). To daje szczególnie ułatwiony i szeroki dostęp do wielu informacji. Tym bardziej że ja sam podczas studiów oraz pracy naukowej i duszpasterskiej (także jako duszpasterz lekarzy w Archidiecezji Krakowskiej) ponad dziesięć lat spędziłem za granicą, poznając już ponad 70 krajów na wszystkich kontynentach. Najlepiej znam Niemcy, gdzie łącznie mieszkałem ponad siedem lat, ale także Włochy oraz kraje Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, gdzie również spędziłem wiele miesięcy.

W dodatku po ukazaniu się artykułu „Z Papieżem przeciw homoherezji" liczba informacji z różnych stron świata zaczęła już rosnąć nie tyle w postępie skokowym, co geometrycznym. Do moich wiarygodnych źródeł należą nie tylko duchowni i świeccy pracujący w Kościele, lecz także pracownicy służb specjalnych i policji, dobrzy katolicy, którzy mają nieraz specjalny wgląd w życie homoseksualnych duchownych. To, czego o nich się dowiadują, napawa ich nieraz głębokim smutkiem i zatroskaniem, a nawet przerażeniem, którymi się ze mną dzielą.

Liczba ludzi mi życzliwych jest tym większa, że jestem znany także z obrony Kościoła i społeczeństwa przed ideologią gender. Jest to główny obszar mojej działalności, zarówno naukowej,

FOT. ADOBE STOCK

jak i popularyzatorskiej, medialnej. W związku z tym wygłosiłem w Polsce oraz innych państwach ponad dwieście pięćdziesiąt wykładów, w tym także w 2018 roku w Wierchownej Radzie, czyli w parlamencie Ukrainy, oraz w roku 2014 w Sejmie Rzeczpospolitej Polskiej, czyli w parlamencie Polski. Szereg uczestników tego ostatniego wykładu było albo jest obecnie członkami polskiego rządu lub Parlamentu Europejskiego. To wszystko tym bardziej zwielokrotnia źródła moich informacji.

Dla tych powodów w Kościele oraz w szeregu państw mam wielu sojuszników zajmujących nieraz najwyższe stanowiska, którzy wspierają mnie w tym dziele obrony przed gender-ideologią i homo-ideologią w świecie oraz przed homo-lobby i homo-herezją w Kościele. Do najcenniejszych należy ksiądz kardynał Marian Jaworski [kardynał zmarł 5 września 2020 roku – przyp. red.], najbliższy przyjaciel świętego Jana Pawła II. To on wysłał mnie na studia doktoranckie w Rzymie, Bostonie i Monachium, to on uczynił mnie swoim następcą na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, to on zawsze wspierał mnie w moich wszystkich pracach i działaniach, pomagając trafnymi radami. Podobnych mu duchownych i świeckich jest dużo więcej.

Ich zaufanie i wsparcie jest jednak także zobowiązaniem, aby z dostarczoną mi wiedzą uczynić to, co dla Kościoła jest najlepsze. (…) Jest to też moje podstawowe zadanie jako kapłana i naukowca – odkrywać, poznawać i przekazywać prawdę, choćby była ona najbardziej bolesna i trudna. Jest to jednak konieczne jak trafna, choć niepokojąca, a nawet złowroga diagnoza lekarska, która jest jednak zarazem szansą, bo tylko dzięki niej może się rozpocząć proces leczenia.

Skąd tylu homoseksualistów pośród duchownych?

To pytanie można postawić na początku omawiania problemu homo-klik w Kościele, bo też zadaje go wiele osób, które dowiadują się o jego rozmiarach. Przecież zgodnie z nauczaniem Kościoła i jego prawem, w ogóle nie powinno ich być, a już na pewno od czasów jasnej watykańskiej instrukcji z roku 2005, kategorycznie zakazującej święcenia mężczyzn o skłonnościach homoseksualnych, oraz następnych tego rodzaju dokumentów. Otóż tak wielka liczba homoseksualistów w seminariach wielu krajów i każdego kontynentu wynika szczególnie z tego, że długo były one miejscem ucieczki i schronienia dla mężczyzn ze środowisk religijnych, którzy odkrywali w sobie skłonności homoseksualne. Dobrze wiedzieli, że w swoim środowisku, szczególnie na terenach wiejskich i prowincjalnych (ale także długo wielkomiejskich), nie będzie to w ich otoczeniu akceptowane, albo przynajmniej nie będzie wzbudzać entuzjazmu, a w każdym razie będzie w życiu poważnym utrudnieniem. W tej sytuacji dla wielu najlepszym wyjściem wydawało się pójście do seminarium kapłańskiego albo nowicjatu zakonnego. Wtedy ich zasadnicza niezdolność do małżeństwa nagle w oczach otoczenia stawała się wielką ofiarą dla Królestwa Niebieskiego. Jednak w ten sposób już na początku duchowej drogi znajdowało się jakieś oszustwo i zafałszowanie – zwłaszcza jeśli to była ich zasadnicza motywacja. To jest bardzo dwuznaczna i krucha, ponieważ fałszywa podstawa życia – kapłaństwo jako sposób na ukrycie problemów ze swoimi skłonnościami seksualnymi, kapłaństwo bardziej jako poddanie się pokusie całożyciowego oszukiwania w nadziei bardziej wygodnego życia, niż pójście za głosem autentycznego powołania.

„To też moje podstawowe zadanie jako kapłana i naukowca – odkrywać, poznawać i przekazywać prawdę, choćby była ona najbardziej bolesna i trudna" – pisze o sobie ks. prof. Dariusz Oko.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Jednak kiedy tacy mężczyźni wybierali kapłaństwo czy zakon, mieli na ogół zagwarantowaną przynależność do społecznego establishmentu oraz przeróżne związane z tym prestiżowe i materialne korzyści. Jednak nawet kiedy mieli szczere, autentyczne postanowienie zachowania ślubu czystości i celibatu, o wiele rzadziej im się to udawało i udaje. Przecież z jednej strony od początku mieli podejrzaną i słabszą albo wprost fałszywą, niesłuszną motywację, a z drugiej strony w seminarium natrafiali na podobnych do siebie kandydatów, którzy mieli podobne seksualne pragnienia. (…)

Droga homoseksualnej degradacji

Jednak trudno, żeby duchowo normalnie rozwijali się ludzie, którzy już w seminarium permanentnie żyją w grzechach śmiertelnych, którzy już w tym czasie szczycą się na przykład tym, że zdążyli mieć kilkudziesięciu partnerów seksualnych. Dla takich ludzi chrześcijaństwo, łaska i wyższe wartości stają się raczej jakąś abstrakcją, jakąś oficjalną ideologią Kościoła, którą oni, jako jego funkcjonariusze, muszą głosić, ale w którą sami nie bardzo wierzą (jak choćby funkcjonariusze późnego komunizmu w Europie Wschodniej). Naprawdę chodzi im o to, co niższe, co materialne i zmysłowe, chodzi im o luksus, o wygodę, o dominację, o władzę i karierę, a często także o nieustanną rozpustę.

Oni raczej nie będą dążyć do pracy wśród najbiedniejszych albo na terenach misyjnych, będą uciekać od zadań trudnych i bardziej wymagających. Nie będą w stanie czegoś więcej zaryzykować, na przykład w sferze publicznej czy medialnej zdecydowanie przeciwstawić się wrogom Chrystusa lub Kościoła. Zamiast tego będą dążyć raczej do szczytów władzy kościelnej, które, po ich osiągnięciu, uczynią nie tyle szczytami duchowości i pokornej służby, ale szczytami pychy i obłudy, szczytami bogactwa i luksusu, szczytami rozwiązłości i zakłamania. Tak będą uprawiać antyewangelię i antyświadectwo w czystej postaci. Będą jak oficerowie, którzy przeszli na żołd śmiertelnie wrogiej armii. (…)

Natomiast najgorszą opinię pod tym względem mają służby dyplomatyczne Watykanu. Jest tak zwłaszcza dlatego, że praca w nuncjaturach rozrzuconych w różnych krajach świata daje szczególne okazje łatwiejszego do ukrycia swobodnego życia homoseksualnego. Tak było w przypadku choćby włoskiego księdza Battisty Ricciego, który podczas swojej pracy w nuncjaturze w Urugwaju stał się znany z niesłychanie rozpustnego, orgiastycznego życia homoseksualnego, doprowadzając nim do niesłychanego skandalu. Nie przeszkodziło mu to w wielkiej karierze w Kościele. Dzisiaj jest jedną z najważniejszych osób w Watykanie, odpowiedzialną za Bank Watykański, oraz dyrektorem Domu św. Marty, czyli watykańskiego hotelu dla biskupów i kardynałów. Homomafia potrafiła go bardzo skutecznie obronić i promować. Podobnie było w przypadku polskiego nuncjusza (pochodzącego z mojej Archidiecezji Krakowskiej), księdza arcybiskupa Józefa Wesołowskiego na Dominikanie, który stał się znany z szukania seksualnych przygód z biednymi młodzieńcami tego kraju. (...)

Gdy tego rodzaju dyplomata obejmuje nową placówkę, uczciwi biskupi mówią: „Musimy chronić przed nim chłopców i kleryków". To bardzo smutne świadectwo, w ten sposób Kościół zamienia się w swoje przeciwieństwo. (…)

Zaiste prawdziwe dzieło Judasza i dzieło Kaina. Dzieje się tak również pomimo że tego rodzaju duchowni często o wiele bardziej zasługują na miejsce w więzieniu, niż na szczyty Kościoła. Na to miejsce w więzieniu zasłużył zwłaszcza kardynał Theodore McCarrick. Nie tylko za molestowanie i gwałty na chłopcach, lecz także za seryjne molestowanie i gwałty na klerykach. Ileż złamanych albo zdeprawowanych powołań ma on na sumieniu! Przecież w analogicznych przypadkach, gdyby jakiś generał seryjnie molestował i gwałcił studentki wyższej szkoły wojskowej, która mu podlega, resztę życia spędziłby w więzieniu. W Kościele taki arcypasterz najwyżej zostaje odsunięty na wcześniejszą emeryturę w arcyluksusowych warunkach. I zasadniczo dopiero wtedy, gdy jego przestępstwa ujawnią dziennikarze i prokuratorzy, gdy już nawet kościelne homolobby nie jest w stanie go obronić i utrzymać na stanowisku. Natomiast bez tego zewnętrznego nacisku Kościół na ogół nie radzi sobie z takimi homoseksualnymi bestiami. (…)

Pasożytowanie na Kościele

Trzeba tu wymienić szczególnie trzy grupy, które są ofiarami ich nieprawości. Pierwsza to duchowni o podobnych homoseksualnych skłonnościach, których gorszą, osłabiają ich siły moralne, kuszą, a nieraz i straszą, by wciągnąć ich do współuczestnictwa w swoim grzechu. I rzeczywiście niejednokrotnie im się to udaje, nawet pomimo szczerych postanowień zachowania czystości, które miały ich ofiary. Druga grupa to duchowni nieobarczeni tym homoseksualnym zaburzeniem, którzy pomimo tego bywają przez nich molestowani lub szantażowani i tak niejednokrotnie zostają przymuszani do współżycia (co jest gwałtem, oczywistym, ciężkim przestępstwem). Trzecia grupa to osoby świeckie, które ponoszą olbrzymie straty duchowe z powodu grzechu i obłudy swoich gejowskich pasterzy. (…)

Jednak homoseksualni duchowni bez skrupułów zajmują miejsca innym, zdecydowanie lepszym od siebie, rozpierają się na najbardziej eksponowanych pozycjach w Kościele, mając głównie na celu bynajmniej nie jego duchowe dobro, ale dobra niższego rzędu dla siebie i swojego homoseksualnego klubu (często tylko bardzo zmysłowe lub materialne dobra). To bardzo upodabnia ich do mafii, która jak pasożyt żyje przede wszystkim dla siebie, choćby nawet najbardziej miała skrzywdzić innych, choćby seryjnie miała dopuszczać się ciężkich przestępstw, których faktycznie też nieraz się dopuszcza. (…) Taka homomafia, jak każda mafia, zachowuje się jak bezwzględny pasożyt, jak nowotwór, który jest gotów nawet uśmiercić swojego nosiciela, wyssać z niego ostatnie zasoby i rezerwy, byleby sobie zapewnić komfortowe bytowanie. Można też powiedzieć, że Kościół na wielu obszarach i pod wieloma względami jest jakby pod okupacją czy dominacją homomafii – jak Europa Wschodnia przez prawie pół wieku była pod okupacją czy dominacją Związku Radzieckiego. (…)

Analogicznie zachowywał się założyciel Legionistów Chrystusa Marcial Macieli Degollado, biskup Gustavo Oscar Zanchetta (były sekretarz wykonawczy Konferencji Episkopatu Argentyny), polski arcybiskup Juliusz Paetz (bliski współpracownik trzech kolejnych papieży) i słowacki arcybiskup Róbert Bezák z Trnawy (a wcześniej prowincjał redemptorystów swojego kraju). Natomiast homoseksualne uwikłania szeregu biskupów z Chile – na czele z biskupem Juanem Barroso Madrid – spowodowało, że cały Episkopat tego kraju został przez papieża Franciszka zmuszony do podania się do dymisji. (…)

Trzeba tutaj tylko podkreślić, że w mediach fałszywie mówi się prawie wyłącznie o przestępstwach pedofilii duchownych, czyli o wykorzystywaniu dzieci przed okresem dojrzewania płciowego. Tymczasem najbardziej rzetelne badania pokazują, że w około 80 procentach chodzi o wykorzystywanie seksualne młodzieńców w zaawansowanym okresie dojrzewania, czyli o homoseksualną efebofilię (albo pederastię), a na drugim dopiero miejscu o wykorzystywanie chłopców, czyli o homoseksualną pedofilię. (…)

To do takich miejsc można przede wszystkim odnieść słowa papieża Pawła VI: „Poprzez szczeliny dym Szatana wtargnął do świątyni Boga" oraz o „procesie autodestrukcji" Kościoła, który „jest uderzany także przez tych, którzy są jego częścią".

Paraliż Kościoła

Oczywiście wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby sama struktura Kościoła nie była opanowana w wielu centralnych miejscach przez homoklany, przeniknięta przez nią jak kręgosłup przez metastazy rakowe, jak to opisują choćby arcybiskup Carlo Maria Viganò oraz Frédéric Martel, jak widać to szczególnie dobrze na przykładzie Episkopatu Chile. Prawie zupełna bezkarność takich przestępców oznacza jednak także pomnażanie krzywdy ich ofiar i całego Kościoła. Oznacza, że w konfrontacji z nimi osoby skrzywdzone przez nich oraz uczciwi duchowni, którzy usiłują ich bronić, prawie

zawsze są bezsilni i przegrywają, są ciężko dyskryminowani we własnym Kościele, nawet w nim nie mają przysługujących im praw, stają się jakby jego klero-proletariatem. Jeżeli usiłują siebie lub innych bronić, jeżeli zaczynają mówić prawdę o tym, co z nimi uczyniono, jak ich molestowali i krzywdzili koledzy lub przełożeni, jak dominująca jest kultura gejowska w ich wspólnocie lub instytucji, prawie zawsze okazują się bezsilni i przegrywają.

Kleryków bez pardonu usuwa się z seminariów lub nowicjatów, wyposażając ich w dodatku w tak złą opinię – wilczy bilet, by już do żadnego innego seminarium na pewno ich nie przyjęto. Księży i zakonników poniża się, zastrasza i szantażuje, że zostaną przeniesieni do placówek, gdzie dominują szczególnie agresywni i groźni geje, albo że w ogóle usunie się ich z kapłaństwa czy z zakonu. Fabrykuje się także przeciw nim fałszywe oskarżenia i grozi się. W ten sposób spacyfikowano już tysiące duchownych i tysiącom gorliwych kleryków zamknięto drogę do kapłaństwa. To wielkie nieszczęście dla nich, ale też jakże ogromna strata dla całej wspólnoty Kościoła. (…)

Obrona jak przed efebofilami i pedofilami

Tymczasem Kościół potrzebuje teraz nie przemilczania prawdy o homoseksualizmie wielu swoich duchownych, także tych najwyżej postawionych, ale raczej właśnie Synodu poświęconego kwestii homoseksualizmu swoich liderów. Sprawy zaszły tak daleko, że tej prawdy już nie da się ukryć. Do chociażby częściowego uzdrowienia sytuacji potrzeba szczególnie mocnych środków. W dobie mediów elektronicznych, w czasach, gdy powszechnie są dostępne informacje, chowanie głowy w piasek, zamykanie oczu na rzeczywistość, usiłowanie zbywania nawet najbardziej kompromitujących faktów mianem „plotki", tylko pogłębia kompromitację. Naprawdę, Kościół to coś o wiele więcej niż rak homomafii, który go toczy, i chodzi w nim o wiele, wiele więcej, niż o jej błogostan. (…)

Już niedługo to lobby może usiłować całkowicie zmienić nauczanie Kościoła na temat homoseksualizmu, może sprawić, że Kościół zasadniczo podporządkuje się gejowskiej międzynarodówce, a raczej marksistom kulturowym, którzy teorię gender i homoideologię używają jako narzędzia do zdobycia władzy. Takie starania widać już przecież wyraźnie w Niemczech,

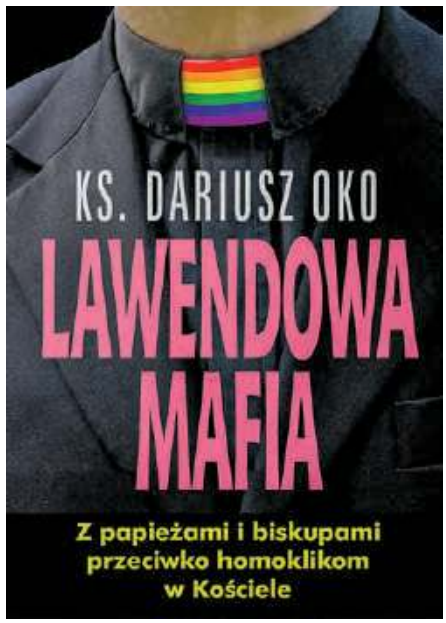

Wydana w ubiegłym roku książka ks. Dariusza Oko podejmuje próbę rzucenia światła na działającą w Kościele homoseksualną lawendową mafię, wskazuje na konieczność jej zdemaskowania i wyleczenia Kościoła z tej trawiącej go choroby.

zwłaszcza w ramach tak zwanej Drogi Synodalnej. To jest tym bardziej możliwe, że nawet całe episkopaty krajowe mogą być zdominowane przez homoseksualistów, jak widać to na przykładzie Episkopatu Chile. To będzie jednak tak, jakby Kościół całkowicie podporządkował się lewicowej międzynarodówce, ale stopniowe przygotowania do tego są już aż nadto widoczne.

Wtedy jednak Kościół sam zniszczy swój autorytet, bo wielu zacznie pytać, po co w ogóle go jeszcze słuchać, skoro on i tak prędzej czy później przyzna rację światu, prędzej czy później całkowicie podda się ateistycznej rewolucji seksualnej? Będzie tylko żebrał, żeby obok wielkiego ołtarza seksu pozwolono mu postawić chociaż jakiś malutki, jakiś choćby najmniejszy ołtarzyk chrześcijaństwa? To już może lepiej wprost, od razu słuchać świata? (…)

Trzeba jednak pamiętać, że niektórzy purpuraci i świeccy mogą dążyć do takiej zmiany nauczania Kościoła nie dlatego, że sami mają skłonności homoseksualne, ale dlatego, że w istocie tak mało wiedzą na temat homoseksualizmu, nigdy nie zadali sobie trudu rzetelnego zgłębiania tej tematyki i dlatego łatwo ulegają propagandzie homoseksualnej. To, co sądzą i mówią na ten temat, w dużej mierze wtłoczyły im do głów ateistyczno-lewackie media, oni tylko bezmyślnie powtarzają te kłamstwa. Najpierw sami stają się ich ofiarami, a potem, przez nich, ich ofiarą staje się sam Kościół. Poznawać homoseksualizm pod dyktando homoseksualistów to podobnie jak poznawać komunizm pod dyktando komunistów. (…)

Tak jak w Kościele stworzono cały system ochrony młodzieży i dzieci przed efebofilami i pedofilami, tak trzeba stworzyć cały system ochrony tak zwanych „bezbronnych dorosłych", którzy stali się lub mogą się stać ofiarami homoseksualnych drapieżników w sutannach lub habitach. Tak, jak istnieją „szybkie ścieżki" informowania o efebofilach i pedofilach, którzy atakują młodzież i dzieci, tak powinny istnieć szybkie ścieżki informowania o homoseksualistach, którzy atakują świeckich, kleryków i księży. Trzeba zająć się wreszcie ofiarami takich duchownych jak kardynałowie McCarrick, O'Brien czy Groër oraz im podobni, trzeba postarać się choć trochę wyrównać straszne krzywdy, które oni im wyrządzili. (…)

Nie wystarczy też wydanie tego rodzaju zarządzeń, ale trzeba też stworzyć cały system kontroli ich wprowadzania i egzekwowania. Inaczej znowu będą to martwe przepisy, inaczej będzie jak z zakazem wyświęcania na księży homoseksualnych mężczyzn, który w seminariach szeregu diecezji i prowincji zakonnych jest ignorowany (albo nawet nieznany). (…)

Źródła nadziei

On, który tyle mówił o czystości i pięknie miłości, na pewno nie chciał, żeby miłość redukować tylko do prymitywizmu, do zmysłowości, do nieustannej rozpusty, tak typowych dla tego środowiska. Na pewno nie chciał, żeby Jego Kościół stawał się miejscem homo-orgiastycznym, żeby z najważniejszego miejsca zbawienia stawał się w wielu rejonach tylko kolejnym miejscem piekielnym tej Ziemi. I to On jest naszym najważniejszym sojusznikiem w zmaganiach o Jego i nasz Kościół. A On jest naprawdę potężniejszy niż cała potęga homolobby w Kościele i poza nim; potężniejszy niż cała potęga zła. Właśnie teraz, kiedy w takiej sytuacji może cisnąć się nam na usta pytanie: „Nauczycielu, nic Cię nie obchodzi, że giniemy?", On może uratować sytuację i odpowiedzieć nam: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?" (por. Mk 4, 35-41).

Po naszej stronie jest też Jego Najświętsza i Najczystsza Matka, Maryja, oraz nieprzeliczona

rzesza świętych, w tym szczególnie świętych kapłanów. Zwłaszcza gdy patrzymy na Niepokalaną, tym bardziej rozumiemy, jak życie i działanie klik homoseksualnych jest dogłębnie sprzeczne z chrześcijaństwem, z jego fundamentalną moralnością. One są raczej jak biblijny smok o wielu głowach, który chce pożreć Jej dziecko i Ją samą (por. Ap 12.13). Dlatego obrona i ratunek Kościoła są zawsze możliwe, nawet jeśli jest on teraz jak nasza najlepsza Matka, ale poważnie chora, chora na raka homomafii.

Także jako chora Matka na zawsze pozostaje Kościół naszą jedyną Matką, innej nie mamy i to ją za wszelką cenę trzeba ratować i bronić. (…) Kościół przeżył już gorsze rzeczy, jak rozłam Reformacji i następująca po nim epoka wojen religijnych, jak podział na Kościół Rzymu i Konstantynopola, jak herezja ariańska, która swego czasu zdominowała go aż po same jego szczyty. Kościół jest najważniejszą wspólnotą, jest jedną z najwyższych rzeczywistości i jego wartości nie przekreśla nawet cała potęga homomafii, podobnie jak wartości milionów mieszkańców Sycylii, wartości jej kultury i natury nie przekreśla cała potęga mafii, która niestety ma tam tak wiele do powiedzenia. Można powiedzieć, że podobnie wartości państw Europy Wschodniej nie przekreślało panowanie w niej narzuconej im brutalnej, nieludzkiej, sowieckiej władzy. (…)

Zasady działania

W dłuższej perspektywie zawsze zwycięża prawda i dobro, sprawiedliwość i uczciwość, rozum i wiara, bo w dłuższej perspektywie zawsze zwycięża Najwyższy. Jak dobrze być po Jego stronie, tym samym także po stronie Jezusa i Niepokalanej Matki Kościoła – niezależnie od tego, ile by to miało nas tutaj, na Ziemi, kosztować. Także, jeśliby miała to być wysoka czy najwyższa cena, wobec wiecznego bycia z Bogiem, warto tę cenę zapłacić (…).

Kraków, 29 kwietnia 2020 r.
w Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego
w czasie II wojny światowej

W oryginale tekst zawiera przypisy podające źródło wszystkich cytowanych informacji.

Drugi Tom Prof.Wojciecha Roszkowskiego już w sprzedaży!

„Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia, Tom 2 Od XVI do XXI wieku”

Nawet regularne uczestnictwo w Mszach św. nie daje pogłębionej znajomości dziejów Kościoła katolickiego; podczas Eucharystii zapoznajemy się głównie z Chrystusowym nauczaniem. Natomiast wiedzę na temat historii Kościoła trzeba zdobywać osobno i najczęściej samemu, ponieważ lekcje religii w szkołach też są niewystarczające. A dobra orientacja w tej materii jest bardzo pouczająca i może być pomocna także w rozwiązywaniu problemów naszej codzienności. Najlepiej przekonuje nas o tym napisana ze znawstwem przez prof. Wojciecha Roszkowskiego dwutomowa „Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia” Książkę tę czyta się jak opowieść o niezwykłych przygodach. Jakież to bowiem przedziwne i dramatyczne były losy wielu świętych, pobożnych uczonych czy kapłanów, ale też ludzi wierzących, którzy pod naciskiem okoliczności lub za podszeptem szatana upadali, zaprzedawali się złu.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Kontakt do sklepu :
tel. 722 111 655
sklep@gazetapolska.pl

Dane do przelewu:
Niezależne wydawnictwo Polskie Sp.z o.o.
nr konta bankowego
PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

PROKURATOR NIE MOŻE DECYDOWAĆ O TYM, **CO DRUKUJE SIĘ W GAZECIE**

ROZMOWA Z PROF. MARCINEM WIĄCKIEM

Przez całe swoje życie naukowe i zawodowe nigdy celowo nie ujawniałem swojego światopoglądu i swoich przekonań politycznych. Mam zamiar nadal trzymać się tej zasady właśnie po to, aby być rzecznikiem wszystkich obywateli niezależnie od preferencji politycznych czy światopoglądowych. Chcę, aby każdy czuł się komfortowo, pukając do biura RPO – mówi prof. Marcin Wiącek, nowy Rzecznik Praw Obywatelskich.

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Podobno nie spodobała się Panu okładka tygodnika „GP" poświęcona prof. Markowi Safjanowi. Oczywiście ma Pan do tego prawo, jednak czy nie uważa Pan, że propozycja interwencji prokuratury, chyba w domyśle w celu aresztowań dziennikarzy, wystosowana przez 26 byłych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, jest szokującym pomysłem?

Moje stanowisko dotyczące zarówno tekstu o prof. Safjanie, jak i ilustracji zamieszczonej na okładce jest stanowcze. Z dużą przykrością odebrałem ten tekst. Oczywiście jestem zwolennikiem prawa do krytyki i prawa do prezentowania faktów w przekazie medialnym, natomiast zestawianie faktów z działalnością czyichś przodków, na które ta osoba nie miała wpływu, moim zdaniem może naruszać godność tego człowieka. W tym przypadku do tego doszło. Chciałbym podkreślić, że prof. Safjan jest wybitnym prawnikiem i nauczycielem wielu pokoleń prawników, w tym mnie. Profesor Safjan ma także piękną kartę opozycyjną. Co więcej, wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który wywołał tyle dyskusji, prof. Safjan tylko odczytał, gdyż jest sędzią polskojęzycznym. Natomiast gdybyśmy przyjrzeli się dorobkowi orzeczniczemu prof. Safjana, to właśnie pod przewodnictwem pana profesora zapadło pierwsze orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, w którym potwierdzono zasadę nadrzędności konstytucji nad prawem UE. Profesor Safjan jest też autorem wyroku TSUE, w którym przyznano podmiotowość embrionowi ludzkiemu i zakazano patentowania procedur, które mogłyby prowadzić do zniszczenia tegoż embrionu ludzkiego. Profesor Safjan był też przeciwnikiem sankcji karnych dla dziennikarzy za korzystanie z wolności słowa. Dlatego uważam, że dorobek orzeczniczy pana profesora świadczy o tym, że taką formą artykułu wyrządzono mu krzywdę.

Jednak zachowanie prof. Safjana sprawiało wrażenie, jakby nie miał żadnych wątpliwości co do odczytywanego przez siebie wyroku. Nie zgłosił żadnego głosu sprzeciwu. W wypowiedziach medialnych broni decyzji TSUE i sprawia wręcz wrażenie ich przynajmniej duchowego inspiratora. Natomiast w sprawie swojego ojca angażował się w obronę jego życiorysu. To jest przecież element działalności publicznej. Jako syn ma do tego prawo, ale jednocześnie musi dźwigać ciężar takiej decyzji.

Kwestie rodzinne są trudne. Natomiast uważam, że nie powinno się zestawiać bardzo prywatnych i intymnych problemów rodzinnych z działalnością człowieka, która przez całe jego życie była działalnością na rzecz wolnej Polski i ochrony fundamentów państwa prawa. Odnosząc się jeszcze do wyroku TSUE, to ja jestem zwolennikiem nadrzędności konstytucji nad prawem UE. Akt UE, który naruszałby polską konstytucję, po prostu nie powinien być wprowadzany. Jednak po lekturze tego wyroku nie mam przekonania, że narusza on polską konstytucję. Oczywiście Polska nie przekazała UE kompetencji do regulowania ustroju naszego wymiaru sprawiedliwości, ta kwestia należy do polskiego parlamentu. Natomiast ratyfikując traktat z Lizbony, Polska zobowiązała się do stosowania się do karty praw podstawowych UE. W karcie praw podstawowych UE jest przepis, który mówi o tym, że każdy obywatel UE ma prawo do nieza-

MISJA RPO

Zaproszenie do dyskusji przyjmę od każdego, kto wykaże taką chęć. Nie objąłem tej funkcji, aby być chwalonym, lecz by reprezentować ludzi o różnych poglądach i przekonaniach.

FOT. GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/FOTONEWS/FORUM

leżnego i niezawisłego sądu. Koncepcja niezawisłości i niezależności sędziowskiej, moim zdaniem, na poziomie karty praw podstawowych UE jest zbieżna z koncepcją wyrażoną w polskiej konstytucji. Ja jestem badaczem problematyki niezawisłości i niezależności sądownictwa z punktu widzenia nauki. Pewnym minimum niezawisłości jest to, że sędzia nie może odpowiadać osobiście, dyscyplinarnie czy też karnie za treść wydawanego orzeczenia. Sędzia powinien się liczyć z tym, że jeśli popełni błąd, to wówczas jego orzeczenie może się spotkać z uchyleniem w toku instancji. Może się też spotkać z tym, że jeśli tych błędów będzie sporo, to jego droga do awansu będzie dłuższa albo zamknięta.

Ale jeśli sędzia w trakcie procesu popełni przestępstwo, czyli na przykład przyjmie łapówkę, zdradzi tajemnicę państwową lub prywatną stron?

To są przestępstwa pospolite i ja tutaj opowiadam się za ponoszeniem za nie pełnej odpowiedzialności. Natomiast te przypadki, które przedstawił TSUE w swoim orzeczeniu, polegają na przykład na tym, że zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne przeciwko sędziemu za postanowienie o skierowaniu pytania prejudycjalnego do TSUE. Wszczynanie postępowań w związku z treścią orzeczeń, a nie z zachowaniem sędziego, budzi mój sprzeciw.

Czym innym jest zachowanie sędziów i funkcjonowanie sądów, a czym innym prawo do ich stanowienia przez parlament. TSUE podważa prawo do stanowienia przez nas niektórych sądów. To budzi największy sprzeciw.

Ja odczytuję ten wyrok w trochę inny sposób. Gdyby TSUE rzeczywiście powiedział, że w Sądzie Najwyższym nie może być Izby Dyscyplinarnej, to ja bym takie orzeczenie uważał za nietrafne.

Ale przecież właśnie za to Polska ma być ukarana.

Uważam, że ten wyrok należy odczytywać w taki sposób, że Izba Dyscyplinarna może funkcjonować, ale kumulacja niektórych czynników towarzyszących powołaniu tej Izby przekroczyła pewne ramy i doprowadziła do ryzyka, że nie jest już wykluczona odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów za wydawanie orzeczeń. Moim zdaniem należy zastanowić się, czy w duchu kompromisu i poszanowania wspólnych wartości nie warto by było

Gdyby TSUE rzeczywiście powiedział, że w Sądzie Najwyższym nie może być Izby Dyscyplinarnej, to ja bym takie orzeczenie uważał za nietrafne.

pewne zasady funkcjonowania Izby Dyscyplinarnej zmienić. Ja jako Rzecznik Praw Obywatelskich zobowiązuję się do podjęcia mediacji w tym zakresie, tak aby szanując argumenty wszystkich stron, zmienić zasady funkcjonowania Izby Dyscyplinarnej, których skutkiem będzie wyeliminowanie wszelkich wątpliwości.

Jednak UE chce wymusić na polskim rządzie zawieszenie Izby Dyscyplinarnej, grożąc mu karami finansowymi. Jak wiemy, zawiesić Izby się nie da. Można co najwyżej zmienić prawo.
Ja to odczytuję w taki sposób, że TSUE namawia nasz rząd do zmiany prawa. Postanowienie tymczasowe, które zostało wydane 14 lipca, ma na celu swojego rodzaju zabezpieczenie, że dopóki zmiany prawa nie będzie, to Izba Dyscyplinarna powinna zawiesić swoją działalność. Moim zdaniem to nie jest tak, że TSUE chce w ogóle zlikwidować Izbę Dyscyplinarną, ale chodzi o to, aby wyeliminować wątpliwości, które mogłyby w późniejszym czasie zaważyć na prawomocności tych orzeczeń. Na czas wypracowania odpowiednich rozwiązań kompetencje Izby Dyscyplinarnej mogłaby przejąć na przykład Izba Karna SN.

Jednak jeśli chciałoby się przyznać takie kompetencje Izbie Karnej SN, to do tego potrzebna by była ustawa.
Wydaje mi się, że ten efekt, przynajmniej na okres tymczasowy, mógłby być do osiągnięcia w drodze wewnętrznych zarządzeń w SN. Natomiast rzeczywiście najlepszym wyjściem byłoby uchwalenie regulacji prawnej przez ustawodawcę.

A kto jest obecnie szefem Izby Karnej w SN?
Sędzia Michał Laskowski.

Rzecznik poprzedniego Sądu Najwyższego. Wie Pan, że do tej pory kasta sędziowska zajmowała się głównie ochroną swoich spraw. To właśnie próbowano zmienić. W momencie gdybyśmy spełnili żądania TSUE, to sędziowie przyłapani na łapówkach czy jasno deklarujący swoje poglądy i sympatyzujący z którąś ze stron sporu, będą mogli dalej wydawać orzeczenia w imieniu RP.
Uważam, że takie przypadki powinny być sankcjonowane z pełną surowością prawa. Moje stanowisko co do tego jest jednoznaczne. Nie odmawiam parlamentowi możliwości zmiany koncepcji funkcjonowania odpowiedzialności dyscyplinarnej i odpowiedzialności immunitetowej. Dopuszczalne jest stworzenie w SN Izby Dyscyplinarnej, ale dlaczego ta Izba Dyscyplinarna ma tak wysoki poziom autonomii w samym SN, i to nawet względem kompetencji I prezes SN?

Bo I prezes SN także może znaleźć się pod badaniem Izby Dyscyplinarnej.
Tak samo sędzia Izby Dyscyplinarnej też może stanąć przed Izbą Dyscyplinarną. SN jest strukturą, która powinna cechować się pewną spójnością. Pani I prezes SN powinna mieć jednakowy wpływ administracyjny na wszystkie Izby SN, bo to ona ponosi odpowiedzialność za funkcjonowanie tej instytucji. Wprowadzenie autonomii Izby Dyscyplinarnej rozmywa tę odpowiedzialność. W mojej opinii należałoby przede wszystkim pomyśleć o zmniejszeniu uprzywilejowania Izby Dyscyplinarnej. To jest jeden z kroków, które ja bym rekomendował.

Gdyby Pan zaproponował takie rozwiązania przed TSUE i poprosił o czas na ich negocjacje i ewentualne wprowadzenie, to myśli Pan, że unijne elity byłyby w stanie to zaakceptować? Czas na wykonanie orzeczenia TSUE mamy do 14 sierpnia.
Sądzę, że w tym czasie jest jeszcze możliwe stworzenie regulacji, która tymczasowo przesuwałaby kompetencje Izby Dyscyplinarnej na innych sędziów SN. Takie rozwiązanie z pewnością uspokoiłoby sytuację i dało możliwość wypracowania w duchu kompromisu koncepcji formy Izby Dyscyplinarnej.

Wróćmy jeszcze do wątku z początku naszej rozmowy. Czy podoba się Panu to, że 26 byłych sędziów SN zwraca się do prokuratury o więzienie bądź ukaranie dziennikarzy za tekst, którego sędziowie nawet nie widzieli na oczy?
Jestem przeciwny uruchamianiu odpowiedzialności karnej wobec dziennikarzy za treść publikacji. Profesor Safjan też w swoim orzecznictwie dał świadectwo temu, że nie popiera takich praktyk. Uważam, że tego typu spory powinny być rozwiązywane na drodze postępowania cywilnego.

Czyli prokuratury nie powinno się na nas nasyłać… A co jeśli prokuratura jednak przychyli się do apelu sędziów, przyjdzie do redakcji i stwierdzi, że za pisanie o prof. Safjanie autorzy publikacji zasługują na karę więzienia?
Wówczas będę przypominał stanowiska wcześniejszych rzeczników praw obywatelskich i stanowiska znawców praw człowieka, że pokój prokuratorski nie jest najlepszym miejscem do rozstrzygania tego typu sporów. Tym miejscem powinna być sala rozpraw sądu cywilnego.

Pozostając w temacie, w polskich sądach mamy wiele niedociągnięć prawnych, na podstawie których są skazywani dziennikarze. Zdarza się, że sąd zasądzi

przeprosiny w mediach, w których wykupienie takiej przestrzeni tekstowej nierzadko kosztuje fortunę. O ile dobrze pamiętam, to rekord wynosi chyba 20 mln złotych. Polskie sądy często nie zdają sobie sprawy, że wydając jakiś wyrok, mogą całkowicie zniszczyć dziennikarza lub wydawcę.

Dostrzegam ten problem. Takie sytuacje budzą mój zdecydowany sprzeciw. Z jednej strony sprawy dziennikarskie nie powinny trafiać do sądów karnych, z drugiej strony orzeczenie sądu cywilnego może być bardziej dolegliwe dla dziennikarza niż sankcja karna. Może dojść do takiej sytuacji, że wyrok zrujnuje finansowo dziennikarza do końca życia. Jako Rzecznik Praw Obywatelskich mam zamiar podjąć działania, aby uzdrowić tę patologiczną sytuację. W szczególności uważam, że powinno się wymagać od sądów tego, że jeśli orzekają o konieczności przeprosin w określonym medium, to jednocześnie sąd powinien określić maksymalny koszt wykonania tego orzeczenia. Moje zdanie w tej sprawie jest jednoznaczne i uważam, że obecny stan prawny zagraża wolności dziennikarskiej.

Rzecznik Praw Obywatelskich zajmuje się nie tylko sprawami sędziów i dziennikarzy, ale przede wszystkim problemami zwykłych obywateli. W jakim stanie zastał Pan ten urząd?

Pracownicy biura RPO udzielili mi kredytu zaufania. Ja również im takiego kredytu udzieliłem. Dostrzegam ogromne poświęcenie urzędników pracujących w biurze RPO. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że jest to poświęcenie dla ludzi. Sądzę, że spora część pracowników biura, prawników, mogłaby zarobić o wiele większe pieniądze w prywatnych kancelariach prawnych. Fakt, że ci ludzie bardzo intensywnie pracują nad każdą sprawą ludzi, którzy się do nas zgłaszają, świadczy o ich ogromnym zaangażowaniu i systemie wartości, w którego centrum jest ochrona godności człowieka.

Dowiedzieliśmy się już, że pracownicy biura RPO mało zarabiają. Czy są jakieś skutki tego, że budżet RPO jest niski?

Skutków jest bardzo dużo. Od początku, gdy do polskiego systemu prawnego została wprowadzona tzw. skarga nadzwyczajna do SN, to do biura RPO wpłynęło około 9 tys. wniosków właśnie dotyczących skargi nadzwyczajnej. Chcę zaznaczyć, że uważam ten środek za bardzo potrzebny, gdyż niejednokrotnie zdarza się, że polskie sądy wyrządzają obywatelom krzywdę, którą powinno się naprawić. Natomiast wracając do problemu biura RPO, to te sprawy, które do nas wpływają, nie są proste. Są czasochłonne, trzeba nad nimi rzetelnie się pochylić. Niestety budżet nie pozwala stworzyć specjalnej komórki w biurze RPO, która mogłaby się tymi skargami nadzwyczajnymi zajmować. Do tego potrzebni są eksperci potrafiący prowadzić postępowania przed SN. Dlatego też mam nadzieję, że parlament przyjmie projekt budżetu uwzględniający nasze rzeczywiste potrzeby. Kolejną kwestią jest też to, że RPO ma możliwość tworzenia delegatur. W tej chwili takie funkcjonują w Katowicach, Gdańsku i Wrocławiu. Proszę zauważyć, że nie ma żadnej delegatury na wschodzie Polski, gdzie mieszka bardzo wielu potrzebujących ludzi. Priorytetem dla mnie jest to, aby tworzyć kolejne ośrodki biura RPO, do których obywatele będą mogli się zgłaszać ze swoimi sprawami.

Patrząc na kadencję Pana poprzednika miałem wrażenie, że był on rzecznikiem tylko części obywateli. Jeśli chodziło o sprawy osób o lewicowych poglądach lub środowiska LGBT, wówczas wykazywał dużą aktywność. Z kolei osoby o przekonaniach prawicowych nie miały swojego rzecznika. Jak Pan chce zmienić tę sytuację?

Przez całe swoje życie naukowe i zawodowe nigdy celowo nie ujawniałem swojego światopoglądu i swoich przekonań politycznych. Mam zamiar nadal trzymać się tej zasady właśnie po to, aby być rzecznikiem wszystkich obywateli niezależnie od preferencji politycznych czy światopoglądowych. Chcę, aby każdy czuł się komfortowo, pukając do biura RPO. Z pełnym zaangażowaniem pomogę każdemu, bez względu na to, czy będzie miał krzyżyk na szyi czy tęczową koszulkę. Takim chcę być Rzecznikiem Praw Obywatelskich.

Zdecydował się Pan udzielić wywiadu „GP", w którym padły też pod naszym adresem słowa krytyki. Ja to szanuję, gdyż lepiej zachowywać się w ten sposób, niż obmawiać kogoś za plecami. Jednocześnie wybrał się Pan też na Pol'and'Rock Festival organizowany przez środowisko Jerzego Owsiaka. Czy to, że rozmawia Pan ze wszystkimi, będzie symbolem całej Pańskiej kadencji na stanowisku RPO?

Dla mnie autorytetem był pan dr Janusz Kochanowski, Rzecznik Praw Obywatelskich, który tragicznie zginął w katastrofie smo-

Uważam, że powinno się wymagać od sądów tego, że jeśli orzekają o konieczności przeprosin w określonym medium, to jednocześnie sąd powinien określić maksymalny koszt wykonania tego orzeczenia. Moje zdanie w tej sprawie jest jednoznaczne i uważam, że obecny stan prawny zagraża wolności dziennikarskiej.

leńskiej. To on rozpoczął tego typu spotkania, wówczas jeszcze na festiwalu Woodstock. Dlatego zdecydowałem się kontynuować te idee. Tak jak już to wcześniej podkreślałem, chcę być rzecznikiem wszystkich obywateli. Zaproszenie do dyskusji przyjmę od każdego, kto wykaże taką chęć. Nie objąłem tej funkcji, aby być chwalonym, lecz by reprezentować ludzi o różnych poglądach i przekonaniach.

W takim razie, czy przyjąłby Pan zaproszenie na Zjazd Klubów „GP"?
Oczywiście. Jeśli komukolwiek mogę pomóc, to deklaruję pełne zaangażowanie. Jak pan widzi, z przyjemnością przyjąłem zaproszenie na wywiad, dlatego że ogromnym szacunkiem darzę czytelników „Gazety Polskiej". Z podobnych przyczyn zgodziłem się na udział w Pol'and'Rock Festival.

W środowiskach lewicowo-liberalnych funkcjonuje pewien paradoks zwany „tolerancja albo śmierć". Pewne środowiska uważają, że są na tyle tolerancyjne, że wcale nie muszą tolerować osób o zupełnie przeciwnych poglądach. Na pewno spotka się Pan z tym. Co ma Pan zamiar zrobić w takiej sytuacji?
Tego typu podejście nie jest mi bliskie. Ja jestem zwolennikiem jak najszerszej wolności słowa i wolności zgromadzeń. Uważam, że wszyscy mają prawo do tego, aby artykułować swoje poglądy, również w formie manifestacji. Każdy ma do tego prawo. Niezależnie od tego, czy się zgadzamy, czy się nie zgadzamy ze sobą. Będę stał na straży, aby to nie było nikomu ograniczane.

Pandemia jest surowym testem dla naszych poglądów. Mamy zderzenie dwóch podstawowych wartości: prawa do życia i zdrowia oraz prawa do wolności. Część chce się szczepić i to robi, natomiast antyszczepionkowcy przekonują, że im się coś narzuca i odwołują się właśnie do prawa do wolności. Co można zrobić w tym temacie?
Rozpocznę od tego, że ja i wszyscy moi najbliżsi jesteśmy już zaszczepieni. Zaraz po złożeniu ślubowania na urząd RPO przed kamerami zachęciłem wszystkich do szczepienia. Także dzisiaj gorąco do tego zachęcam. Natomiast mam spory kłopot z koncepcją szczepień obowiązkowych. Jeśli już w ogóle mielibyśmy o tym rozmawiać, to oczekiwałbym, aby ta dyskusja oparta była na faktach potwierdzonych przez autorytety w dziedzinie medycyny. Wydaje mi się, że to na nich ciążyłby obowiązek, aby przekonać zarówno władzę, jak i społeczeństwo, że nie ma innego wyjścia jak tylko obowiązkowe szczepienia. Drugą ważną sprawą jest to, że ta dyskusja powinna odbywać się w parlamencie z udziałem wszystkich stron, a nie w zaciszach ministerialnych gabinetów. Jednocześnie kategorycznie sprzeciwiam się takim incydentom jak napadanie na punkty szczepień i medyków. Każdy ma prawo do artykułowania niezadowolenia z powodu określonej polityki państwa, ale nigdy nie powinno dochodzić do naruszenia porządku publicznego. **GP**

współpraca Jan Przemyłski

FOT. MONIKA KURAS

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA

dla naszego redakcyjnego kolegi Huberta Kowalskiego i jego żony Aleksandry.

Abyście każdego dnia na nowo odkrywali uroki życia we dwoje i z każdą kolejną chwilą Wasza miłość stawała się jeszcze głębsza i piękniejsza!

Szczęść Boże Młodej Parze!

ZESTAW KIBICA

stop cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

ORLEN | POLSKA | Polski Komitet Paraolimpijski

SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

STAWKA WIĘKSZA NIŻ SAFJAN

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

REAKCJE SĘDZIÓW NA TEKST „GP" POKAZAŁY, DLACZEGO NIE MOGĄ BYĆ SĘDZIAMI

Sędzia, który nie znając treści artykułu „Gazety Polskiej" o Marku Safjanie nazywa go „kłamliwym aktem nienawiści", „oszczerczymi treściami" i wzywa prokuraturę do „natychmiastowych, skutecznych kroków, zapobiegających szerzeniu oszczerczych treści, ale także zmierzających do ukarania winnych", w praworządnym kraju nie powinien być ani chwili dłużej sędzią. Mając takie podejście do obowiązku ustalenia prawdy materialnej i przeprowadzenia dowodu, stanowi ogromne zagrożenie dla obywateli i ładu prawnego. 26 sędziów Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku chciało nastraszyć „Gazetę Polską" i niżej podpisanego, jako autora wspomnianego artykułu. Nikogo nie przestraszyli, za to ośmieszyli samych siebie.

Oświadczenia sędziów, innych korporacji prawniczych, jak również „autorytetów" zabierających głos w tej sprawie mają niewątpliwie jeden walor. Pokazują mapę postkomunistycznych układów, a także patologii oraz bezideowych konformistów, których usunięcie od wpływu na życie publiczne jest warunkiem powodzenia reformy wymiaru sprawiedliwości i stworzenia w Polsce niezawisłych sądów. To prawdziwa stawka, o którą toczy się gra.

26 sędziów-oszczerców wzywa do cenzury

Przypomnijmy, że gdy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku wydali kuriozalne oświadczenie, znana była tylko głośna okładka „Gazety Polskiej" z sędzią Markiem Safjanem. Treść okładki mogła się sędziom nie podobać, mogła być przedmiotem ich krytyki, nawet ostrej, ale nie dawała im najmniejszych podstaw do mówienia o „oszczerczych treściach". Na okładce znajdowały się bowiem same bezspornie prawdziwe informacje. Konkretnie cztery. 1. Ojciec sędziego Marka Safjana był funkcjonariuszem hitlerowskiego Grenzschutzu. 2. Był też współpracownikiem stalinowskiej Informacji Wojskowej. 3. Był również autorem scenariusza „Stawki większej niż życie". 4. Marek Safjan uzasadniał wyrok TSUE dotyczący Polski.

Zarzucanie „Gazecie Polskiej" oszczerstwa było właśnie… oszczerstwem, przestępczym działaniem ze strony 26 sędziów w stanie spoczynku. Ale nie tylko. Sędziowie wezwali także do działań bezprawnych prokuraturę. Konkretnie – do powrotu cenzury, bo czym innym jest namawianie jej do podjęcia „skutecznych kroków, zapobiegających szerzeniu oszczerczych treści"? Oraz do represji, czyli „ukarania winnych". Czego winnych? Złamania jakiego paragrafu? Tego sędziowie wskazać nie mogli.

Było także wezwanie do polityków, którzy z racji wspólnej pracy z sędzią Safjanem „mają rozeznanie co do Jego sylwetki i osiągnięć" „do podjęcia niezbędnych kroków zapobiegających szkalowaniu Go w mediach". Ale jakich kroków? Cenzury prewencyjnej, aresztowania redaktorów, zamknięcia gazety?

Gdy wreszcie ukazał się czołówkowy artykuł w „Gazecie Polskiej", okazało się, że żaden z sędziów nie wskazał ani jednego zdania w wymienionym artykule, które byłoby nieprawdziwe, a tym bardziej spełniało kryterium oszczerstwa.

Pisać o Marcu '68, czyli niegodziwość środowiska odpowiedzialnego za antysemicką nagonkę

Zarówno w tym oświadczeniu, jak i w kolejnych pojawiła się publicystyka historyczna typowa dla postkomunistycznego

www.prenumerata.swsmedia.pl

FOT. PAWEŁ KRZYWICKI/FORUM

GDZIE KONKRETY?

Gdy ukazał się czołówkowy artykuł w „GP" o sędzim Marku Safjanie, okazało się, że żaden z sędziów nie wskazał w nim ani jednego zdania, które byłoby nieprawdziwe czy spełniało kryterium oszczerstwa.

środowiska sędziowskiego. Byli sędziowie w stanie spoczynku pisali: „Redakcję »Gazety Polskiej« oskarżamy także o niedopuszczalny styl tego ataku, obrzydliwie przypominający najgorsze czasy stalinowskiej propagandy, o typowe – np. dla 1968 r. – ataki na rodziny”.

Z kolei sędziowskie stowarzyszenie Iustitia napisało: „Atak przeprowadzony przez gazetę, współfinansowaną ze środków publicznych przypomina praktyki stalinowskiej propagandy”. Rzecz jasna, ludziom mającym choćby minimalną wiedzę historyczną i odrobinę intelektualnej ogłady nie wypada snuć porównań artykułu w jednej z gazet do nagonek czasów komunizmu.

Jednak absurd polega na tym, że to wielu przedstawicieli sędziowskich elit ma korzenie w czasach stalinowskich, co opisał w książce „Resortowe togi” Maciej Marosz. Szczególnie nie wypada im też wypowiadać się na temat Marca 1968. Udział ich środowiska w antysemickiej nagonce nigdy nie został rozliczony, a to pismo „Prawo i Życie”, którego redaktorem był Kazimierz Kąkol, było najbardziej zajadłym pismem w czasie „antysyjonistycznej” nagonki z 1968 roku. Pismo to było organem Zrzeszenia Prawników Polskich! I to właśnie na tych łamach jego władze pisały: „W imieniu środowisk prawniczych Prezydium ZG ZPP zdecydowanie potępia knowania elementów reakcyjnych, rewizjonistycznych i syjonistycznych”.

Natomiast redaktor naczelny organu polskich prawników Kazimierz Kąkol kpił z tych, którzy nie wypowiadają się na temat syjonistów: „Wymowne są te urlopy, choroby, nadzwyczajne wyjazdy sanatoryjne, wczasy – przychodzące w samą porę i chroniące przed zajmowaniem stanowiska zaraz i tutaj (…) nagła powściągliwość w zajmowaniu stanowiska, wykpiwanie się od osobistego, otwartego zaangażowania”.

Gdzie rozliczenia środowiska prawniczego z tym okresem i tymi wypowiedziami? Może Kąkol został poddany ostracyzmowi? No nie za bardzo, skoro młodzi prawnicy Włodzimierz Cimoszewicz i Mirosław Wyrzykowski z dumą

Gdy sędziowie TK w stanie spoczynku wydali kuriozalne oświadczenie, znana była tylko głośna okładka „GP” z sędzią Markiem Safjanem. Treść okładki mogła się im nie podobać, mogła być przedmiotem ich krytyki, ale znajdowały się na niej same bezspornie prawdziwe informacje.

zanosili po 1968 roku swoje teksty do redakcji kierowanej przez Kazimierza Kąkola.

Warto tu odnotować, że sygnał do tych ataków dał swoją niegodziwą wypowiedzią sam Safjan, stwierdzając: „Wciąż używa się wobec mnie stereotypu »Żyda komucha«”. Sędzia z ostrożności procesowej nie powiedział, kto niby używa takiego stereotypu, jednak czytelnik tych słów mógł pomyśleć, że „Gazeta Polska”. Podczas gdy w naszym tekście nie ma, rzecz jasna, ani słowa o żadnych Żydach, a nasza gazeta, wielokrotnie opowiadająca się za dobrymi relacjami z Izraelem, wiele razy też oskarżana była przez polityków i publicystów bliskich Konfederacji o sprzyjanie Izraelowi.

Mowa-trawa Safjana to „najwyższe kwalifikacje”

Kolejnym środowiskiem, którego głos warto odnotować, była Naczelna Rada Adwokacka, której Prezes Przemysław Rosati napisał: „Wyrażam stanowczy sprzeciw wobec działań dyskredytujących i atakujących sędziego Trybunału Sprawiedliwości UE Pana prof. Marka Safjana. Artykuł ten to próba zaszczucia i wywołania fałszywego wyobrażenia o roli Pana sędziego prof. Marka Safjana w Trybunale Sprawiedliwości UE”.

Z kolei sędziowie TSUE stwierdzili: „Forma i treść tych ataków jest bezsprzecznie odrażająca i przynosi ujmę Rzeczypospolitej. Podkreślamy, że prof. Safjan swoją postawą w wykonywaniu urzędu sędziego Trybunału Sprawiedliwości niezmiennie dawał i daje świadectwo najwyższych kwalifikacji zawodowych”. Pod tymi słowami podpisali się Maciej Szpunar Pierwszy Rzecznik Generalny TSUE, Nina Półtorak, sędzia sądu Unii Europejskiej, i Krystyna Kowalik-Bańczyk, sędzia sądu Unii Europejskiej.

NRA pisała więc o „wywołaniu fałszywego wyobrażenia” o roli Safjana, a sędziowie TSUE o „najwyższych kwalifikacjach”. Nietrudno stwierdzić, że w przypadku głośnego wyroku uzasadnianego przez Safjana w sprawie

Polski to oceny mocno na wyrost. Akurat ten wyrok nie zdradzał śladu istnienia u sędziego jakichkolwiek kwalifikacji prawniczych, a wyłącznie publicystyczne. „Z uwagi na całościowy kontekst reform, którym niedawno został poddany polski wymiar sprawiedliwości, a w który wpisuje się ustanowienie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, oraz z powodu całokształtu okoliczności towarzyszących utworzeniu tej nowej izby, izba ta nie daje w pełni rękojmi niezawisłości i bezstronności" – uzasadniał sędzia Safjan.

Wydział Prawa KUL za kastą, Helsińska Fundacja przeciw ofiarom sądów

Dla pełnego obrazu sytuacji warto wskazać na środowiska, które wydały równie podniosłe oświadczenia w obronie Safjana, choć zabranie przez nie głosu nie było tak oczywiste. Przykra, lecz wiele mówiąca jest na tej liście obecność Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Trzeba uczciwie przyznać, że w jej oświadczeniu nie było jak w wypowiedziach sędziów oszczerstw ani niegodziwych aluzji historycznych, lecz oceny, do których każdy ma prawo: „W związku z publikacją 28 lipca 2021 r. w »Gazecie Polskiej« artykułu atakującego prof. Marka Safjana z pogwałceniem wszelkich standardów etyki i rzetelności dziennikarskiej oraz zwykłej ludzkiej przyzwoitości, Helsińska Fundacja Praw Człowieka wyraża stanowczy sprzeciw wobec tego rodzaju praktyk medialnych. Są one elementem trwającej od kilku lat kampanii oszczerstw wobec sędziów i niezależnych sądów, krajowych i międzynarodowych".

No to ocena za ocenę: w czasach, gdy w fundacji działał prof. Andrzej Rzepliński, upominała się ona o ofiary sądowych sitw. Potem prof. Rzepliński zmienił podejście o 180 stopni, a i fundacja broni dziś sędziowskiego establishmentu kosztem zwykłych ludzi. Czyli nie wypełnia swojej misji obrony praw człowieka.

Koniecznie odnotować też trzeba, że głos zabrał również dr hab. Andrzej Herbet, dziekan Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wyraził on, mając do tego prawo, „stanowczy sprzeciw wobec tego typu agresywnych, niegodnych i skrajnie nieuprawnionych wypowiedzi".

Dalej jednak dopuścił się on nadużycia, stwierdzając o Safjanie: „Tak prymitywna próba jego medialnej dyskredytacji – tyleż nieudolna, co nieakceptowalna, zarówno z uwagi na treść, jak i styl – a jednocześnie kolejny przejaw dewastacji naszego życia publicznego nie może spotkać się z obojętnością. Jako pracownicy i studenci Uniwersytetu wezwanego i powołanego do służby prawdzie, jesteśmy do tego zobowiązani w sposób szczególny". Narzucił on więc niejako swoją obronę Safjana wszystkim pracownikom i studentom. Oznacza to, że Wydział Prawa KUL w takim samym stopniu sprzyja kaście, co podobne wydziały innych uczelni. Dla znawców tematu było to oczywiste, jednak dobrze, że prawda ta mogła dotrzeć do szerszej liczby czytelników. **GP**

REKLAMA

DONOS I MORDERSTWO DLA KARIERY. SPRAWA ZBIGNIEWA SAFJANA

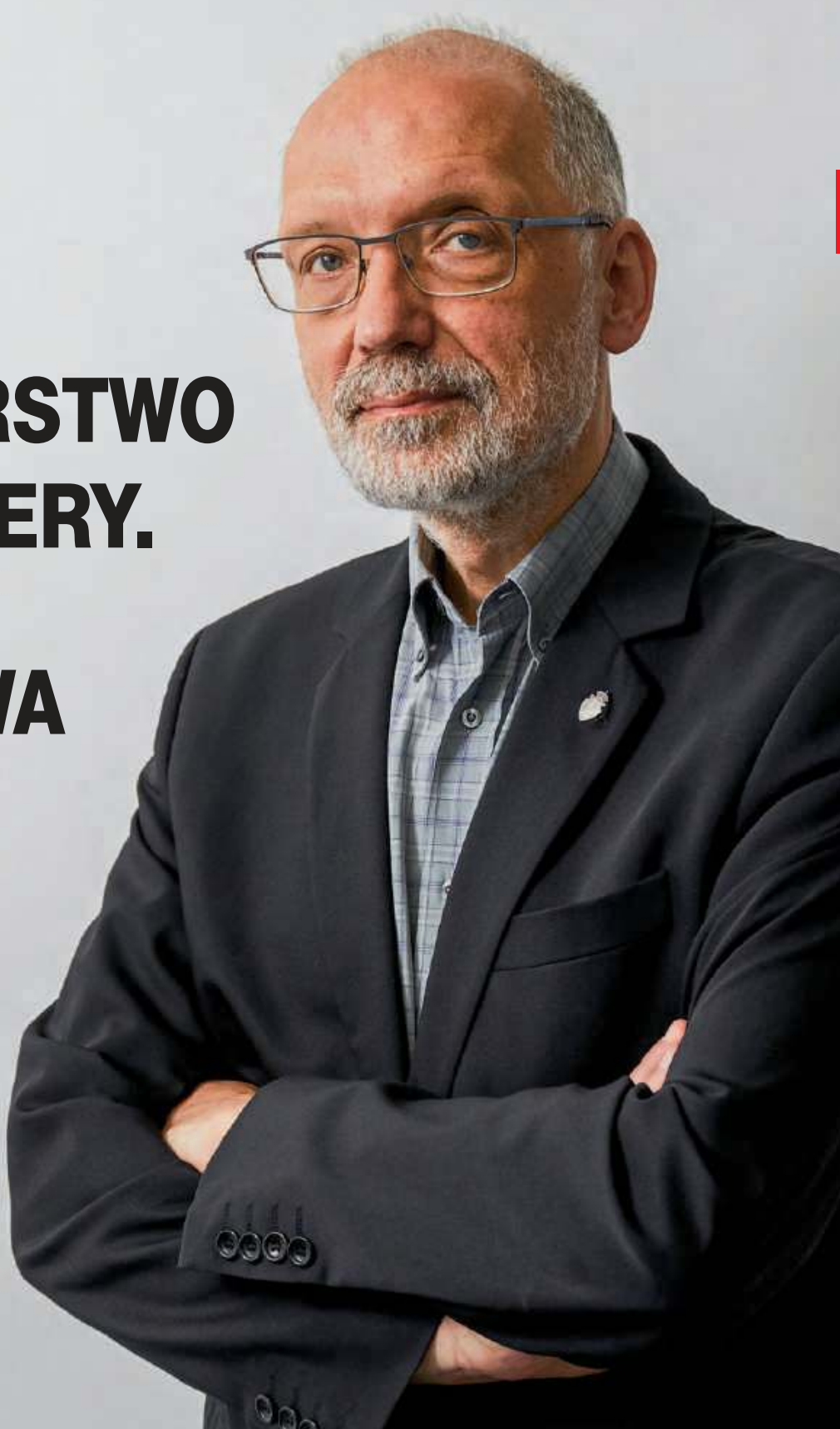

CENA ZAUFANIA
Jan Nessler w zaufaniu powiedział Safjanowi o swoich rozterkach i pistolecie z Armii Krajowej, który zachował. Safjan zawodzi to zaufanie, donosi, a donos skutkuje karą śmierci.

W 1993 roku dwumiesięcznik „Arka" ujawnił dokumenty na temat donosu Zbigniewa Safjana. Był Pan wówczas redaktorem naczelnym „Arki". Jak dotarliście do tych dokumentów?

To było na początku lat 90. Do redakcji „Arki", która niedawno przestała wychodzić w podziemiu, zgłosił się bratanek Jana Nesslera. Nessler jako 21-letni żołnierz Armii Krajowej został rozstrzelany. Jego bratanek zgłosił się do nas, a nie do jakichś wysokonakładowych gazet, bo uznał, że nie będą one tym tematem zainteresowane. Nie było jeszcze czasopism takich jak „Gazeta Polska", liczyła się tylko „Gazeta

Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

Jest jeden donos, jedna ofiara, tylko na podstawie tego donosu osądzona i rozstrzelana. Tu nie da się wykręcić od odpowiedzialności. Zbigniew Safjan dokonał wyboru. Mogę myśleć o nim w kategoriach mordercy. Gdy dokonywał tego wyboru, jemu samemu śmierć nie groziła, co najwyżej zepchnięcie jego rozpoczynającej się dopiero kariery na boczny tor. I osiągnął cel – donos na Jana Nesslera i jego śmierć ułatwiły mu błyskawiczną karierę w wojsku, a potem w aparacie propagandowo-rozrywkowym PRL – mówi historyk prof. Andrzej Nowak.

FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Wyborcza". A dokumenty dotyczyły osoby bardzo ważnej w PRL, czyli Zbigniewa Safjana, twórcy m.in. scenariusza „Stawki większej niż życie". Tak więc to z inicjatywy bratanka ofiary podjęliśmy ten temat.

Jak udało mu się dotrzeć do tych dokumentów w czasach, gdy za wszelką cenę starano się utrudniać dostęp do podobnych archiwów?

Bratanek Jana Nesslera przekazał nam dokumenty, które uzyskał w archiwum wojskowym, gdy po roku 1990 na chwilę było to możliwe. Tam była pełna dokumentacja, zarówno donosu Safjana, od którego zaczął się proces Jana Nesslera, jak i następnie jego zeznań na temat kolegi. To one skutkowały śmiercią młodego żołnierza Armii Krajowej, wcielonego przymusowo do 2. Armii Ludowego Wojska Polskiego. One były jedyną podstawą oskarżenia i wydanego wyroku kary śmierci, który został natychmiast wykonany.

Donos był po rosyjsku. „Dlatego zameldowałem o tym, gdyż uważałem Nesslera, że jest elementem negatywnym. Początkowo sam nie byłem zdecydowany. Gdy przemyślałem wszystko, doszedłem do wniosku, że z takimi jak Nessler trzeba prowadzić bezkompromisową walkę, i chociaż czułem do Nesslera słabość, lubiłem go, zdecydowałem się donieść oficerowi informacji, chciałem się sam przekonać, że jestem zdolny do bezkompromisowej walki" – opisywał swoje dylematy Zbigniew Safjan.

To robiło piorunujące wrażenie ze względu na prostotę tych dokumentów. Kilkanaście zdań decyduje o losie młodego człowieka. Jan Nessler w zaufaniu powiedział Safjanowi o swoich rozterkach i pistolecie z Armii Krajowej, który zachował. Safjan zawodzi to zaufanie, donosi, a donos skutkuje karą śmierci. Te dokumenty w zasadzie nie wymagały rozbudowanego komentarza. Tak, pan Safjan również został wcielony do LWP i był poddawany presji, podobnie jak jego kolega Jan Nessler, którego wydał. Dokonał wyboru. Śmierć mu z całą pewnością nie groziła, najwyżej zepchnięcie jego rozpoczynającej się dopiero kariery na boczny tor. Miał wybór. Wybrał donos, który – powtórzę to z całym naciskiem – był jedyną podstawą wyroku. Tu nie da się wykręcić od odpowiedzialności. Jeden donos, jedna ofiara, tylko na podstawie tego donosu osądzona i rozstrzelana.

Jakie były skutki tego wyboru dla donosiciela?

Zbigniewowi Safjanowi ułatwiło to błyskawiczną karierę w wojsku, a potem w aparacie propagandowo-rozrywkowym PRL. Ona jest publicznie znana.

Safjan miał w momencie publikacji „Arki" 71 lat. Jak zareagował na ujawnienie przez was tych dokumentów?

Przez chwilę pojawiła się z jego strony zapowiedź, że skieruje sprawę na drogę sądową. Ale to nie miało sensu, bo nie było o co nas pozywać, przemawiały dokumenty. Pan Safjan musiałby zaprzeczyć prawdziwości dokumentów złożonych w wojskowym archiwum. Dokumentów procesowych, w których jego zeznanie obciążające ofiarę odegrało kluczową, zabójczą rolę. No i skończyło się na groźbach, bo nie dało się zaprzeczyć wymowie tych faktów. Pozwu nie było.

Temat morderstwa 21-letniego żołnierza AK na łamach „Arki" podjęliśmy z inicjatywy jego bratanka.

Safjan dziewięć lat później udzielił wywiadu postkomunistycznemu „Przeglądowi", w którym twierdził, że sam też był aresztowany i jego zeznania nie miały znaczenia. Maciej Replewicz w książce „Stawka większa niż kłamstwo" wykazał, że to nieprawda. Sam „Przegląd" napisał jeszcze, że Safjanowi nie pozwolono wypowiedzieć się na łamach atakujących go czasopism.

Na pewno pan Safjan nie starał się o żadną publikację czy zabranie głosu na łamach „Arki", jako redaktor pisma mogę to z całą pewnością powiedzieć. Przesłał tylko list, w którym groził pozwem sądowym, czego nie zrealizował. Nie bardzo interesowało mnie tłumaczenie mordercy, bo w istocie w takich kategoriach mogę myśleć o Zbigniewie Safjanie. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ONI STOJĄ PO STRONIE POLSKI

TYSIĄCE KLUBOWICZÓW DEMONSTROWAŁO POPARCIE DLA POLSKIEJ SUWERENNOŚCI

W przeddzień kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego klubowicze oraz inni polscy patrioci manifestowali w obronie Konstytucji RP. – Oprócz epidemii wirusa jest jeszcze epidemia niesprawiedliwości, która przetacza się przez polskie sądy – mówił Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

W sobotę tłum zwolenników reformy wymiaru sprawiedliwości zebrał się przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego przy alei Szucha w Warszawie. Zgromadzeni wyrazili sprzeciw wobec skandalicznych działań Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który chce bezprawnie decydować o kształcie polskiego wymiaru sprawiedliwości. Manifestacja miała związek z wnioskiem premiera Mateusza Morawieckiego do TK. Trybunał rozstrzygnie, czy prawo unijne może stać ponad prawem krajowym.

„Nie oddamy suwerenności"

Głos zabrał między innymi Adam Borowski, w przeszłości działacz opozycji antykomunistycznej, a obecnie szef warszawskiego klubu „GP". „Dziś o suwerenność możemy walczyć na ulicach i za pomocą kartki wyborczej" – mówił. Podkreślił, że obecnie widoczne jest poważne zagrożenie dla Polski. „Tusk dostał zadanie, by złamać nasze aspiracje" – stwierdził Adam Borowski. Zwrócił uwagę, że lider Platformy Obywatelskiej nie przyniósł pokoju, lecz większą nienawiść w momencie, gdy sytuacja polityczna zaczęła się stabilizować. Podkreślił, że TSUE w tym samym czasie prowadzi działania przeciwko Polsce. „Wierzę, że za pieniądze nie oddamy naszej suwerenności i niepodległości" – mówił szef warszawskiego klubu „GP". Wyraził nadzieję, że TK nie ulegnie naciskom hejterów. Przypomniał również, że suwerenność nie jest dana raz na zawsze.

Z kolei organizatorka wydarzenia, Beata Dróżdż z klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, dodała, że obecnie to właśnie kluby stoją na straży polskiej konstytucji. Wielu zgromadzonych trzymało banery z treścią artykułu ósmego ustawy zasadniczej: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej".

Epidemia niesprawiedliwości

Swoje wystąpienie miał także Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP". „Polska jest

FOT. BARTOSZ KALICH

dla nas najwyższym dobrem" – mówił. „Dzisiaj bronimy swojej ojczyzny, naszej wspólnoty narodowej. (…) Oprócz epidemii wirusa jest jeszcze epidemia niesprawiedliwości, która przetacza się przez polskie sądy" – podkreślił. Przypomniał, że ofiarami tej niesprawiedliwości padają zwykli obywatele, a także dziennikarze. „Nasi dziennikarze są sądzeni w procesach, w których nie daje im się prawa głosu. Największe przestępstwo dzisiaj to mówić, jak było, to opowiedzieć, kim byli ludzie, którzy tworzyli postkomunistyczną rzeczywistość. Jeśli dzisiaj powie się, kim byli twórcy III RP, to jest to przestępstwo" – mówił Tomasz Sakiewicz. „Dzisiaj jest w Polsce niesprawiedliwość i tę niesprawiedliwość wspierają instytucje europejskie. Nie zgodziliśmy się na to, nie taki traktat podpisywaliśmy, to jest oszustwo, które usiłuje się zaprowadzić ponad głową polskiego narodu" – dodał.

Nawiązał do rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Przypomniał, że tysiące rodaków oddało życie, aby Polacy nie żyli pod butem niemieckim i sowieckim. „Dziś zdrajcy znów dochodzą do głosu i sprzedają polską niepodległość" – podkreślił Sakiewicz, dodając, że można ją obronić dzięki masowemu ruchowi społecznemu. Zapowiedział, że jeżeli będzie trzeba, kluby pojadą manifestować do Brukseli.

„Bronimy fundamentalnych organów polskiego państwa"

Podczas manifestacji Paweł Piekarczyk odczytał list klubów „GP" z USA i Kanady. „Od kilku lat obserwujemy politycznie motywowaną nagonkę na Polskę poprzez nadużywanie unijnych instytucji. Manifestacja klubów »Gazety Polskiej« jest dowodem, że polscy obywatele nie zgadzają się na ograniczanie Polsce wolności, uzurpowanie władzy i arbitralne decyzje obcych urzędników" – przeczytał. „Bronimy fundamentalnych organów polskiego państwa, suwerenności oraz możliwości pełnoprawnego funkcjonowania i traktowania Polski we wspólnocie państw Europy. Polska ma długie historyczne demokratyczne tradycje i czujemy się pełnoprawnymi Europejczykami. Odgrywamy znaczącą rolę w Europie i chcemy wciąż mieć do tego prawo" – napisali klubowicze. „Dziękujemy zebranym klubom »Gazety Polskiej« zgromadzonym w Warszawie na manifestacji i łączymy się z Wami. Wszystkie kluby rozsiane niemal po całym świecie wspierają tę inicjatywę, jeżeli nie osobiście, to duchowo, i wyrażają poparcie dla polskiego prawa i władz reprezentujących polskie dążenia. Wspieramy decyzje i nasze władze, które pozwalają Polsce pozostać wolnym, niepodległym krajem zgodnie z naszą wiarą, przekonaniami, tradycją i poszanowaniem prawa, i tego także od tych władz oczekujemy. Niech Żyje Niepodległa Polska – Tak Nam Dopomóż Bóg" – napisano.

„Przeciwko Polsce stanęła kawalkada przeciwników"

Głos zabrał Bogdan Pęk, opozycjonista antykomunistyczny, a obecnie członek klubu „GP"

w Krakowie. Stwierdził, że w sprawie nadrzędności konstytucji nie może być kompromisów. W odpowiedzi na te słowa tłum zaczął skandować: „Ani kroku w tył”. „Nasza polska suwerenność nie mieszka na Marsie, nie mieszka w Brukseli, nie mieszka w Berlinie ani Moskwie, ona mieszka w naszych sercach” – powiedział Bogdan Pęk. „Przeciwko Polsce stanęła kawalkada przeciwników. Jest wielu na świecie, w Europie i w Polsce takich, którzy nie chcą suwerennej Polski” – zaznaczył. Jak mówił, nie chcą oni, by Polska się rozwijała i była konkurencją dla możnych tego świata, „z Berlinem na czele”. „Nazwijmy ich bardziej kulturalnie, że to są obywatele Europy polskiego pochodzenia. Bo to właśnie jest ta piąta kolumna, która z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z miesiąca na miesiąc donosi na swą ojczyznę!” – powiedział.

„Mamy drugą szansę”

Ryszard Majdzik, opozycjonista z czasów PRL, na początku swojego wystąpienia przywitał wszystkich, którzy przybyli na warszawską manifestację. „Moi kochani, rodacy, katolicy, broniąc tożsamości narodowej, suwerenności Polski, po to tu jesteśmy, żeby bronić Trybunału Konstytucyjnego, Izby Dyscyplinarnej. Tu jest Polska! Tu zawsze ona była i będzie!” – podkreślił. „Spada na nas wszystkich obowiązek tłumaczenia młodym Polakom, żeby nie słuchali ogłupiających audycji TVN-u. Polska jest jedna! Nasza, którą bronimy! Bardzo dziękuję Tomaszowi Sakiewiczowi za zorganizowanie tej manifestacji mimo okresu wakacyjnego. Pokazujecie, że jesteście wierni Polsce!” – dodał.

Działacz podkreślił, że należy powstrzymać działania Donalda Tuska. „Nie zapomnimy łobuzowi politycznemu, hochsztaplerowi Tuskowi, który tu został przysłany przez wrogów polskiej gospodarki, przeciwko polskiemu rządowi demokratycznie wybranemu. Nie zapomnimy tym, którzy zdradzają polski naród, donosząc do obcych!” – powiedział. „Bolszewicka Rosja zablokowała nam Plan Marshalla, ale teraz mamy drugą szansę. To, co robi polski rząd gospodarczo, Mierzeję Wiślaną, Centralny Port Komunikacyjny, zobaczcie! (…) Nie możemy też pozwolić na rozbicie prawicy, jedności. Pamiętajmy! Wroga Tuska po to tu wysłano, aby zniszczył polską państwowość, polski naród, aby był dalej zniewolony! Do tego nie dopuścimy!” – mówił działacz opozycji antykomunistycznej.

Podczas manifestacji swoje wystąpienie miał Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny "Gazety Polskiej".

W czyim imieniu wydają wyroki?

Łódzka społeczniczka Agnieszka Wojciechowska van Heukelom w swoim wystąpieniu podziękowała uczestnikom manifestacji, podkreślając udział kobiet. „To są prawe, dobre, polskie kobiety, które stają w obronie słabszych” – powiedziała. „Mamy serca, rozum i duszę oddaną Polsce” – dodała. Mówiła również o patologiach w sądach. „Oto ludzie, którzy zostali wskazani, żeby wydawać wyroki w imieniu państwa polskiego, występują przeciwko temu państwu. To ja mam pytanie: w czyim imieniu wydają te wyroki?” – zastanawiała się Wojciechowska van Heukelom. „To nowa Targowica. Dobro musi się zmierzyć ze złem i my stajemy po stronie Polski” – powiedziała jeszcze. „Nie martwcie się, gdy z was kpią, śmieją się, że macie takie poglądy. A kto ma mieć takie poglądy, jeżeli nie ludzie, którzy pamiętają czasy bez niepodległości?” – mówiła. „Sytuacja jest trudna. Musimy zawalczyć o to, żeby Polska była Polską. Gdy patrzę na Państwa twarze, to wiem, że jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” – zakończyła.

Tusk jak Lenin

Głos zabrał działacz narodowy i komentator polityczny Marian Kowalski. „Straszą nas starszym panem, który już tam pokazał, co potrafi. Brytyjczycy machnęli ręką, Węgrzy wycofali się z międzynarodówki pana Tuska, no to mówią: »Donald, ty już lepiej jedź do domu, bo już nas więcej nie stać na takie eksperymenty«. Przyjechał jak Lenin zrobić rewolucję, tylko tu okazuje się, że nie ma wygłodniałego narodu, który wymachuje Kaczyńskiemu pięścią z głodu, tylko normalni ludzie, dobrze wyglądają, pojechali na wakacje. No to Lenin się wkurza” – mówił. „Nienawidzą nas, bo jesteśmy dla nich groźni” – podkreślił Kowalski, zwracając się do zgromadzonych klubowiczów.

Pomimo wakacji klubowicze tłumnie przyjechali do Warszawy.

Antoni Macierewicz podkreślił znaczenie konstytucji dla naszego narodu.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP, MARCIN PEGAZ/GP (2)

„Murem za Trybunałem!"

„To zgromadzenie jest początkiem przełomu naszego działania" – zapowiedział marszałek senior Antoni Macierewicz. Mówił, że każdy powinien działać w swoich miejscowościach, mówić o niepodległości i konstytucji. „Konstytucję przywołujemy, bo jest najwyższym prawem stanowionym każdego narodu" – przypomniał. „Naród jest rodziną rodzin" – mówił, przypominając, że żaden rząd nie zrobił tyle dla wspierania rodzin, ile rząd Zjednoczonej Prawicy. „Ci, którzy dziś atakują Trybunał Konstytucyjny, chcą zniszczyć tożsamość narodu" – mówił Macierewicz. „Szanujemy przeciwników politycznych – podkreślił, dodając, że można mieć różne poglądy, m.in. co do taktyki politycznej czy geopolityki, ale nie można różnić się w sprawie niepodległości. „Nie ma kroku w tył od niepodległości" – stwierdził. „Murem za Trybunałem! To jest nasz obowiązek!" – apelował Antoni Macierewicz.

Przypomnieć Europie o wartościach, z których wyrosła

Głos ponownie zabrał Tomasz Sakiewicz. „Okazuje się, że mobilizacja klubów to jest wielka, wspaniała sprawa, ale ta praca, którą wykonujecie jako klubowicze, ma sens. Zakładajcie kluby tam, gdzie ich nie ma, rozwijajcie tam, gdzie są. Bądźcie aktywni. Ta praca ma sens. Kiedy trzeba przyjść w potrzebie Polsce, to kto przychodzi? Tylko Wy. Służycie Polsce, a żeby służyć, trzeba być zorganizowanym i zmobilizowanym" – ocenił. „Musimy Europie opowiedzieć o wartościach, z których wyrosła, bo już o nich zapomniała. Bez wspólnej organizacji, bez działań, bez codziennej pracy tego nie będzie. Ten sens dzisiaj widzicie. Dzisiaj muszę powiedzieć, że w Polsce jest potężna grupa, która chce bronić niepodległości, i to nie są fanaberie, to jest żądanie polskiego społeczeństwa". Zapowiedział też, że jesienią środowisko Strefy Wolnego Słowa zorganizuje kolejne inicjatywy.

Młodzi nie mogą się bać

Na manifestacji pojawiła się także młodzież. „Poszłam tam, aby pokazać, że chcę żyć w suwerennej Polsce, w której obce elity nie będą mówiły, co Polska może robić, a czego nie może – powiedziała „Gazecie Polskiej" Maja Drzewiecka, młoda działaczka Republikanów. Podkreśliła, że nasze państwo nie przekazało Unii Europejskiej kompetencji do decydowania o kształcie sądownictwa. „Chciałabym przekazać młodym Polakom, żeby się nie bali. Wiem z własnego doświadczenia, że największą blokadą jest strach przed opinią rówieśników" – mówiła. „Jednak nie można się bać. Jeżeli powiemy głośno o naszych poglądach, staniemy po danej stronie, to być może nasza aktywność pociągnie innych, którzy zgadzają się z nami i chcą działać" – zaapelowała Maja Drzewiecka. W rozmowie z nami podkreśliła rolę ruchu społecznego, jakim są kluby „GP". „Kluby jednoczą środowiska prawicowe, dzięki czemu ich głos jest słyszalny" – mówiła. **GP**

ZBRODNIE Z LAT 80 MUSZĄ ZOSTAĆ OSĄDZONE. OFIARY CZEKAJĄ NA SPRAWIEDLIWOŚĆ

ROZMOWA Z DR. KAROLEM NAWROCKIM

Chciałbym zmienić dynamikę Instytutu, jego recepcję na świecie i sprawić, że treści IPN trafią również do młodego pokolenia – mówi dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Rozmawia
Katarzyna
Gójska
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"

Znajoma nauczycielka wiedzy o społeczeństwie w liceum ogólnokształcącym postanowiła sprawdzić, jak jej uczniowie kojarzą PRL. Przygotowała test, trzeba było wybierać spośród wskazanych odpowiedzi, a wśród tych znalazły się również ewidentnie fałszywe. Okazało się, że ogromna część tych młodych ludzi niezwykle pozytywnie ocenia czasy komunistyczne, których ledwie doświadczyli ich rodzice. Trudno się jednak dziwić: historia powojenna jest wykładana w polskich szkołach w wersji szczątkowej. Jak Pan patrzy na tę sytuację jako szef IPN i jako historyk?

W tej kwestii poza perspektywą historyka i prezesa IPN mogę dołożyć jeszcze jedną – człowieka, który poznał system edukacyjny lat 90. I tym samym również w mojej szkole, mimo dobrych nauczycieli, nigdy nie starczyło czasu, aby w pełni zrealizować kurs historii najnowszej, w tym do czasów Polski okresu komunizmu. Gdyby nie osobiste zainteresowania i lektury, to być może nigdy nie dowiedziałbym się, czym w rzeczywistości był na przykład stan wojenny. To realny problem polskiego systemu edukacyjnego w zakresie historii. I to tę lukę musi wypełniać regularnie IPN, pokazując rzeczywistą twarz systemów totalitarnych – wśród nich smutnego, kolonialnego, zbrodniczego, a czasem groteskowego PRL.

Ludzie nieuzbrojeni w wiedzę historyczną mogą zostać w bardzo łatwy sposób poddani manipulacji. Można im choćby wmówić, że pochodzą z narodu, który wspierał Niemców w mordowaniu żydowskich współobywateli albo że takie zbrodnie sam inicjował.

Wszyscy jesteśmy wypadkową naszej przeszłości, naszej historii. Brak znajomości samego siebie prowadzi do nieuchronnej katastrofy, do braku akceptacji przez innych, do utraty komfortu życia. Podobnie jest z narodami i państwami, a historia najnowsza konstytuuje – za Maurycym Mochnackim – „jestestwo". Dlatego tak ważne jest, aby każdy młody człowiek dotknął prawdziwej historii swojego narodu. Historia Polski pełna jest ponadto pięknych postaw i buduje naszą narodową dumę. Jej gorsze momenty zaś uczą, jak budować lepszą przyszłość, nakazują wyciągać wnioski.

Na polskiej scenie politycznej są ugrupowania, które historię traktują jak anachronizm. Chcą likwidacji IPN, zamknięcia części wydziałów historii na uniwersytetach, ograniczenia nauczania historii w szkołach – jaki byłby efekt wcielenia tych postulatów życie?

Dramatyczny. Przy takim scenariuszu zniknąłby z polskiej przestrzeni publicznej jeden z głównych motywów (obok języka) budujących naszą wspólną narodową tożsamość. Przecież wspólna walka, wspólne cierpienie, wspólne budowanie Polski itd. – niezależnie od poglądów politycznych! – sprawiło, że mamy korpus narodowych doświadczeń, sprawiający, że możemy budować lepszą przyszłość, także tę ekonomiczną.

Zanim został Pan wybrany przez Sejm na funkcję prezesa IPN, politycy Platformy – szczególnie z Pomorza – zarzucali Panu upolitycznienie Muzeum II Wojny Światowej. Pytani o konkrety mówili m.in o tym, iż nie uszanował Pan lokalnej specyfiki dziejów Pomorza, bo w ich mniemaniu II wojna światowa na tym terenie była czymś innym niż na pozostałym terytorium Polski. Czego zatem dotyczył spór wokół placówki, którą jeszcze niedawno Pan kierował?

Szczerze przyznam, że nie rozumiem argumentów dotyczących braku mojego szacunku dla lokalności doświadczeń – to jakiś absurd. Wśród wprowadzonych na wystawie zmian zadbałem o wyeksponowanie Polaków z Wolnego Miasta Gdańsk (WMG), którzy za przywiązanie do polskości zapłacili największą cenę. Co więcej, klub sportowy, będący symbolem polskości w WMG – Gedanię – objęliśmy muzealnym patronatem i daliśmy wsparcie. Może zatem chodzi o to, że odważyłem się na podkreślanie polskiego śladu pamięci w WMG. Zresztą specyfikę lokalną rozumiem wyjątkowo dobrze – jestem wnukiem polskiego Kaszuba z Kczewa, przymusowego robotnika III Rzeszy, którego brat zginął w obronie Kępy Oksywskiej. Te korzenie nie wykluczają przecież naturalnej miłości do Polski. Z wzajemnością zresztą.

Jak Pan patrzy na historię polsko-ukraińską? Mamy jej pozytywne karty, ale są także te straszne. Kierowana przez Pana instytucja ma odpowiednik ukraiński, ale współpraca jest bardzo trudna. Czy ma Pan pomysł, by wydobyć ją z impasu?

Przede wszystkim to bardzo trudny moment na szukanie historycznych kompromisów – Ukraina znajduje się w stanie wojny z Federacją Rosyjską, co wyraźnie wpływa na temperaturę również naszych relacji wokół historii. Nie zwalnia to nas jednak z walki o pamięć i prawdę o ludobójstwie wołyńskim. Liczę, że uda się doprowadzić do spotkania z moim ukraińskim odpowiednikiem i poruszyć kwestie, które nas łączą, i te, które nas wciąż wyraźnie dzielą.

Nie chcę zmieniać poczucia misyjności IPN, chciałbym, aby wszyscy pracownicy Instytutu realizując zadania ustawowe, czuli powagę służby Polsce.

Jak Pan patrzy na odwołania do symboli niemieckości Gdańska czy na wypowiedź prezydenta Poznania de facto doceniającego czasy zaboru pruskiego?

Zarówno historia Gdańska, jak i Poznania jest skomplikowana, znajduje się na pograniczu kilku kultur. Element obiektywnej wielokulturowości jest częścią historii tych miast, wartą naukowej i nawet memoratywnej refleksji. Natomiast afirmatywny stosunek do polskich zaborców czy oprawców z WMG jest nie tylko niemądry, lecz także nieprzyzwoity.

Jak należy prowadzić politykę historyczną, by była skuteczna? Pytam przede wszystkim o to, jak IPN może wesprzeć te działania państwa.

Przede wszystkim nie w sposób reaktywny. Reaktywność zabija skuteczność. W zderzeniu z propagandą Rosji choćby w kontekście II wojny światowej powinniśmy być szybciej z obiektywną narracją wszędzie tam, gdzie to możliwe, używać wszystkich języków kongresowych w przestrzeniach edukacyjnych na świecie, wychodzić ze strefy narracyjnego komfortu.

Skoro jesteśmy przy relacjach międzynarodowych, to muszę zapytać o sprawy związane z oskarżeniami wobec Polaków przez czołowych polityków izraelskich, w tym szefa tamtejszej dyplomacji. Czy nie jest tak, że powinniśmy podjąć wysiłek dokumentowania wszelkich działań na rzecz ratowania Żydów przez obywateli RP? Wielki projekt badawczy, zakrojony na bardzo szeroką skalę.

Takie projekty mają miejsce i uważam, że na poziomie naukowym, badawczym i wewnątrznarodowym przynoszą oczekiwane efekty. Nadal jednak, jak widzimy, nie przynosi to owoców w przestrzeni międzynarodowej – stąd te oskarżenia. To doskonały przykład na ogromny dysonans pomiędzy prawdą, ustaleniem prawdy w obiektywnym dyskursie naukowym, a jej recepcją w przestrzeni międzynarodowej. Prawdę trzeba skutecznie opowiedzieć.

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ / FORUM

Co chce Pan zmienić w IPN?

Nie chcę zmieniać poczucia misyjności IPN, chciałbym, aby wszyscy pracownicy Instytutu realizując zadania ustawowe, czuli powagę służby Polsce. Pragnąłbym natomiast zmienić dynamikę Instytutu, jego recepcję na świecie i sprawić, że treści IPN trafią również do młodego pokolenia.

Pion śledczy „w" czy „poza" IPN?

Uważam, że wyłączenie pionu prokuratorskiego z IPN nie rozwiąże sprawy skuteczności śledztw z czasów obu totalitaryzmów. Instytucjonalny egoizm i brak wpływu prezesa IPN na działania Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (KŚZpNP) podpowiada, że dla komfortu mojej pracy prokuratorzy powinni być poza IPN. Natomiast logika i odpowiedzialność wobec ofiar komunizmu i nazizmu sugerują, że jeśli nie IPN, to nikt nie zajmie się ściganiem tych zbrodni.

Czy nie ma Pan poczucia, że ściganie zbrodni komunistycznych przebiega bardzo opornie?

Mam takie wrażenie, boleję nad tym i zrobię wszystko, żeby to zmienić.

W Polsce od lat trwa debata na temat zaangażowania sędziów w politykę komunistów, przy okazji reformy wymiaru sprawiedliwości dyskusja na ten temat stała się wyjątkowo gorąca. Rolą IPN nie jest oczywiście wchodzenie w spór polityczny, lecz bez wątpienia sam temat – bez kontekstu politycznego – wydaje się kluczowy dla zrozumienia najnowszej historii Polski. Czy IPN nie powinien poświęcić większej uwagi komunistycznemu sądownictwu i konsekwencjom tego uwikłania dla obywateli?

To jeden z moich pomysłów na współpracę z KŚZpNP – odwrócić chronologię postępowań. Dokończyć te z lat 80., które mogą mieć wpływ na jakość życia społecznego jeszcze dziś. Wciąż wielu ludzi czeka przecież na sprawiedliwość transformacyjną. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Igrzyska, seriale i bojaźliwy sędzia

Sporą dyskusję wywołał tekst Piotra Lisiewicza z poprzedniego numeru „Gazety Polskiej". Także na Albicli nie brakowało komentarzy, a sam autor tekstu zaapelował do głównego bohatera tej publikacji: „Nie bój żaby!". Co oprócz tego? Na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa pisze się m.in. o igrzyskach olimpijskich czy o serialach.

W poprzednim wydaniu tygodnika „Gazeta Polska" przeczytać można było tekst Piotra Lisiewicza „Wydał wyrok na Polskę", który dotyczył Marka Safjana – sędziego Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Główny bohater tego artykułu – sędzia Safjan – ogłosił wszem i wobec, że… zaczyna się bać. Na te słowa zareagował autor tekstu Piotr Lisiewicz. „Nie bój żaby! – to mój apel do Marka Safjana, który wygłosiłem w „Minęła 20". Bo pan sędzia ogłosił, że nie wie, czy przyjedzie do Polski w wakacje. Zadeklarowałem, że mogę zostać ochroniarzem i spędzić z nim urlop. To odpowiedź na zagrywkę »grozi lincz«. Nie doczekałem się też odpowiedzi, co było oszczerstwem w moim tekście, jak twierdzili b. sędziowie TK. No bo nic" – napisał na Albicli.

Ponad 75 tysięcy użytkowników serwisu Albicla.com może czytać jednak nie tylko o sprawach społecznych czy politycznych. Coraz większą popularność zdobywa strona o serialach, czyli Seriale Srebrnego Ekranu. Znaleźć można tam propozycje ekspertów – co można obejrzeć, by miło spędzić letni wieczór.

Przykładowo, obecnie kibice emocjonują się igrzyskami olimpijskimi, więc pojawiły się propozycje sportowe: na przykład „Kosmiczny Wykop" – kreskówka, której głównym bohaterem jest nie kto inny jak Robert Lewandowski! Jeżeli szukacie serialu, który zrobi na Was wrażenie, zajrzyjcie na tę stronę na Albicli. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Wracając do tematu igrzysk: koniecznie warto odwiedzić stronę Tokyo2020 na Albicli – tam znaleźć można najnowsze informacje, ciekawostki czy komentarze ekspertów. Stronę przygotowała redakcja sportowa portalu Niezalezna.pl.

Jeżeli jeszcze nie zarejestrowaliście się na portalu Albicla.com, zróbcie to jak najszybciej. Załóżcie konto i dyskutujcie – o polityce, serialach, sporcie lub… o czym chcecie. Oczywiście bez cenzury!

albicla.com/Michał Kowalczyk

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

ODWALCIE SIĘ **OD OWSIAKA!**

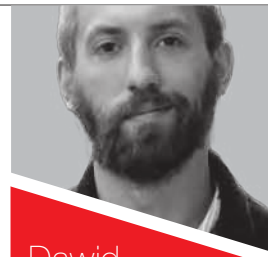

Dawid **Wildstein**

Na prawicy znowu histeria związana z Owsiakiem. Okazało się, że organizowany przez niego koncert zamienił się w seans nienawiści, w iście faszystowski spęd, podczas którego powrzaskiwano najbardziej wulgarne hasła. Sam Owsiak, ze sceny, usiłował dokonać symbolicznego linczu na wojewodzie zachodniopomorskim, bo ten ośmielił się zareagować na bluzgi, które wykrzykiwała – sprowokowana przez artystów i organizatora – publiczność. Prawica oczywiście zareagowała. To nie jest tak, że nie ma racji. Faktycznie, to kolejne przekroczenie granic. Faktycznie, znowu strona od „języka miłości" okazała się bandą wulgarnych hejterów. Owszem, ciężko nie zauważyć obrzydliwej hipokryzji „tropicieli nienawiści" z „GW", Onetu, TVN-u etc., tych wszystkich Bodnarów i reszty, którzy nagle, w obliczu takiego zbydlęcenia, milczą. W końcu – ciężko nie czuć wściekłości do samego Owsiaka. Tyle że ja jestem mu wdzięczny. Zrobił nam naprawdę wielki prezent. Obejrzałem to nagranie wielokrotnie. Te pełne nienawiści wrzaski. Wykrzywione wściekłością twarze. Ten prymitywizm i chamstwo. No i sam występ tej kreatury, Owsiaka, bełkoczącego, ledwo składającego ze złości zdania, ten jad, jaki z siebie wypuścił... i jestem pewny jednego. Żaden normalny człowiek nie będzie chciał mieć z takim syfem nic wspólnego. Owsiak faktycznie potwierdził, że Platforma Obywatelska ma rację, pęknięcie w Polsce jest cywilizacyjne. Bo ten faszystowski seans nienawiści, jaki zafundował widowni Owsiak, pokazuje, że nie mają oni nic wspólnego z cywilizacją europejską, za to naprawdę dużo ze wschodnią tłuszczą organizującą lincze. Ta, zapewne nieświadoma, szczerość Owsiaka to przekroczenie już każdej granicy, to coś, za co naprawdę powinniśmy mu być wdzięczni. I pokazywać to jak największej liczbie osób. To nie może w nikim, kto ma chociaż elementarny rozsądek i kręgosłup moralny, wywołać czegoś innego niż odruch wymiotny. Więc odwalcie się od Owsiaka. Niech go będzie jak najwięcej!

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

BAREJA WE FRANCJI, **NIEŚMIAŁY CHOLLET W POLSCE**

Ryszard **Czarnecki**

Znajomy z Francji pisze zdenerwowany. Wjechał na myjnię samoobsługową po godzinie 22. Włączył mycie pod ciśnieniem z pianą – w dwie minuty cały samochód efektownie kąpał się w pianie niczym Afrodyta. Gdy po chwili jednak znajomek próbował włączyć płukanie, wyświetlił się napis: „Myjnia nieczynna. Zapraszamy do sprawdzenia godzin otwarcia". Oznaczało to, że musi poczekać do siódmej rano następnego dnia. Zdesperowany samochodem w pianie – budząc spore zainteresowanie innych kierowców – pojechał do normalnej myjni, aby go spłukać. Znajomy jest moim rówieśnikiem, wiele rzeczy w życiu widział, i pisze, że poczuł się jak bohater filmu Stanisława Barei, mimo że rzecz działa się we Francji za UE. Dodaje, że żałuje, iż Bareja nie dożył wejścia Polski do Unii, bo by „nakręcił jeszcze wiele doskonałych komedii"… Niemiecka telewizja publiczna podała, że u naszego zachodniego sąsiada mocno wzrosną ceny: paliwo 35 proc., żywność 14 proc. – mimo że oficjalny poziom inflacji to ponoć tylko 2,3 proc. Opozycja w Bundestagu jednak niespecjalnie krzyżuje z tego powodu rząd, choć przecież we wrześniu mają wybory. Może pożyczymy Niemcom naszą „Totalopposition"? Te informacje o cenach dedykuję tym wszystkim, którzy wieszają psy na Orlenie (choć już na przykład jakoś nie na BP), by może zobaczyli szerszy, europejski, światowy kontekst! Słyszysz, zaścianku? Cóż, lewica też ma swój ciemnogród. Cieszę się, że przyjechał do nas w gości doradca Departamentu Stanu Derek Chollet, podsekretarz stanu USA. Chłop zaniepokoił się o wolność słowa w Polsce. A ja myślałem, że powie nam szczerze, jak to między przyjaciółmi, jak to jest z tą wolnością słowa w USA w świetle zawieszania przez Facebook, Twitter i Google kont czołowych polityków amerykańskiej opozycji, czyli Partii Republikańskiej? Może gość nieśmiały był, bo o tym jakoś ani mru-mru. U nas, Mr Chollet, nie uniemożliwiamy dostępu do Internetu politykom opozycji. Ba, nawet cieszymy się, jak tam zabierają głos więcej i więcej – bo im więcej piszą, tym lepiej dla nas…

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

„TATA MATY" I MILIONY OD TRZASKOWSKIEGO

PRAWNIK, KTÓRY KWESTIONOWAŁ ZWYCIĘSTWO DUDY

Kancelaria, której partnerem jest prof. Marcin Matczak – znany z ataków na PiS, podważający m.in. wynik ostatnich wyborów prezydenckich – jest najlepiej opłacaną przez warszawski ratusz firmą prawną. Jak ustaliła „GP", tylko w ciągu ostatnich 6 miesięcy władze stolicy rządzonej przez Rafała Trzaskowskiego podpisały z kancelarią, z którą związany jest Matczak, umowy warte ponad milion złotych.

Gdy widzę Mazura oklaskującego Kaczyńskiego na gali »Gazety Polskiej«, robi mi się niedobrze" – grzmiał na początku 2020 roku prawnik Marcin Matczak, który nie ukrywa niechęci do ekipy Zjednoczonej Prawicy. Był to jego komentarz do obecności przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa Leszka Mazura podczas Gali Człowieka Roku „Gazety Polskiej".

Kilka miesięcy później – w lipcu 2020 roku – Matczak publicznie podważał legalność wyborów prezydenckich, w których Andrzej Duda pokonał Rafała Trzaskowskiego. „Chciałbym pogratulować prezydentowi Dudzie uczciwie wygranych wyborów prezydenckich. Ale niestety nie mogę, bo były nieuczciwe" – twierdził prawnik, młodzieży znany przede wszystkim jako ojciec 21-letniego rapera „Maty".

Minął zaledwie rok, a kancelaria Domański Zakrzewski Palinka (DZP), której partnerem od wielu lat jest Matczak, stała się „ulubieńcem" ratusza Rafała Trzaskowskiego.

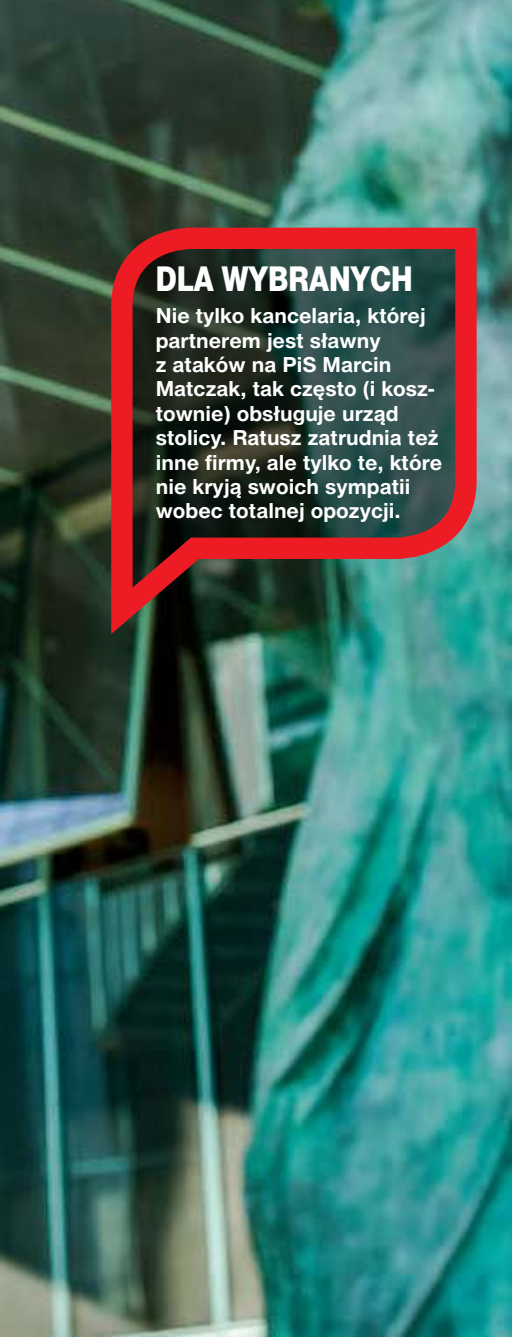

DLA WYBRANYCH

Nie tylko kancelaria, której partnerem jest sławny z ataków na PiS Marcin Matczak, tak często (i kosztownie) obsługuje urząd stolicy. Ratusz zatrudnia też inne firmy, ale tylko te, które nie kryją swoich sympatii wobec totalnej opozycji.

FOT. PAWEŁ KRZYWICKI/FORUM

Ponad dwa miliony

„GP" przyjrzała się wykazowi zleceń dla kancelarii DZP w ciągu ostatnich miesięcy. Już 1 stycznia 2021 roku Biuro Prawne m.st. Warszawy zawarło z nią umowę, opiewającą na ponad 401 tys. zł. Jej przedmiotem było „zastępstwo procesowe Grupy, tj. jednostek samorządu terytorialnego, w sprawie o ustalenie odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkody wynikające z konieczności przystosowania szkół do nowych warunków wynikających z ustawy Prawo Oświatowe".

Niedługo później, bo 29 stycznia, podwładni Rafała Trzaskowskiego podpisali z DZP aż trzy kolejne umowy. Pierwsza dotyczyła zastępstwa procesowego za m.st. Warszawa w sprawie z powództwa PL Holdings S.a.r.l przed stołecznym Sądem Okręgowym. Koszt: ponad 58 tys. zł. Druga związana była również z zastępstwem procesowym – tyle że w procesie z powództwa POLNORD S.A. w Gdyni przeciwko MPWiK i m.st. Warszawa. Wartość umowy to przeszło 91 tys. zł. I wreszcie trzecia: kosztujące niemal 78 tys. zł zastępstwo procesowe za m.st. Warszawa w sprawach o uzgodnienie treści ksiąg wieczystych nieruchomości położonych na terenie Miasteczka Wilanów.

Już 19 lutego zawarta została między Biurem Prawnym ratusza a kancelarią, której partnerem jest Marczak, następna umowa (zastępstwo procesowe za m.st. Warszawę w sprawie z powództwa Vision Film). Kwota wyłożona przez miasto wynosiła tym razem 142,5 tys. zł.

W marcu 2021 roku ludzie Trzaskowskiego znów zwrócili się do kancelarii Domański Zakrzewski Palinka – i to dwukrotnie. Przedmiotem pierwszej umowy – o wartości ponad 29 tys. zł – było zastępstwo procesowe w sprawie przeciwko spółce Pałac Błękitny przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie. W drugiej chodziło o zastępstwo procesowe obejmujące sporządzenie i wniesienie skargi kasacyjnej od wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie z powództwa Polnord SA przeciwko Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa z udziałem m.st. Warszawy jako interwenienta ubocznego po stronie pozwanej, a także reprezentowanie miasta przed Sądem Najwyższym. Rachunek wystawiono na prawie 31 tys. zł.

Wreszcie nadszedł kwiecień 2021 roku, który przyniósł trzy kolejne umowy. Zastępstwo procesowe w sprawie z powództwa Colin Investments przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie kosztowało miasto 157 tys. zł, a zastępstwo w procesie z Vision Film (przed Sądem Okręgowym w Warszawie) – równe 50 tys. zł. Doszła do tego „opinia prawna dotycząca zakresu zobowiązania jednostek samorządu terytorialnego do pokrywania strat netto SPZOZ, w związku z zapadłym wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego". Kwota umowy brutto to 20 tys. zł.

W całym 2020 roku warszawski ratusz zawarł szereg podobnych umów z DZP – łącznie na kwotę około 950 tys. zł. W 2019 roku wartość umów zawartych między stolicą o kancelarią związaną z Matczakiem wyniosła 370 tys. zł.

Dwie konstytucje i wyborczy spisek

W lutym 2021 roku na stronie internetowej DZP ukazały się gratulacje o następującej treści: „Z ogromną radością przyjęliśmy wiadomość o nadaniu tytułu profesora Partnerowi naszej kancelarii Marcinowi Matczakowi. (...) Marcin od wielu lat jest związany z kancelarią DZP, jest uznanym specjalistą w zakresie m.in. prawa konstytucyjnego, doradztwa regulacyjnego oraz autorem licznych wniosków o stwierdzenie niekonstytucyjności regulacji prawa gospodarczego budzących wątpliwości co do zgodności z Konstytucją i pełnomocnikiem w postępowaniach przed Trybunałem Konstytucyjnym. Aktywnie angażuje się również w działania na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i obrony praworządności. Marcinie, serdecznie gratulujemy!". Jak wyglądają te „działania" Matczaka? W lutym 2018 roku uczestniczył on z Ludmiłą Kozłowską (Otwarty Dialog) w konferencji w brytyjskim parlamencie, poświęconej sytuacji w Polsce i na Węgrzech – krytykowano m.in. „niepraworządność", „oligarchiczne elity" oraz rzekome ograniczanie wolności mediów i brak tolerancji wobec mniejszości. Parę miesięcy później „wolnościowy" prelegent z Londynu tak straszył znanego blogera Piotra Wielguckiego („Matka Kurka"): „Kiedyś mówiłeś, że twoja córka idzie na prawo do Wrocławia, prawda? Wyślę ten twój defekacyjny tekst moim kolegom z Wydziału i poproszę, żeby go omówili na zajęciach w Jej grupie jako przykład mowy nienawiści. Zobaczymy, jak będziesz piszczał, jak wróci do domu". Nazwał też Wielguckiego „pierwotniakiem".

Matczak popisywał się także niecodziennymi wywodami prawniczymi. Niedawno – analizując kontrowersje dotyczące stosunku polskiej ustawy zasadniczej do

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Ratusz też chętnie współpracował z Kancelarią Chmaj i Wspólnicy. Marek Chmaj był wielkim przeciwnikiem ustawy dezubekizacyjnej. Podpisał nawet apel w sprawie „ofiar" tej ustawy.

prawa unijnego – doszedł do wniosku, że w Polsce istnieją... dwie konstytucje. „Dzisiejsza decyzja TK nie dotyczy wyższości Konstytucji nad prawem UE, bo ta jest oczywista. Dotyczy wyższości nad prawem UE wykrzywionej, PiS-owskiej wersji konstytucji, w której niezależność sądów to lojalność wobec Partii. Prawo UE nie jest sprzeczne z prawdziwą Konstytucją RP" – pisał Matczak, wywołując ironiczne komentarze.

Podobnie zresztą jak w 2019 roku, gdy wysnuł teorię spiskową, jakoby PiS ustalił numery list wyborczych przed ich rozlosowaniem. Przyczynkiem do tego było poprzedzające losowanie... omyłkowe wydrukowanie przez jednego z kandydatów PiS plakatu z „dwójką" (a właśnie taki numer przypadł potem Prawu i Sprawiedliwości). „Błyskawiczne wyjaśnienie tej kwestii jest kluczowe dla poprawności wyborów. Trzeba złożyć zawiadomienie do prokuratury w sprawie nieprawidłowości losowania, które może być przestępstwem, a posłowie powinni słać interpelacje. Trzeba przesłuchać tego człowieka i ludzi z PKW odpowiedzialnych za losowanie na okoliczność przecieku" – gorączkował się Matczak, choć Jan Śpiewak przytomnie zauważał: „Ale jakie korzyści miałby odnieść PiS z tego, że ma drugi numer na liście? Nie bardzo rozumiem".

Prawnicy opozycji i warszawski ratusz

Z przytoczonego wyżej wykazu umów DZP z Warszawą za kadencji Rafała Trzaskowskiego wynika, że w ciągu 2,5 roku łączna ich kwota to grubo ponad 2 mln zł. Nie można zapominać, że rządy poprzedniczki Trzaskowskiego z PO – Hanny Gronkiewicz-Waltz – także były interesujące, jeśli chodzi o zewnętrzne zlecenia dla kancelarii prawnych, których czołowe postaci angażowały się w działalność totalnej opozycji.

Między lutym 2017 roku a majem 2018 roku warszawskie Biuro Spraw Dekretowych zawarło szereg umów dotyczących „świadczenia pomocy prawnej" z Kancelarią Chmaj i Wspólnicy. Ich łączna wartość to ponad 543 tys. zł, a więc przeszło pół miliona złotych. Ponadto w lutym 2017 roku Biuro Spraw Dekretowych podpisało umowę na „świadczenie usług prawnych" z podmiotem Kancelaria Radcy Prawnego Michał Paprocki. Jak łatwo sprawdzić – Paprocki to szef departamentu projektów biznesowych oraz rozwiązywania sporów w... Kancelarii Chmaj i Wspólnicy. Wartość tej ostatniej umowy to 147 600 zł.

W 2020 roku warszawski ratusz zawarł szereg umów z kancelarią DZP – łącznie na kwotę około 950 tys. zł.

Przypomnijmy: Marek Chmaj zasiadał w radzie nadzorczej Fundacji Nowoczesny Liberalizm, wraz z Janem Rostowskim oraz Krzysztofem Kilianem, przyjacielem Donalda Tuska. Do tego w latach 2013–2014 był członkiem rady nadzorczej Fundacji Otwarty Dialog, prowadzonej przez wydaloną z Polski Ludmiłę Kozłowską i jej męża Bartosza Kramka, który otwarcie wzywał do zrobienia w Warszawie antypisowskiego „majdanu". Co więcej, w latach 2016–2017 Chmaj przygotował na zlecenie Związku Byłych Funkcjonariuszy UOP oraz Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych opinie na temat ustawy dezubekizacyjnej. Według prawnika ustawa godziła „w dobro rodziny", a „PRL nie był państwem totalitarnym". Chmaj podpisał też głośny apel „w sprawie ofiar ustawy dezubekizacyjnej".

W 2016 roku Biuro Spraw Dekretowych zawarło dwie umowy (ich wartość to odpowiednio 61,5 tys. zł i 41 tys. zł) z kancelarią innego prawnika, którego nazwisko pojawia się w kontekście Otwartego Dialogu. Chodzi o Jacka Świecę, który od 2013 do 2017 roku zasiadał w radzie nadzorczej tej organizacji, a także występował publicznie jako ekspert fundacji Ludmiły Kozłowskiej. Jednocześnie od 2012 roku prawnik znany był jako wspólnik spółki Int Corps, której prezesem jest gen. Marek Dukaczewski.

Z kolei Biuro Prawne m.st. Warszawy potrafiło zawrzeć tylko w jednym miesiącu 2018 roku aż trzy umowy warte w sumie 150 tys. zł z kancelarią Pietrzak Sidor & Wspólnicy – prowadzoną przez znanego z „obrony wolnych sądów" adwokata Mikołaja Pietrzaka. Kancelaria ta w 2017 roku przygotowała dla byłych esbeków wzory odwołań do sądów. Na jej stronie możemy przeczytać, że prowadzący ją Mikołaj Pietrzak „posiada szczególne doświadczenie w zakresie postępowań lustracyjnych oraz związanych z postępowaniem przed IPN". O jakie postępowania chodzi? Otóż Pietrzak był m.in. obrońcą Tomasza Turowskiego w procesie dotyczącym jego oświadczenia lustracyjnego. **GP**

GRUPA LOTOS
MECENASEM POMORSKIEJ KULTURY

Gdański koncern od wielu lat patronuje licznym prestiżowym wydarzeniom kulturalnym na Pomorzu, skierowanym do szerokiego grona odbiorców.

Opera Bałtycka w Gdańsku

Spektakle na najwyższym poziomie, piękno klasycznego baletu, najsłynniejsze dzieła operowe i uznanie międzynarodowego środowiska artystycznego. W ciągu ponad 70 lat działalności Opera Bałtycka przedstawiła tysiące spektakli i koncertów, które obejrzały miliony widzów z całej Polski.

Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni

Największy teatr muzyczny w kraju, którego trzy sceny mieszczą łącznie ponad 1500 osób. To kulturalna wizytówka Pomorza rozpoznawalna w całym kraju. Przez 62 lata odbyło się tu ponad 340 premier.

Teatr Atelier im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie

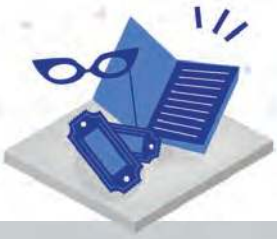

Kameralny teatr położony na sopockiej plaży z małą, ale zawsze pełną widownią. Jeden z najważniejszych ośrodków poezji i piosenki interpretowanej przez najwybitniejszych artystów polskich scen.

Ladies' Jazz Festival

Jedyny taki festiwal na świecie, który od 15 lat zaprasza wybitne artystki świata jazzu, swingu i latino udowadniając, jak wielki wkład w rozwój muzyki mają kobiety. Święto wszystkich kompozytorek, aranżerek, wokalistek i instrumentalistek.

Festiwal Szekspirowski

30.07–8.08.2021 r.

Jedno z największych międzynarodowych wydarzeń teatralnych w Europie. Spotkanie twórców, publiczności, teatrologów i krytyków z całego świata. Przedstawieniom towarzyszą warsztaty i seminaria w ramach Letniej Akademii Szekspirowskiej.

Gdańsk LOTOS Siesta Festival

2–5.09.2021 r.

Prawdziwa uczta dla melomanów, podczas której występują światowej sławy muzycy etno, folk, fado, world i jazz. Dźwięki z najodleglejszych zakątków globu goszczą nad polskim morzem już od 11 lat.

Jacek
Liziniewicz
ALBICLA.COM/JACEKLIZINIEWICZ

PAŁAC NIEZGODY

OPOZYCJA NIE CHCE ODBUDOWY PAŁACU SASKIEGO

W Sejmie nie było jednomyślności w sprawie odbudowy Pałacu Saskiego. Posłowie opozycji gremialnie zagłosowali przeciwko inwestycji. Poseł Konfederacji Dobromir Sośnierz stwierdził, że budowla jest niespecjalnej urody, a Paulina Matysiak podkreślała duże koszty. Bartłomiej Sienkiewicz obawia się z kolei rozkopanej Warszawy. Najbardziej bezczelni są jednak posłowie PO, którzy podkreślają, że inwestycja powinna być robiona we współpracy z samorządem. Tym rządzonym od 2005 roku przez polityków związanych z PO, którzy odłożyli tę inwestycję na czas po... 2042 roku.

Nic nie zapowiadało, że idea odbudowy Pałacu Saskiego podzieli polską scenę polityczną. Pomysł nie jest nowy i po tym, jak został zapowiedziany przez prezydenta Andrzeja Dudę 11 listopada 2018 roku, nie wzbudzał specjalnych kontrowersji. Wszystko zmieniło się, gdy po trzech latach zapowiedzi obóz władzy przeszedł od słów do czynów. Podczas debaty w Sejmie opozycja urządziła histeryczną batalię, aby obrzydzić tę ideę. Co najbardziej kuriozalne: w imię zgody i współpracy…

PO chce samorządu!

– Chcielibyśmy rekonstruowania zabytków, ale dlaczego robimy to specustawą? Która, tak naprawdę, wyklucza samorząd warszawski, mieszkańców Warszawy, nie współpracuje z ludźmi, dla których ten pomysł jest ważny? – dziwiła się podczas debaty sejmowej Małgorzata Kidawa-Błońska, wicemarszałek z PO. – Dlaczego robić to specustawą, która zakłada, że (...) tam nigdy nic więcej nie będzie można zrobić. To tak jakby narzucić Warszawie, że to miejsce jest pod specjalnym nadzorem – mówiła Kidawa-Błońska. Problem jest jednak taki, że w ostatnich 15 latach samorząd warszawski udowodnił, iż odbudowy tego budynku po prostu nie chce. Już w 2004 roku ówczesny prezydent Warszawy wygospodarował w mieście budżet na odbudowę nieruchomości. Dodatkowo odkupił roszczenia do jednej z działek na rogu ul. Królewskiej i pl. Piłsudskiego. Od początku jednak budowę krytykowali politycy PO. Mimo wielu sporów i dyskusji 21 czerwca 2006 roku podpisano umowę z firmą Budimex Dromex S.A. – Wierzę, że po odbudowie Pałacu Saskiego plac Piłsudskiego stanie się salonem Warszawy – powiedział wówczas Naczelny Architekt Miasta Michał Borowski. Ten plan nigdy się nie zrealizował, bo rządząca miastem po Kazimierzu Marcinkiewiczu Hanna Gronkiewicz-Waltz od początku robiła wszystko, by z inwestycji nic nie wyszło. 25 stycznia 2008 roku władze stolicy ostatecznie rozwiązały umowę na prace przedprojektowe, projektowe oraz roboty budowlane w ramach zadania „Odbudowa Pałacu Saskiego w Warszawie". Wszystko

PO INWESTYCJI
W 2008 roku władze stolicy z PO ostatecznie rozwiązały umowę na prace przedprojektowe, projektowe oraz roboty budowlane w ramach zadania „Odbudowa pałacu Saskiego w Warszawie”.

FOT. MAT. PRAS

odbyło się za porozumieniem stron, „w wyniku wystąpienia przesłanek niezależnych od stron”. Tymi przesłankami stały się piwnice, które odkryto podczas odkopywania terenów pod pałac. Początkowo jeszcze przekonywano, że trzeba rozpisać nowy przetarg uwzględniający kwestie zabytkowych piwnic. Później jednak zaczęto w stolicy oszczędzać i jako pierwszą skasowano inwestycję odbudowy pałacu. Na szczęście nie wszystkie pomysły prof. Lecha Kaczyńskiego wyrzucono do kosza – państwo dofinansowało budowę Muzeum POLIN, a także Centrum Nauki Kopernik. Decyzja o zarzuceniu oznaczała, że zmarnowano 19,5 mln zł, które wydano na przygotowanie inwestycji. Dodatkowo ogłoszono przetarg na zasypanie odkrytych piwnic, który wygrała firma Mostostal, oferując 2,2 mln zł. Warto dodać, że w 2006 roku wartość całej inwestycji szacowano na 201 mln zł. Można więc powiedzieć, że jedyna inwestycja PO w odbudowę pałacu polegała na zasypaniu tego, co odkopano z inicjatywy PiS-u. W wywiadzie dla portalu saski2018.pl Michał Borowski oceniał to jednoznacznie. „Najważniejsza jest wola polityczna. Jeżeli jest wola polityczna, która mówi, że ma być, to wtedy wszystko można. Wszystkie późniejsze »przeszkody« były więc wynikiem woli politycznej obecnych władz Warszawy, żeby z pewnych względów tego nie zrobić. Podobnie było z przyczynami przerwania odbudowy Pałacu Saskiego. Moim zdaniem główną przyczyną było to, że Pani Prezydent musiała od tego odstąpić ze względów politycznych” – mówił w obszernym wywiadzie Michał Borowski. Jakby tego było mało, władze stolicy, w których przecież niezmiennie od 2006 roku rządzi PO, nadal nie miały nawet w planach odbudowy. Wynika to wprost z odpowiedzi na interpelację radnego PiS-u Filipa Frąckowiaka. Stwierdzono, że „przedsięwzięcie inwestycyjne mające na celu odbudowę budynków tworzących zachodnią zabudowę placu Józefa Piłsudskiego nie jest ujęte ani w obecnych planach inwestycyjnych m.st. Warszawy do 2022 r., ani też w Wieloletniej Prognozie Finansowej m.st. Warszawy na lata 2016–2042” .

Pies ogrodnika

Mimo to PiS nie rezygnuje z planów odbudowy Pałacu Saskiego. Już kilka lat temu decyzją wojewody teren został odebrany spod kurateli miasta stołecznego. Teraz prawica chce odbudować zachodnią pierzeję pl. Piłsudskiego. W budynki, które mają stać się wizytówką Warszawy, planuje się zainwestować 2,4 mld zł. Ma się w nich znaleźć m.in. nowa siedziba Senatu. Dla polityków opozycji to zbyt duży koszt, tym bardziej że budynku nie ma. Według nich zabytek jest wartościowy, gdy go ktoś pamięta, tymczasem dzisiaj już została przerwana ta ciągłość pokoleniowa. Wciąż oddziałuje jedynie symbolika Grobu Nieznanego Żołnierza, który kiedyś był elementem pałacu, a dziś stoi samodzielnie.

Zdaniem Adriana Zandberga odbudowywanie Pałacu Saskiego ma spowodować, że… zapomni się zbrodnie niemieckie. – Tę bliznę chcecie ukryć. To jest blizna, która każe pamiętać, co niemieccy faszyści zrobili Warszawie, i dla nas, którzyśmy się tu wychowali, to jest pamięć o naszych rodzinach, pamięć o bliskich, którzy ginęli w powstaniu, to jest pamięć o naszych rodzinach, które przegnano z miasta, kiedy Niemcy ich przegnali. (…) To szkodzi pamięci – mówił jeden z liderów Lewicy.

Do boju z zabytkiem ruszyli także ci ludzie kultury, którzy zawsze są gotowi, by krytykować PiS. „Nasz opór wzbudza fakt, że decyzja o odbudowie zapada bez rozpoznania owych potrzeb, bez konsultacji z lokalną społecznością czy ze środowiskami specjalistycznymi, bez wskazania dokładnego programu funkcjonalnego, w trybie »specustawy«, zakładającym pominięcie wielu procedur – łącznie ze standardowymi uzgodnieniami konserwatorskimi, co w przypadku odbudowy zabytku jest kuriozalne. Ignorowanie prawdziwej publicznej debaty, władz miasta, a wreszcie demokratycznych procedur, posługiwanie się pisanymi w zaciszu gabinetów specustawami kojarzy się z historyczną arogancją władzy zaborców i okupantów, którzy dążyli do zdominowania przestrzeni placu – wznosząc pomnik polskich oficerów wiernych carowi, sobór katedralny, nazistowski pomnik zwycięstwa” – czytamy w apelu podpisanym m.in. przez Agnieszkę Holland. W debacie jednak wszystkich przebił Bartłomiej Sienkiewicz. – Będziecie mieli tę budowę i chcę powiedzieć, co będzie dalej. Będzie rozgrzebana ziemia w Centrum Warszawy, będą wydatki (…), do tego skończy się to tym, że stracicie władzę i ten pomnik waszej pychy zostanie w naszych rękach. Obiecuję wam, że dokończymy budowę pałacu (…), ten pałac będzie miał wtedy nazwę Władysława Bartoszewskiego – mówił Sienkiewicz. Tutaj może być jednak problem, bo przeciwko budowie jest również… syn Władysława Bartoszewskiego.

Niemiec przeciwko

Ostatecznie za uchwaleniem ustawy dotyczącej odbudowy pałacu było 234 posłów, 35 wstrzymało się od głosu, a aż 173 było przeciw. Szczególnie jeden głos przeciwko wzbudził zainteresowanie – to głos posła… mniejszości niemieckiej Ryszarda Gallego. Przypomnijmy – Pałac Saski został wysadzony w powietrze przez Niemców 29 grudnia 1944 roku. Niemal trzy miesiące po Powstaniu Warszawskim, a kilka tygodni przed wkroczeniem do stolicy Sowietów. Poseł mniejszości niemieckiej nie zabierał głosu w debacie. Nie tłumaczył również swoich motywacji. **GP**

„FESTIWAL MIŁOŚCI" WEDŁUG OWSIAKA

W tym roku jak zwykle Jerzy Owsiak zaprosił na POL'and'ROCK osoby ostro krytykujące rząd Zjednoczonej Prawicy. Na reklamowanej jako „festiwal miłości" imprezie pojawiła się m.in. organizatorka Strajku Kobiet Marta Lempart, znana z licznych starć z policją i wykrzykiwaniem na ulicznych manifestacjach jakże pokojowego hasła: „wypier***ć". Także zaproszony raper Łona dał popis, nawołując publiczność do skandowania hasła „j***ć PiS!". To o tyle ciekawe, że ten sam Łona, czyli Adam Bogumił Zieliński, w ubiegłym roku nie pogardził kwotą prawie miliona złotych z Ministerstwa Kultury na nagranie płyty. Skandaliczne wydarzenia na festiwalu wyznawców Owsiaka rozpaliły polski internet.

ZŁOTE myśli

#WOŚP

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
To, co się odwaliło na festiwalu Owsiaka, było faszystowskim seansem nienawiści. Mija kolejna godzina i nic. Ani słowa komentarza ze strony Helsińskiej Fundacji. Milczy Bodnar. „GW", TVN, Onet – nic. Chyba nie zostawicie tak tego? To by znaczyło, że jesteście bandą żałosnych hipokrytów.

Tomasz Olszewski
@Oltom154
Pomyśleć, że to wszystko Juras organizuje za pieniądze zbierane zimą do puszek przez dzieci na leczenie chorych dzieci. Amber Gold przy WOŚP to małe Miki.

ks. Janusz Chyła
@Janusz1967
Żaden prymitywizm nie zasługuje na obronę, a tym bardziej ten, który występuje pod oficjalnym szyldem instytucji, która rości sobie prawo do działalności charytatywnej i kształtowania postaw ludzi młodych.

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz
A poza swoimi obłudnym kawałkami o miłości i tolerancji Owsiak nie opowiadał w tym roku o moralnej odpowiedzialności za śmierć Adamowicza mediów, które tropiły gdańskie przekręty? Tak pytam…

HEJTEM W ZOFIĘ KLEPACKĄ

Zofia Noceti-Klepacka, występująca w windsurfingowej klasie RS:X igrzysk w Tokio, stała się obiektem zmasowanego hejtu ze strony środowisk liberalno-lewicowych. Wszystko przez jej nieskrywane i bronione z dumą poglądy konserwatywne. Doszło nawet do tego, że na Twitterze pojawili się komentatorzy życzący zawodniczce jak najgorszych wyników. Do chóru szydzących z wiary i poglądów Zofii Klepackiej dołączyła także inna sportsmenka, Jagna Marczułajtis. Posłanka PO za „genialną" uznała obraźliwą grafikę, na której widać płynącą po wodzie windsurferkę, która zamiast żagla trzyma krzyż. Zofię Klepacką próbowano także wciągnąć w polityczną bitkę wokół LGBT. Po tym, gdy kobieca czwórka wioślarska zdobyła w Tokio srebrny medal, głośno zrobiło się wokół jednej z zawodniczek, Katarzyny Zillmann, otwarcie mówiącej o swoim homoseksualizmie. Zofia Noceti-Klepacka zamieściła na Facebooku wspólne zdjęcie z Katarzyną Zillmann, które powinno zamknąć usta krytykom. Podpis pod fotografią krótki, ale wymowny: „Sport ponad wszystko".

RUSKI ŁAD

W jednym z ostatnich wywiadów Donald Tusk grzmiał, że „PiS wprowadza ruski ład". Nie minęło kilka dni, a internauci dość szybko połączyli kropki i przypomnieli, że kto jak kto, ale Tusk nie ma sobie równych we wprowadzaniu „ruskiego ładu". Dobrze pamiętamy jeszcze, jak to „nasz człowiek w Warszawie" (tak rosyjskie media pisały swego czasu o Tusku) gaworzył z Putinem na molo w Sopocie, potem przybijał „żółwiki" w Smoleńsku. Nie sposób zapomnieć także o chęci sprzedaży Lotosu w rosyjskie ręce, o braku sprzeciwu wobec budowy Nord Stream 2 czy też o podpisywaniu niekorzystnych umów z Gazpromem.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Czekając na czwartą falę...

W narracji Tuska i jego mediów coraz wyraźniej powracają wątki związane z epidemią. Obarcza się władzę odpowiedzialnością za niewystarczający stan zaszczepienia polskiej populacji. W najbardziej kuriozalnych przypadkach możemy usłyszeć, jak u wiernego fana Tuska, niejakiego Nizinkiewicza z „Rzeczpospolitej", że wszystko to jest winą „nagonki" i „szczucia", jaką przeprowadził PiS na Jandę i jej kolegów.

PUBLICYSTYKA

Zostawiając jednak z boku absurdy pokroju Nizinkiewicza, Platforma Obywatelska przygotowuje się na czwartą falę pandemii i wykorzysta ją do uderzenia w aktualną władzę. Ciężko mieć o to do niej „pretensje". To wilcze prawo opozycji. Z tym, że po raz kolejny, zamiast konstruktywnej krytyki, nastąpi próba zalania społeczeństwa jak największą falą dezinformacji, fejknewsów i manipulacji, które będą miały jeden cel – możliwie pogłębić chaos i utrudnić poradzenie sobie z tą kryzysową sytuacją. Prawica powinna zawczasu określić główne punkty przyszłej narracji i umieć je natychmiast obalić.

Jak z Wołyniem

Faktem jest, że bardzo wielu Polaków nie chce się szczepić. Jeśli dojdzie do kolejnej fali i związanego z nią wzrostu zachorowań, które doprowadzą do lockdownu i potencjalnej zapaści gospodarczej państwa, podstawową przyczyną będzie niewystarczająca liczba zaszczepionych. Jeśli szukać prawdziwych winowajców tej sytuacji, to pierwszą myślą, jaka się nasuwa, jest oczywiście ruch antyszczepionkowy. Ten zaś jest w Polsce powiązany z bardzo konkretną partią, Konfederacją. To ona z bredni na temat Covidu, spiskowych teorii i wciąż powtarzanych, pseudonaukowych fejków na temat tragicznych konsekwencji szczepień, uczyniła w ostatnich miesiącach swój główny temat, podstawowe paliwo polityczne. Warto jednak zwrócić uwagę na ciekawy paradoks. Otóż partia ta, mimo bardzo silnej aktywności w mediach i internecie, pompowania tematu oraz znaczącej sprawności jeśli chodzi o umiejętność dotarcia ze swoim przekazem do odbiorcy, nie konsumuje w sposób bezpośredni benefitów politycznych z tej sytuacji. Innymi słowy, mimo zmasowanej kampanii i tematu, który faktycznie ogniskuje zainteresowanie społeczne, nie widać wpływu na notowania Konfederacji, które wciąż utrzymują się raczej na stabilnym, już wcześniej osiągniętym poziomie. Analogiczną sytuację mogliśmy obserwować podczas Majdanu i potem, w momencie agresji Rosji na Ukrainę. Konfederacja (bądź to, co ją poprzedzało) okazała się niezwykle skuteczna, jeśli chodzi o „infekcję" debaty publicznej fejkami, umiejętnie wprowadzała dezinformację. Więcej – trwale wpłynęła na postrzeganie przez Polaków konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Przyjmując narrację Putina, szerząc antyukraińską propagandę, w końcu, umiejętnie pobudzając emocje związane z ludobójstwem na Wołyniu, zdołała osłabić początkową sympatię Polaków do niepodległościowego zrywu Ukraińców, niektórych wręcz przekonać, że lepszym rozwiązaniem jest Ukraina pod butem Moskwy. Właściwie nie było debaty czy nawet rozmowy na temat wydarzeń u naszych wschodnich sąsiadów, która nie ewokowałaby

Fakt, że dziś Konfederacja tak łatwo rozsiewa swoje covidowe fejki, to zasługa Platformy Obywatelskiej. To ona stworzyła do tego właściwą „glebę ideową".

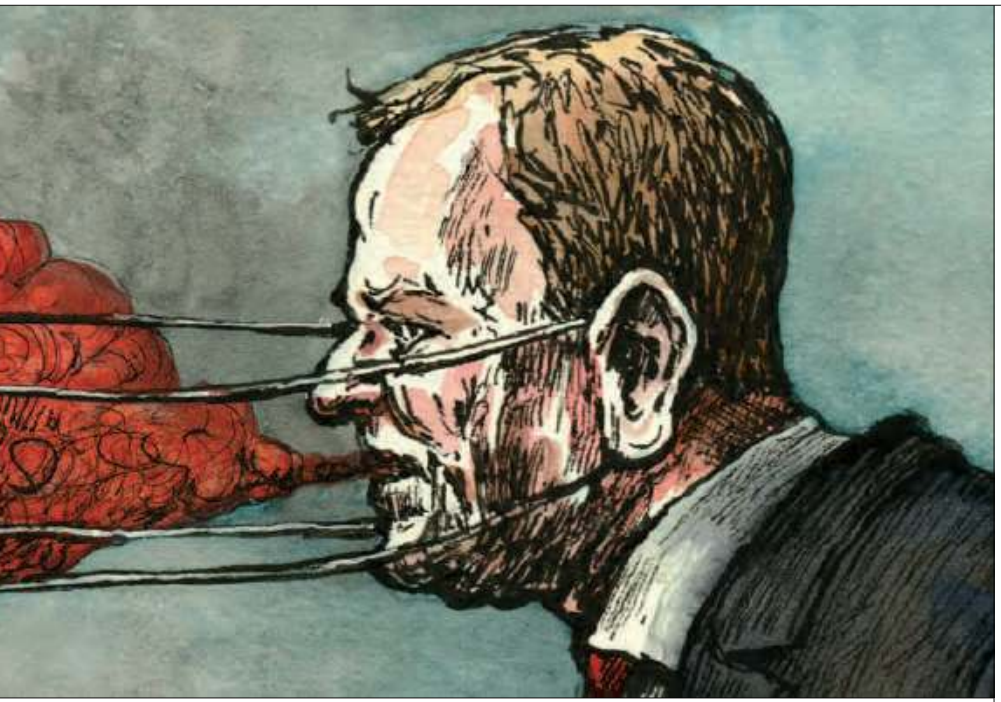

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Platformie chodzi o to, żeby możliwie przyczynić się do pogłębienia patologicznej sytuacji związanej ze szczepieniami, którą następnie będzie ostro krytykować.

jednocześnie tematu Wołynia. Nie przeniosło się to jednak na polityczne słupki poparcia.

Antyszczepionkowe PO

Skąd więc ten powierzchowny paradoks, rozdźwięk między siłą pewnej narracji a relatywną słabością polityczną jej twórców? W kwestii Ukrainy okazało się, że Konfederacja nie tyle kogoś przekonała, ile raczej obudziła i wykrystalizowała już wcześniej istniejące emocje. Pasożytując na czymś, co już było, potrafiła to uaktywnić, jednocześnie jednak nie stawało się to argumentem za głosowaniem na tę partię. Przypominała Polakom o ich nieufności względem Ukraińców, o najczarniejszych kartach wspólnej historii, które wciąż istnieją w naszej pamięci. Dlatego odbiorca antyukraińskiej propagandy mógł swobodnie przyjąć tylko ten element narracji, nie akceptując reszty przekonań Konfederacji i nie czując z tą partią wspólnoty idei czy interesów. W wypadku szczepień sytuacja jest analogiczna. Prawdziwą siłą, dzięki której Konfederacja jest w stanie szerzyć swój antyszczepionkowy bełkot, to nie zwarta armia trolli w internecie, nie kolejne spiskowe, często zupełnie groteskowe teorie, ale fakt, że ich propaganda pobudza już istniejące emocje w społeczeństwie. Pasożytuje na podejrzliwości wobec państwa, na poczuciu, że należy się od niego trzymać jak najdalej, że jest czymś groźnym, niebezpiecznym i złym. Że nie można mu ufać. To na tym żeruje ruch antyszczepionkowy, to ta emocja stoi za faktem, że zwykły człowiek, który z Konfederacją nie chce mieć nic wspólnego, akurat w tej sprawie potrafi się z nią zgodzić. W tej zaś materii nikt nie uczynił tyle złego co Platforma. To ona, przez 6 ostatnich lat, robiła wszystko, by zohydzić Polakom państwo. Używała wszystkich swoich narzędzi wpływu, wciąż niesłychanie potężnych, jak TVN, wierną armię dzienników i tygodników oraz internet, żeby to państwo w oczach Polaków zdezawuować. Żeby wzbudzić w nich niechęć i niepokój. Więcej, żeby sam akt nieposłuszeństwa względem zasad panujących w Polsce, akt wrogości wobec instytucji naszego państwa, postrzegać jako bohaterstwo. Antypaństwowa propaganda Platformy stała się jej podstawową bronią. Skoro PiS mógł w Polsce wygrać, znaczy to, że Polska jest zła. Że jej instytucje polityczne są zawsze niebezpieczne, bo mogą przejść w ręce wrogów PO. To, że dziś Konfederacja tak łatwo rozsiewa swoje covidowe fejki, to zasługa PO. To ona stworzyła do tego właściwą „glebę ideową".

Nie zapominajmy „Faktu"

Nie można jednak zapomnieć, że jeśli chodzi o bezpośrednią, antyszczepionkową propagandę, to nie tylko Konfederacja ma tu zasługi. Kto wie, może nawet Platforma zrobiła tu więcej złego. Po pierwsze, to jej media pozwalają na stałą komunikację najbardziej antyszczepionkowych „autorytetów" ze społeczeństwem. Idealnym przykładem jest tu Łukasz Warzecha, dziś jeden z ważnych autorów w Onecie. Sytuacja, gdy z jednej strony „dziennikarze" tego medium krytykują rząd za niedostateczną akcję proszczepienną, a sami publikują jednego z najbardziej agresywnych, antyszczepionkowych oszołomów, idealnie pokazuje strategię PO i jej mediów w sprawie Covidu. Chodzi o to, żeby możliwie przyczynić się do pogłębienia patologicznej sytuacji, którą następnie będą krytykować. W tym kontekście trzeba też wspomnieć okładkę innego niemieckiego medium, czyli „Faktu", która w sposób wyraźny sugerowała, że konsekwencją szczepień jest kalectwo bądź śmierć. Warto na końcu zwrócić uwagę jeszcze na jeden element, który wspiera ruch antyszczepionkowy. Otóż jest nim... agresywna, chamska propaganda proszczepionkowa. Zaś w tej oczywiście najbardziej lubuje się Platforma. Owszem, szczepienia są koniecznością i trzeba do nich przekonać Polaków. Od tego zależy potencjalny lockdown jesienią, być albo nie być gospodarcze naszego państwa. Niemniej nie można zapomnieć, że wiele wątpliwości przeciętnego Polaka jest uzasadnionych. Szczepionka jest wprowadzana prędko, istnieją negatywne reakcje etc. Jeśli taki ktoś nie zostanie potraktowany poważnie, a zamiast tego usłyszy, że jego postawa to efekt prymitywizmu, bycia gorszym, bycia ciemnogrodem itd., to nic dziwnego, że jeszcze bardziej utwierdzi go to w jego wątpliwościach. Jak widać, narracja PO, z jej pychą i absurdalnym poczuciem wyższości, potrafi zniszczyć nawet bardzo sensowną akcję. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Witold
Gadowski

PRZESZCZEPY OGRODNIKA STALINA

Zaszczepieni przez Stalina „Polacy" zawsze postrzegali polską tradycję i kulturę jako przejaw wrogiej obcości, toteż nieustannie dążyli do zniszczenia wszystkiego, co mogłoby się z tą tradycyjną Polską kojarzyć. Tak wychowywali swoje dzieci.

Problemem Polski jest wróg wewnętrzny, obca tkanka rozrastająca się wewnątrz organizmu, która zakaża i paraliżuje najbardziej żywotne arterie. Gdyby ten proces trwał jeszcze kilka pokoleń, to pozostanie jedynie zewnętrzny widok kraju, który w środku będzie całkowicie zżarty przez rozrastającego się w nim pasożyta.

Niemcy i Rosja od pokoleń ucinają Polakom głowę. Polska odrasta jak Feniks, ale z coraz mniej odporną i wyrafinowaną elitą. Niestety najbardziej udanych przeszczepów dokonał nad Wisłą wielki ogrodnik Józef Wissarionowicz Stalin. Na miejsce po uciętej – polskiej – gałęzi pieczołowicie zaszczepiał sowiecką szczepkę, tkankę obcą, ale mającą obficie owocować.

Nie piszę tych słów z powodu zajadłej nienawiści do tego co obce czy inne, jednak zauważam gnilny wpływ tych szczepek na polską świadomość, poczucie dumy i możliwości narodowego rozwoju. Zaszczepieni przez Stalina „Polacy" zawsze postrzegali polską tradycję i kulturę jako przejaw wrogiej obcości, toteż nieustannie dążyli do zniszczenia wszystkiego, co mogłoby się z tą tradycyjną Polską kojarzyć. Tak wychowywali swoje dzieci, które – uwolnione już od korzeni zdrady – nasączone były jednak antypolskim jadem, kontynuowały „dokonania" swoich rodziców. Dziś mamy już do czynienia z wnukami ludzi, którzy pełnili jedynie obowiązki Polaków. Te familie wytrwale dążą do zniszczenia polskiego żywiołu i kukułczanego rozparcia się na polskich zasobach. Są właściwie w sytuacji bez wyjścia, bowiem jedynym miejscem, z którym mogą się już dziś utożsamiać, jest Polska, nadal jednak nie rozumieją kultury i przekazu polskości, starają się więc wypełnić tę pustkę ad hoc tworzoną własną mitologią i „wartościami", które nie są w stanie niczego rzeczywistego opisać. Starają się być „Europejczykami" na kontynencie, na którym każdy posiadający swoje korzenie mieszkaniec nie jest w stanie wyobrazić sobie nawet, co też takie określenie w praktyce oznacza. W realnej Europie każdy jest skądś, nie istnieją abstrakcyjni „Europejczycy" bez konkretnego pochodzenia. Nawet wyzuci z przyzwoitości eurokraci siłą rzeczy ciążą ku interesom własnej zbiorowości. Trudno zatem namówić niemieckiego urzędnika do działań, które mogłyby szkodzić jego krajowi.

W tym kontekście dopiero można wyraźnie ujrzeć postawy takich ludzi jak europosłowie PO, SLD czy przemalowywanego ciągle ZSL-u. Ten szerszy obraz znakomicie pokazuje także rolę takich urzędników jak sędzia Marek Safjan. Nawet najpodlejszy eurokrata z Francji, Niemiec, Hiszpanii, Holandii, Belgii czy Portugalii nie poważy się na działania przeciwko interesom własnej wspólnoty narodowej, jednak „Polak" wytransferowany – na skutek politycznych układów – do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej przyjmuje hańbiącą rolę szkodzenia swojemu krajowi. Oczywiście dzieje się tak z powodów, o których pisałem już wyżej. Istnieje całkiem spora grupa mieszkańców naszego kraju, którym zawadza wszystko, co jest de facto polskie i stanowi o istocie trwania naszej wspólnoty. Ta grupa posiada w Polsce nieproporcjonalnie duże wpływy i możliwości oddziaływania na sposób myślenia tysięcy ludzi. Umysłowe wapory produkowane przez tych „dyżurnych Polaków" sączą się nieprzerwanie do czasów II wojny światowej. Oczywiście sędzia Marek Safjan nie ponosi winy za kolaboracje i zdrady popełniane przez swojego ojca, jednak rola antypolskiego egzekutora przedstawiającego niekorzystne dla naszych interesów orzeczenie TSUE nie została mu powierzona przypadkowo. Musiał na nią przystać z ochotą i prawdopodobnie doskonale komponuje się ona z jego stylem myślenia. Komunistyczne rodziny integrują się z interesami kraju, w którym żyją, znacznie trudniej niż nawet przybysze z innej kultury czy religii. To wyjątkowe wręcz zjawisko, aby przez kilka pokoleń przekazywać – w genetycznym zapisie wartości – wszystko to, co Polsce szkodzi. Tego fenomenu nie da się wytłumaczyć inaczej jak tylko genem zdrady, który został w tym środowisku uznany za istotną wartość.

Proszę wybaczyć ostre myśli, ale trudno spokojnie oceniać wyczyny ludzi, którzy co prawda z Polski się wywodzą, ale działają w myśl zasady: im gorzej dla Polski, tym lepiej dla nas.

Jesteśmy wspólnotą, która niedostatecznie otrząsnęła się po latach sowieckiej okupacji i ciągle dopuszcza do głosu ludzi, których komunizm nasłał do Polski jako etatowych zdrajców. Ich rodziny – wychowane w syndromie zagrożenia za strony polskości – nadal upatrują sensu swego istnienia i działania w walce z każdym jej przejawem. Ten wasalny i pozbawiony godności sposób myślenia będzie wśród nas pokutował jeszcze wiele lat – przynajmniej tak długo, jak masowa kultura i media będą skolonizowane przez potomstwo przeszczepów Stalina. **GP**

PUBLICYSTYKA

Piotr
Grochmalski

Dlaczego Merkel i Biden zdradzili Ukrainę

Ukraina doświadczyła od kanclerz Merkel i prezydenta Bidena pouczającej lekcji. O ile oś Berlin–Moskwa była czytelna od dawna i wywoływała wzmożoną czujność Kijowa, o tyle błogosławieństwo Waszyngtonu dla Nord Stream 2 wywołało prawdziwy szok w ukraińskich elitach, a KyivPost określił to wydarzenie na swojej okładce jednym słowem „Zdrada". Jak stwierdziła redakcja: „Angela Merkel jest także wrogiem tygodnia dla Ukrainy, choć Joe Biden jest na drugim miejscu". Dla wszystkich przywódców Trójmorza zachowanie przywódcy Stanów Zjednoczonych było zimnym prysznicem.

PUBLICYSTYKA

Jeszcze w marcu gospodarz Białego Domu określił prezydenta Rosji jako zabójcę. Kilka miesięcy później ten sam polityk najpierw spotkał się z Putinem, a potem dał mu zielone światło na sfinalizowanie geopolitycznego projektu Nord Stream 2. To tak jakby mordercy wręczyć nabity pistolet. Ale minął zaledwie tydzień, gdy 28 lipca 2021 roku Biden, przemawiając do elity amerykańskich służb wywiadowczych, ostrzegł je, że Rosjanie spróbują wpłynąć na wybory do Kongresu w 2022 roku. Stwierdził, że ataki cybernetyczne mogą spowodować wybuch „prawdziwej wojny" z Rosją. Prezydent USA z jednej strony wzmacnia Putina i zdradza swych sojuszników, a z drugiej – ostrzega przed prezydentem FR. Być może już tylko Biden rozumie sam siebie.

Biden i Merkel otwierają Rosji drogę do wojny

To zdjęcie przejdzie do historii – Gabinet Owalny w Białym Domu. Biden uśmiecha się wprost do Merkel, a w odpowiedzi cała twarz kanclerz Niemiec eksploduje radością. Na żadnej innej oficjalnej fotografii przywódczyni RFN nie okazuje tak otwarcie swojego tryumfu. A przecież to jej działania stworzyły największe zagrożenie dla Europy od zakończenia zimnej wojny. Już projekt Nord Stream 1, który odziedziczyła po Gerhardzie Schroederze i skutecznie go zakończyła, w swojej istocie był tym, co Radosław Sikorski nazwał współczesną wersją paktu Ribbentrop–Mołotow. Był bowiem zgodą Berlina dla Moskwy na rewizję granic Europy. Ale inwestycja miała jedną słabość – ze względu na swoją ograniczoną przepustowość nie uniezależniała w pełni Rosji i Niemiec od tranzytu gazu przez Ukrainę. Według Jacka Saryusza Wolskiego, to był główny powód tego, że Putin w 2014 roku ograniczył swoje zdobycze terytorialne na Ukrainie. Jak zauważył europoseł, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego: „Rosja nie mogła pójść dalej niż aneksja Krymu i faktyczna aneksja Donbasu ze względu na to, że atakując w pełnej skali Ukrainę, musiałby naruszyć gazociągi i zatrzymać przepływ gazu do Europy. Po to skonstruowała Rosja z Niemcami… gazociąg Nord Stream 2, żeby mogła zaatakować Ukrainę". Ten projekt ma być gwarantem silniejszego sojuszu niż Pakt Ribbentrop–Mołotow, bo opartym na twardej logice wzajemnych korzyści biznesowych, które mają wzmacniać wymiar geopolityczny owej osi Berlin–Moskwa. Jest on wpisany w geopolityczną wizję gen. Karla Haushoffera. Biden, najstarszy w historii USA prezydent w momencie obejmowania urzędu, dał impuls do wydarzeń, które stanowią śmiertelne zagrożenie dla europejskiego bezpieczeństwa. Bo przecież zarówno Berlin, jak i Waszyngton doskonale wiedzą, że zawsze gdy Rosja uzyskiwała wielkie ustępstwa, wykorzystywała je w ten sam sposób. Gdy w Bukareszcie na szczycie NATO w kwietniu 2008 roku Zachód, wbrew wcześniejszych zapowiedziom, nie dał Gruzji perspektywy przyjęcia do Sojuszu, Putin kilka miesięcy później najechał ten kraj. Gdy Obama proponował Rosji kolejne wersje resetowania wzajemnej polityki, Rosja dokonała aneksji Krymu i faktycznej okupacji Donbasu.

Rosja czuje się bezkarna

Zbigniew Brzeziński liczył, że zwycięstwo Baracka Obamy doprowadzi do odrodzenia USA. Jak zauważył: „Ważne jest, żeby Ameryka lepiej wykorzystała po 2008 roku swą drugą szansę, ponieważ trzeciej szansy już nie będzie". Zaznaczał przy tym, iż „nic nie byłoby gorsze dla Ameryki (…) niż to, że (…) jej polityka byłaby powszechnie postrzegana jako arogancka i imperialna". Obama nie spełnił wielkich nadziei waszyngtońskiego demokratycznego establishmentu. Biden, który przez dwie kadencje stał u jego boku, okazuje

www.kyivpost.com July 23, 2021 vol. 26, issue 29

Sologub: 'There is growing understanding that things at NBU are not going well' → Page 2

Ukraine's trade dependency makes its geopolitical partnerships problematic → Page 3

Sergii Leshchenko: US, Germany give no real guarantees to Ukraine → Page 5

Celebrated procurement platform Prozorro at threat of elimination → Page 8

After years in limbo, SBU reform makes slow headway → Page 9

KADORR Group

Kyiv Post

26th year!

UKRAINE'S GLOBAL VOICE · SINCE 1995

Betrayal

Global powers U.S. and Germany turn their backs on Ukraine and undermine European security as they strike a deal allowing the completion of Nord Stream 2, Russia's controversial gas pipeline project

The U.S. and Germany on July 21 reached a deal allowing the completion of the Nord Stream 2 pipeline that will deliver gas from Russia to Germany circumventing Ukraine. The agreement includes provisions to assist Ukraine with its energy sector and diplomatic initiatives, but it remains unclear to what extent these concessions will help Ukraine make up for lost gas transit fees from Russia or protect itself from further Russian aggression. Ukrainian and Polish Foreign Ministers, Dmytro Kuleba and Zbigniew Rau, condemned the deal, writing that it "cannot be considered sufficient to effectively limit the threats caused by Nord Stream 2." (AFP, Kostyantyn Chernichkin, Axel Schmidt/Nord Stream 2)

Kyiv Post DOING BUSINESS magazine is published!

Pick up your copy at one of these locations: distribution.kyivpost.com
Or contact us to order copies at subscribe@kyivpost.com or 044-591-7788

4 820131 720013 29

FOT. TWITTER

Biden zamiast osłabić zagrożenie osi Berlin–Moskwa, tóre trzykrotnie zmusiło USA do interwencji, sam wsparł takie rozwiązanie.

się jeszcze większym rozczarowaniem. Za plecami swoich sojuszników prowadził tajne konsultacje nad resetem z państwem, które zajmuje się intensywną wojną informacyjną z Zachodem. Rosja uderzyła też cyfrowo w infrastrukturę krytyczną USA. Sparaliżowała dziesiątki tysięcy amerykańskich firm. Rzuciła też wyzwanie Waszyngtonowi. Rozmieściła na wiosnę, wzdłuż granicy z Ukrainą, sprzęt i infrastrukturę logistyczną pozwalającą w każdej chwili na rozpoczęcie wojny. Putin opublikował też, tuż przed podpisaniem paktu Biden–Merkel, swój „Mein Kampf", w którym przedstawił strategiczne cele zbliżającej się wojny – Ukraina ma stać się jedynie częścią Rosji. Artykuł, decyzją ministra obrony FR Siergieja Szojgu, stał się obowiązkową lekturą w armii. Ma przygotowywać psychologicznie żołnierzy do ekspansji. W takiej sytuacji podpisanie układu Merkel–Biden jest ostatnim elementem układanki. Moskwa dała zresztą czytelny sygnał. Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych FR, w komentarzu do uzgodnień Waszyngton–Berlin stwierdził, iż Rosja nie zgadza się na takie porozumienie, bo jest w nim traktowana przedmiotowo. Domaga się więc, aby miało ono charakter osi Moskwa–Berlin–Waszyngton. Putin już wie, że Niemcy i USA nie zareagują na agresję. Skończy się jedynie na pustych słowach. A to oznaczać będzie w praktyce detonator podłożony pod NATO – upadek moralny tej instytucji. Bo opiera się ona na wiarygodności Stanów Zjednoczonych. A ta zostanie wówczas podważona. Chińczycy wykorzystają to także w Azji przeciw USA, aby rozbić ideę wspólnej koalicji wymierzonej w Pekin. Już w 2014 roku gen. Zhu Chenghu, profesor Chińskiej Akademii Obrony Narodowej, ostrzegał amerykańskich sojuszników w Azji, że Stany Zjednoczone stały się papierowym tygrysem. Porównał ówczesną odpowiedź Waszyngtonu na ukraiński konflikt do „zaburzeń erekcji".

Powrót do przeszłości

W kontekście wsparcia Waszyngtonu dla projektu osi Berlin–Moskwa warto przypomnieć drobny epizod z historii relacji polsko-amerykańskich. 20 listopada 1944

roku z prezydentem Rooseveltem spotkał się w Waszyngtonie ambasador USA w Polsce, Artur Bliss Lane. Tak opisuje on w swoich wspomnieniach przebieg rozmowy: „Powiedziałem, że w mojej opinii bardzo istotne byłoby wywieranie nacisku na rząd sowiecki, by podtrzymać niezależność Polski, i dodałem, że jeśli nie zademonstrujemy naszej siły w chwili, gdy mamy największą armię, marynarkę i siły powietrzne na świecie, a prezydent otrzymał właśnie kolejny mandat od swojego społeczeństwa – nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy silniejsi. Na co prezydent odpowiedział ostro i z nutą sarkazmu: »Czy chcesz, bym poszedł na wojnę z Rosją?«. Odpowiedziałem, że nie to miałem na myśli, lecz to, by przyjąć ostrą linię i z niej nie schodzić, wówczas, miałem tego pewność, osiągnęlibyśmy nasze cele. Jednak prezydent miał inną wizję wolnej Polski. Powiedział, że ma pełne zaufanie do słów Stalina i ma pewność, iż ten się z nich nie wycofa”.

W 1948 roku, na znak protestu po tym, co określił jako zdradę Polski przez USA, Arthur Bliss Lane podał się do dymisji. Po tym, jak Amerykanie dopuścili do sfałszowania przez ZSRS wyborów w Polsce, napisał w pamiętniku: „Uważam bowiem, że obecna sytuacja, której punktem kulminacyjnym stały się wybory, będzie miała jedne z najdalej sięgających w przyszłość reperkusji, jeśli chodzi o amerykańską politykę zagraniczną i ewentualne powstanie konfliktów zbrojnych”.

George Friedman, opisując współczesne cele amerykańskiej strategii, stwierdził, że „Ameryka musi zapobiec za wszelką cenę integracji Rosji z Europą, ponieważ jeśli do tego dojdzie, to powstanie siła, którą niełatwo będzie powstrzymać”. Friedman stwierdza, że „szczególnie w relacjach z Polską najważniejsza będzie wiarygodność”. Amerykański prezydent „musi przekonać Polskę i inne państwa, że poważnie traktuje ich interesy”. Autor pisze też: „W XX wieku Stany Zjednoczone trzykrotnie interweniowały, zapobiegając rosyjsko-niemieckiemu przymierzu i w konsekwencji połączeniu”. Friedman zauważa też, iż „obawa przed zdradą spowoduje, że Polacy chętniej zwrócą się do wroga, niż zdecydują się na przymierze z niepewnym partnerem. Z tego powodu prezydent Stanów Zjednoczonych w stosunkach z nimi musi działać zdecydowanie i bez wahania, a to oznacza podjęcie decyzji wiążących pod wieloma względami”. I najważniejsza uwaga Friedmana w kontekście decyzji Bidena: „Jeśli Polacy dojdą do wniosku, że są jedynie kartą przetargową w negocjacjach z Rosja, uznają Amerykanów za niesolidnego partnera. Zatem w ciągu następnej dekady Stany Zjednoczone będą mogły zdradzić Polskę tylko raz, i to dla jakichś poważnych, niewyobrażalnych w tej chwili korzyści. Przecież utrzymanie silnego klina wbitego pomiędzy Niemcy i Rosję to jeden z żywotnych interesów Ameryki”.

PUBLICYSTYKA

Gazociąg Nord Stream 2 ma być gwarantem silniejszego sojuszu niż Pakt Ribbentrop–Mołotow, bo oparty jest na twardej logice wzajemnych korzyści biznesowych, które mają wzmacniać wymiar geopolityczny osi Berlin–Moskwa.

Dramatyczny dyletantyzm Bidena

Według Marka Chodakiewicza, profesora The Institute of World Politics w Waszyngtonie, porozumienie Bidena z Merkel „to krok do celu strategicznego, którym dla amerykańskiego prezydenta jest oś Waszyngton–Berlin–Moskwa. To równa się oddaniu Europy, a w tym i Intermarium, Niemcom i Rosji”. W ten karykaturalny sposób Biden próbuje pozyskać Niemcy i Rosję do gry przeciw Chinom, a w istocie wpisuje się w scenariusz realizowany przez Moskwę, którego celem jest wypchnięcie, przy aktywnym udziale Niemiec, Stanów Zjednoczonych ze Starego Kontynentu. A to oznaczałoby geopolityczną katastrofę dla USA przesądzającą o jej klęsce w rywalizacji z ChRL. Bidenowi marzyło się przejście do historii w glorii tego, który dokona manewru porównywalnego do wyczynu Richarda Nixona. Ten 37. prezydent USA wykorzystał narastający konflikt między Moskwą i Pekinem do zawarcia strategicznego układu z Chinami, który osłabił potencjał sowieckiej Rosji i przyczynił się do późniejszej porażki Kremla w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Otoczenie Bidena sądzi, że jest możliwe odwrócenie tego scenariusza. Ale droga do Moskwy prowadzi przez Berlin. Nixon pod koniec lat 60. XX wieku także zmierzył się z narastającym parciem RFN do zbliżenia z ówczesnym Związkiem Radzieckim, co uznano w Bonn jako najskuteczniejszą drogę do zjednoczenia Niemiec i odzyskania kluczowej pozycji w Europie. Twórca owej ówczesnej Ostpolitik, Willy Brandt, tak opisuje w swoich wspomnieniach atmosferę na Kremlu po podpisaniu w 1970 roku porozumienia: „Nie miałem za złe Breżniewowi jego wspomnień wygłaszanych przy stole z dnia najazdu Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku. Mówił, że istniał przecież układ z Niemcami i dobre wzajemne stosunki gospodarcze. (…) Jako sekretarzowi komitetu obwodowego w Dniepropietrowsku w pierwszym dniu wojny przypadło mu zadanie zatrzymania transportów, które miały pojechać do Niemiec. (…) Odwołał się do udanej współpracy z niemieckimi firmami w przeszłości i w latach międzywojennych. Wielu jego kolegów odbywało praktyki w takich firmach jak Krupp czy Mannesmann. A potem taka – jak pod-

kreślił – niespodziewana po poważnym partnerze niewierność”.

Ale Biden to nie Nixon

Biden podważył fundament amerykańskiej strategii wobec Eurazji. Zamiast osłabić zagrożenie osi Berlin–Moskwa, które trzykrotnie zmusiło USA do interwencji, sam wsparł takie rozwiązanie. Przeciwstawił się tym samym wspólnemu stanowisku w Kongresie demokratów i republikanów przeciwnych sojuszowi Putina z Merkel. Jak zauważa Krzysztof Winkler na łamach „Teologii Politycznej” – dla Bidena „Niemcy ponownie stały się, jak za czasów Baracka Obamy, głównym partnerem USA w Europie. Administracja Bidena uznała, że takie podejście będzie najlepiej służyć realizacji amerykańskich interesów”. Winkler trafnie zauważa też, iż nowy gospodarz Białego Domu chce radykalnie ograniczyć znaczenie projektu Trójmorza: „Jego wymiar geopolityczny ma być zredukowany, tak aby nie zadrażniać stosunków z Niemcami, co oznacza odejście od jego znaczenia jako narzędzia do równoważenia wpływów niemieckich w Europie Środkowej i Wschodniej. Celem tych zabiegów ma być pozyskanie Niemiec do współpracy przeciwko Chinom”.

Z pewnością Biden to nie Nixon. Śmiertelnie osłabiając strategiczne znaczenie USA w Europie, redukuje równocześnie swoje szanse w rywalizacji z ChRL. Alan Greenspan, który od 1987 roku do 2008 roku stał na czele Systemu Rezerwy Federalnej USA, w roku 2013 napisał: „Naszym najwyższym priorytetem na przyszłość jest naprawa naszego rozbitego systemu politycznego. (…) W Ameryce przeżywamy rozdarcie polityczne w skali nieznanej od czasów krachu z 1929 r.”. Greenspan ma rację. Skalą kryzysu USA jest fakt, iż na czele tego państwa, w momencie gdy toczy ono batalię z ChRL, która przesądzi o losie nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale też zachodniej cywilizacji, stoi 78-letni polityk, który nie ogarnia rzeczywistości. A przecież Ameryka nazywa wyzwanie z Pekinem „największym geopolitycznym testem stulecia” dla USA. Profesorowie Kiron Skinner z Uniwersytetu Carnegie Mellon i Russell A. Berman ze Stanforda na łamach „Foreign Policy”, komentując skutki dyletantyzmu nowego prezydenta USA, stwierdzili: „Niedawna decyzja administracji Bidena o odwróceniu polityki poprzedników (…) to nic innego jak kapitulacja przed naciskami Niemiec i prezent dla prezydenta Rosji, Władimira Putina. Szkoda wyrządzona amerykańskiemu interesowi narodowemu będzie głęboka”. Bezradny, chaotyczny, zagubiony Biden to najlepszy prezent, jaki mogły dostać od losu Chiny i Rosja, których strategicznym celem jest rozbicie Zachodniej cywilizacji. **GP**

REKLAMA

Zabieramy rodziny i znajomych!

15 SIERPNIA 2021

TROPEMWILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Bądźmy znowu razem!

Nie ma biegu w Twoim mieście?

Pobiegnij w Warszawie! Albo zabierz pakiet na wakacje!

Będzie się działo!

szczegóły i zapisy: tropemwilczym.org oraz facebook: tropemwilczym.pl

PATRONAT
Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości
ORGANIZATOR
WSPÓŁORGANIZATOR
MECENAS PLATYNOWY
MECENAS ZŁOTY
DARCZYŃCA
PARTNER EDUKACYJNY
PARTNER PROJEKTU
PARTNER
PARTNER MEDIALNY

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

SYNDROM PODLEGŁOŚCI.
Elity III RP i nowa polityka USA

W nie tak dawnych jeszcze czasach liberalno-lewicowe media nie ustawały w poszukiwaniu prorosyjskich powiązań Donalda Trumpa. Starano się przy tym udowodnić, że polityczna, rzekomo proputinowska agenda ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych świetnie współgra z polityką zagraniczną Prawa i Sprawiedliwości. Dziś, gdy nikt już nie ma złudzeń, że to Joe Biden odpowiada za wielki reset na linii USA–Rosja, w znacznym stopniu dyktowany nowym porozumieniem z Niemcami, liberalni politycy i media nabrali wody w usta.

Nikt już tam nie woła – o jawnej przecież – prorosyjskości nowego prezydenta USA, polityka demokratów. I nikt nie krzyczy – co byłoby zgodne z prawdą – że dzieje się to kosztem wszystkich właściwie krajów środkowowschodniej Europy, nie tylko Polski i Ukrainy.

Porozumienie ponad głową Polski

Przypomnijmy kontekst. W drugiej połowie lipca br. administracja prezydenta USA Joego Bidena i niemieckie Ministerstw Spraw Zagranicznych ogłosiły porozumienie w sprawie zakończenia sporu na temat gazociągu Nord Stream 2. W ramach nowej umowy USA wstrzymują nakładanie sankcji na Nord Stream 2, Niemcy mają zaś zainwestować w ukraińskie projekty energetyczne i zobowiążą się do sankcji w razie wrogich działań Rosji. O ile jednak pierwsza część umowy wydaje się pewna, o tyle część druga przypomina niektórym „światowe gwarancje" względem Ukrainy z początku lat 90., gdy ta likwidowała swój arsenał atomowy. Szczególnie po rosyjskiej grabieży Krymu i konflikcie w Donbasie widać, ile były one warte.

Część amerykańskiej elity politycznej nie kryje niepokoju polityką Joego Bidena względem Rosji. Ted Cruz, republikański senator i były kandydat na prezydenta, współinicjator nałożonych przez Kongres USA sankcji na Nord Stream 2, mówił niedawno: „To jest pokoleniowy błąd geopolityczny. Rosyjscy dyktatorzy przez dekady będą czerpać miliardy dolarów każdego roku dzięki prezentowi od Joe Bidena". Dodajmy, że w geście protestu przeciwko postawie administracji republikanin blokuje nominacje kandydatów prezydenta na kluczowe stanowiska w Departamencie Stanu. Ze złośliwościami pod adresem Joego Bidena nie kryje się brytyjski polityk Nigel Farage, który od niedawna prowadzi swój program w stacji telewizyjnej GB News: „To pani Merkel sprawiła, że Niemcy są coraz bardziej zależne od Rosji w kwestii gazu i proponowanego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec. I zgadnijcie co? W USA to administracja Joego Bidena dokonała teraz zwrotu. Poparli umowę w zamian za jakieś zapewnienia ze strony Rosji o integralności Ukrainy...". Farage ma powody do złośliwej satysfakcji – wszak to jego często nazywano wpływowym prorosyjskim eurosceptykiem.

Nord Stream 2 – geopolityczna broń

Ale i na naszym podwórku nie zabrakło ciętych ripost na temat nowej polityki USA wobec Rosji i Niemiec. Bix Aliu, amerykański chargé d'Affaires, chwilowo odpowiadający za pracę ambasady USA w Polsce, wygłosił na Twitterze wzruszające oświadczenie, że bezpieczeństwo energetyczne Polski jest jednym z priorytetów w relacjach Polska–USA. I dodał: „Wspieramy Polskę w dążeniu do dywersyfikacji źródeł energii i podzielamy obawy Polski w sprawie Nord Stream 2 – nie dopuścimy do tego, aby Rosja kiedykolwiek w przyszłości użyła energii jako broni". Błyskawicznie odpowiedział mu jednak redaktor Jakub Wiech z Defence24.pl. Mowa jego była krótka: „Pozwalając na budowę Nord Stream 2 właśnie dopuściliście, bo ten gazociąg jest bronią geopolityczną sam w sobie". I to jest clou sprawy, niezależnie od pięknych słówek nowych władz USA i mało wartych zapewnień kończącej polityczną karierę Angeli Merkel. To jest sedno sprawy, które dziś jakoś umyka ultra- i lumpenliberalnym, kompradorskim elitom III RP. Nie dzieje się to przypadkowo.

FOT. FORUM

Rzecz to dobrze znana, ale także historia, jako nauczycielka życia, opiera się na powtarzaniu materiału. A zatem, fakty są takie, że kompradorskim elitom wcale nie przeszkadza proniemiecki i prorosyjski zwrot w USA. Bo one od początku III RP działały trochę jak nieudolny syndyk masy upadłościowej: dla nich liczyła się wielka wyprzedaż tego, co odziedziczono po Polsce Ludowej. Tyle że konieczna restrukturyzacja polskiej gospodarki, przestawienie jej na rynkowe tory, w ich myśleniu było tożsame z wyrzeczeniem się suwerenności geoekonomicznej. Globalny rynek, realne pożytki z niego płynące w wielu dziedzinach posłużyły jako wygodny pretekst do nowego klientelizmu i do zgody na zepchnięcie naszej gospodarki do roli podwykonawcy i nabywcy większości koniecznych dóbr. I nie chodziło jedynie o Niemcy, bo przecież tak zwani liberalni politycy – gdyby pozwolić rządzić im dłużej – wyprzedaliby również Rosjanom co się da z polskiej energetyki. I jeśli ktoś dziś mówi, że w sprawach energetycznych w ostatnich latach zrobiono za mało, to warto, żeby sobie uświadomił, w jak obiektywnie trudnych warunkach działało także w tych sprawach Prawo i Sprawiedliwość.

Jawny cynizm ludzi Tuska

W opisanych kwestiach nie tylko liberalną polityką, ale także lewicowo-liberalnym przekazem medialnym rządzi jawny cynizm. Przez kilka lat niemal codziennie opinia publiczna była karmiona rewelacjami dotyczącymi rzekomo prorosyjskich ciągot Donalda Trumpa. Niemal codziennie słyszeliśmy też, jak bardzo prorosyjską partią jest PiS. Dziś, gdy Ameryka, Rosja i Niemcy właściwie podpisały nowy pakt, stawiający pod znakiem zapytania przyszłość środkowowschodniej Europy – nie słyszymy stamtąd ani jeremiad, ani lamentów. Pupil kanclerza Niemiec, Donald Tusk, nie opowiada w TVN o tym, jak niebezpieczne dla polskiej racji stanu są poczynania Waszyngtonu i Berlina. A tamtejsi dziennikarze nie dopytują go o to, pełni moralnego oburzenia na jawnie prorosyjskie postępowanie tych krajów w kwestii Nord Stream 2. Buzie na kłódkę, temat kolanem wypchnięty ze studiów. Nic się nie stało, lewicowo-liberalny elektoracie, nic się nie stało.

Ale to nieprawda. Stało się bardzo dużo. I choć część mniej zacietrzewionych zwolenników opozycji musi z tego zdawać sobie sprawę. Jeśli nie opuścił ich geopolityczny instynkt samozachowawczy. Problem jest jednak szerszy: bo przy takiej mentalności liberalnego establishmentu łatwo sobie wyobrazić, że im nie przeszkadzałoby gospodarcze osłabienie Polski w kolejnych dekadach. Wszak kompradorskie elity miały się naprawdę dobrze, gdy Polacy musieli ciężko harować na niewysokie pensje, zmagać z dwucyfrowym bezrobociem, ratować się masową ucieczką na emigrację zarobkową.

Między Berlinem a Moskwą

Gdyby w Polsce doszło do zmiany władzy, gdyby sztucznie zaczęto zduszać wzrost albo znaczną jego część transferować do państw ościennych, liberalne elity dostałyby swoją część za zarządzanie folwarkiem. Tak już przecież było, na tym w znacznej mierze opierał się polityczny kapitalizm III RP, utrwalający władzę polityczno-ekonomicznych ościennych centrów nad półperyferyjnym krajem i jego rynkiem produkcji, dystrybucji, usług i zbytu.

Dramat tej sytuacji ma jeszcze jedno oblicze: w odróżnieniu od jawnych i tajnych faktycznych zwolenników Rosji na prawicy, znaczna część rodzimej centroprawicy, na czele z politykami i elektoratem PiS, zdaje sobie sprawę z pożytków naszego sojuszu z USA. Ma on swoje wady, ale od dekad pomagał budować zręby Polski wreszcie wolnej od dyktatu państwa carów i despotów, czyli skorumpowanej, zoligarchizowanej, autorytarno-nihilistycznej Moskwy. Kto zapomniał o tym zagrożeniu, niech czyta polskich sowietologów z czasów II RP, albo naszych XIX-wiecznych myślicieli, którzy doskonale pojmowali, że rosyjska władza nad Polską to nie tylko wynarodowienie, ale też obyczaje pełne korupcji i bizantynizmu. Jeśli szukać gdzieś dziś zwolenników triumfu Rosji nad Polską, to wśród tych, co głupio lub cynicznie klaszczą amerykańskiemu przyzwoleniu na niemiecko-rosyjskie zacieśnianie geopolitycznych i geoekonomicznych więzi. Albo wygodnie dla siebie wolą je przemilczeć. **GP**

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

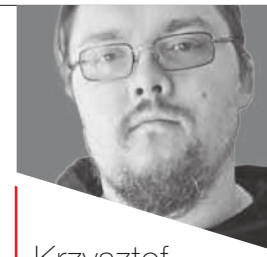

Krzysztof
Karnkowski

WAKACYJNY **HORROR**

Przez kilka lat będąc freelancerem (to zawsze brzmi lepiej niż „bezrobotny absolwent nauk społecznych") nie miałem zbyt wiele zajęć, więc i urlop nie był moją pierwszoplanową potrzebą. Jak to w życiu bywa, potem karta odwróciła się aż za bardzo i odkąd obroniłem swój doktorat, pracy było coraz więcej, a gdy ktoś pyta mnie, kiedy planuję jakiś dłuższy wypoczynek, tylko uśmiecham się smutno nad swoim losem. Może jednak dzięki temu właśnie omija mnie ten coroczny horror, jakim według mediów są wakacje Polaków i z ich udziałem. Gdziekolwiek się bowiem ruszą, piją tylko, darmowym poczęstunkiem gospodarują rabunkowo, krzyczą, zanieczyszczają, słowem – zgroza. Do niedawna pisano, że to głównie przez 500 plus, ale skoro ten pomysł obecnie przypisuje swoim kolegom i koleżance Kopacz sam Donald Tusk, już pisać tak nie wypada. Wracając jednak do głównego wątku – Polacy klaszczą w samolocie, zgłaszają absurdalne skargi i hałasują. Wstyd na cały świat dla kilku pań i panów, którzy opowiedzą o tym w wywiadzie dla popularnego portalu, zajrzą też do telewizji śniadaniowej, a na koniec przepracują swoją traumę, pisząc o tym książkę, którą portal i telewizja zareklamują. Do listy grzechów i kompleksów dochodzi jeszcze to, że nie potrafimy pić kawy (lata temu te same media lamentowały, że nie umiemy jeść pizzy), a do tego wszystkiego Polki muszą szukać przygód na wakacjach, bo Polak źle wygląda i wszystko robi źle. A i tak na koniec żeni się coraz częściej z Ukrainką lub Białorusinką, bo i Polka zła, tylko w innych artykułach. W tej sytuacji trudno dziwić się, że wszyscy piją na potęgę. Zgroza, niech już to lato się skończy. A może wcale nie chodzi tu o pedagogikę wstydu, tylko o pocieszanie się poprzez pisanie tych wszystkich donosów redaktorów, co to jak ja za bardzo nie mogą się wyrwać na dłużej niż jeden weekend i dalej niż gdzieś za miasto, ewentualnie po słoiki do rodziców?

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

JEDNAK **JESTEŚMY LEPSI...**

Coroczna taplanina Owsiaka w błocie tym razem udała się wyjątkowo. Na scenie jeden z muzyków zarzucił hasło „J*** PiS". Młodzież wesoło je podchwyciła. I w sumie chyba mnie to nie dziwi. Bo wszystko to jest tak oryginalne jak wypowiedzi Olgi Tokarczuk i Macieja Stuhra. A że chamskie? Nie takie rzeczy widziałem na stadionach. Różnica jest taka, że teraz ci, którzy pałają zachwytem, kiedyś oburzali się na kibicowskie przyśpiewki, mówiąc o faszyzmie i języku nienawiści. No, ale przecież czytelnicy „GW" wiedzą już, że „w…ć" to nie jest obraźliwe słowo. Znaczy się wiedzą, że można tak mówić do PiS-owców. Jeden ze znajomych opowiadał mi, że podczas szczytu Strajku Kobiet na straganie obsługiwała go kobieta w maseczce z błyskawicą. Postanowił więc po zrobieniu zakupów pożegnać się słowami Marty Lempart. Efektem było oburzenie i awantura. Bo oni naprawdę myślą, że chamstwo do nich nie wróci i że działa to tylko w jedną stronę. Na razie jest to w jakimś sensie prawda. Pod tym względem rzeczywiście może być tak, że jako prawica nie jesteśmy równie wulgarni i nadal nas to razi. Na proteście przed Trybunałem Konstytucyjnym podszedł do mnie facet w koszulce – własnoręcznie zrobionej – z hasłem: „W górę serca, je..ć TVN". Miał potrzebę pogadania. Mówił mi, że jestem za mało radykalny i że powinniśmy odpowiadać vet za vet. W czasie, gdy przekonywał mnie do swoich racji, kilka osób zwróciło mu uwagę, że jest jak Marta Lempart, a my powinniśmy być lepsi. Głupio mi się zrobiło, bo powinienem facetowi sam to wytłumaczyć. Ale czasem też myślę, że przekaz trzeba uprościć do bardziej wulgarnego. Na szczęście jestem chyba w mniejszości. Może to i dobrze.

PS. Dziękuję wszystkim za obecność przed Trybunałem Konstytucyjnym. Pozdrawiam wszystkich i dziękuję za miłe rozmowy.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

BYĆ PO STRONIE
OFIAR

Raport Państwowej Komisji ds. Pedofilii powinien boleć. I to nie z powodu zawartych w nim danych (warto mieć świadomość, że wstępnych i wymagających pogłębienia oraz analizy), ale dlatego, że za każdą z tych danych kryje się dramatyczna historia skrzywdzonego dziecka. Współczesna psychologia, ale także twarde dane zawarte w raporcie, uświadamiają, z jakim dramatem stykają się dzieci molestowane seksualnie. Ich życie diametralnie się zmienia, kończy się dzieciństwo, a rany zadane przez sprawcę określają często ich późniejszy los. I nie wolno, nigdy nie wolno o tym zapominać, tak jak nie wolno zapominać o tym, że małoletnie ofiary nigdy nie ponoszą odpowiedzialności za czyny dorosłych. Nie istnieje nic takiego jak współudział dziecka w przestępstwie pedofilii. To dorosły jest za to odpowiedzialny i nic go nie usprawiedliwia. Uświadomienie sobie tych prawd prowadzi nas do wielkiego wezwania do przemiany mentalności, do nawrócenia. Co ma ono oznaczać? To pięknie pokazał podczas międzynarodowej konferencji w Watykanie w lutym 2019 roku arcybiskup Mark Coleridge. „Nawrócenie samo w sobie pozwoli nam dostrzec, że rany tych, którzy byli wykorzystani, są naszymi ranami, że ich los jest naszym losem, że nie są naszymi wrogami, ale kością z naszych kości, ciałem z naszego ciała (por. Rdz. 2,23). Oni są nami, a my jesteśmy nimi. Tego rodzaju nawrócenie jest w rzeczywistości rewolucją kopernikańską. Kopernik udowodnił, że Słońce nie kręci się wokół Ziemi, ale Ziemia wokół Słońca. Rewolucja kopernikańska jest dla nas odkryciem, że osoby, które zostały wykorzystane, nie kręcą się wokół Kościoła, lecz Kościół wokół nich. Odkrywając to, możemy zacząć widzieć ich oczami i słyszeć ich uszami, a kiedy to zrobimy, świat i Kościół zaczną wyglądać całkiem inaczej” – mówił arcybiskup Coleridge. Raport Państwowej Komisji jest niewielkim krokiem na tej drodze nawrócenia i przemiany.

> Nie istnieje nic takiego jak współudział dziecka w przestępstwie pedofilii. To dorosły jest za to odpowiedzialny i nic go nie usprawiedliwia.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

SIERPNIOWA
LEKCJA HISTORII

Zaczął się miesiąc podniosłych rocznic. Za nami 77. rocznica Powstania Warszawskiego, za kilka dni czcić będziemy zwycięzców spod Radzymina, 26 sierpnia przypada 65. rocznica Ślubów Jasnogórskich, a 31 sierpnia zakończenie strajków na Wybrzeżu. W wielu miejscach Polski odbędą się uroczystości z udziałem władz państwowych i samorządowych. Pan Prezydent, pan Premier i wielu ważnych polityków odśpiewają hymn, złożą wieńce, padną podniosłe słowa o szacunku do bohaterów, o pamięci, o zobowiązaniu, by ofiara naszych przodków były wzorem dla przyszłych pokoleń. W wypadku Powstańców Warszawskich i żołnierzy z 1920 roku była to walka okupiona ofiarą życia. Śluby Jasnogórskie 1956, choć nie wiązały się z przelewem krwi, jednak była to walka zagrożona represjami, utratą wolności. Przypomnę, w pierwszych latach komunizmu zamordowano kilkudziesięciu kapłanów, a ks. Prymas Wyszyński pisał tekst Ślubów w więzieniu. Upamiętniając powstanie Solidarności, trzeba pamiętać, że w stenogramach z tajnych obrad władz PZPR widać gotowość Jaruzelskiego i Kiszczaka do krwawego stłumienia strajków. Pamięć i cześć, ale też umiejętność czerpania inspiracji z postaw naszych bohaterów, zapewne staną się treścią wystąpień przedstawicieli naszych władz. Oby słowa patriotycznych przemówień były także impulsem do autorefleksji. Docierające do redakcji „Warto rozmawiać” listy z przykładami gwałtów na wolności i godności obywateli: odmowa świadczeń medycznych niezaszczepionym pacjentom, segregacja pracowników, którzy z różnych powodów nie chcą przyjąć preparatu dopuszczonego warunkowo (nad którym prowadzone są badania i który może powodować liczne powikłania), groźby utraty pracy, szykanowanie żołnierzy Wojska Polskiego mobbingiem i zmuszanie ich do „dobrowolnych” szczepień, to nie tylko łamanie prawa. To deptanie wartości, o które walczyli wychwalani w podniosłych przemówieniach bohaterowie. Postępowania dyscyplinarne wobec lekarzy, prawników, uciszanie dziennikarzy, którzy mają inne zdanie niż minister Niedzielski, to również sprzeniewierzenie się ideałom Solidarności. Przypomnę więc, że Solidarność walczyła o prawa i podmiotowość człowieka, o jawność i prawdę.

TYRAN, PARIAS, WASAL

ROK ŁUKASZENKI

Niemal dokładnie rok po wyborach prezydenckich, których sfałszowanie uruchomiło rewolucję białoruską, Alaksandr Łukaszenka może się chwalić spacyfikowaniem kraju. Po rozprawie z opozycją wziął się za polską mniejszość, niezależne media i organizacje pozarządowe. Izolowany na arenie międzynarodowej, coraz mocniej wpada w objęcia Rosji.

Antoni **Rybczyński**

14 lat więzienia – taki wyrok usłyszał najpoważniejszy polityczny rywal Łukaszenki. Nie był to wyrok zaoczny, bo i nie o Swietłanę Cichanouską chodzi. 6 lipca dobiegł końca proces Wiktara Babaryki. Babaryka siedzi za kratami od ponad roku. Trafił tam, bo miał wielkie szanse w uczciwych wyborach pokonać Łukaszenkę. Skazano go za malwersacje finansowe i łapówki. Z różnych niezależnych sondaży wynika, że ten były szef banku wciąż pozostaje najpopularniejszym politykiem na Białorusi. Ale pokazują one również, że i Łukaszenka wciąż ma solidną bazę, bo popiera go 25–30 proc. rodaków. Polityczny obraz Białorusi wcale bowiem nie jest czarno-biały. Pokazał to zresztą jeden dzień pełen ważnych wydarzeń. 20 lipca prezydent Białorusi przeprowadził naradę na temat rewizji polityki zagranicznej. Tego samego dnia Okrągły Stół Sił Demokratycznych, grupa kierowana przez Jurija Woskrieseńskiego, opublikowała projekt nowej konstytucji, zaś Swietłana Cichanouska, powszechnie postrzegana na Zachodzie jako przywódczyni demokratycznej Białorusi, złożyła wizytę w Waszyngtonie, gdzie spotkała się z sekretarzem stanu Anthonym Blinkenem i kilkoma senato-

ROSYJSKI MAT

„Jeśli będzie tego wymagać sytuacja bezpieczeństwa państwa związkowego, na Białorusi zostaną niezwłocznie rozmieszczone rosyjskie wojska" – oświadczył Łukaszenka 30 lipca.

FOT. DMITRY ASTAKHOV/TASS/FORUM

rami. W kraju zaś reżim oficjalnie wyeliminował 48 wcześniej zarejestrowanych organizacji pozarządowych (NGO). Łukaszenka nie zwalnia bowiem z represjami.

Tyran

Z oficjalnych danych Komitetu Śledczego wynika, że od sierpnia 2020 roku na Białorusi wszczęto 4691 spraw karnych związanych z protestami. Połowa od marca bieżącego roku – co potwierdza tylko nasilenie represji. Według białoruskich obrońców praw człowieka w kraju jest już 599 więźniów politycznych. Od początku ubiegłorocznej kampanii wyborczej przez areszty i więzienia przeszło 36 tys. ludzi. Ostatnio ostrze terroru skierowano w media i NGO. „Wolność słowa na Białorusi przerodziła się w ekstremizm" – oznajmił 30 lipca Alaksandr Łukaszenka. To właśnie media i dziennikarze są w ostatnich tygodniach głównym celem represji ze strony reżimu. Występując na spotkaniu z przedstawicielami władz lokalnych Łukaszenka zapewnił, że białoruski rząd „adekwatnie reaguje na krytykę", lecz nie pozwoli na „wzywanie do buntów i krwawych rozpraw". Odpowiedzialnością za destabilizowanie kraju Łukaszenka obarczył także organizacje pozarządowe, którym już wcześniej zarzucał „pranie mózgów". Teraz oświadczył, że „pod przykrywką działalności charytatywnej NGO wykonywały cudze zamówienia polityczne".

Tymczasem 10 dni wcześniej jedna z opozycyjnych grup ogłosiła projekt nowej konstytucji. Zawiera on takie zmiany jak ograniczenie rządów jednego prezydenta do maksymalnie dwóch kadencji, wydłużenie kadencji parlamentu z czterech do pięciu lat oraz zwołanie Wszechbiałoruskiego Zgromadzenia Ludowego jako najwyższego organu władzy suwerena, czyli narodu. Jednak część opozycji sceptycznie podchodzi do takich idei i wątpi w sens omawiania tego projektu, gdyż jest to prawdopodobnie prowokacja, mająca odwrócić uwagę od braku woli ze strony władz do faktycznej realizacji jakichkolwiek w ogóle zmian. Zresztą to niejedyny przejaw podziałów wśród przeciwników Łukaszenki. Na przykład opozycyjny portal Nasze Mnienije (jego redaktor naczelna Waleria Kostiugowa siedzi w areszcie) opublikował artykuł doświadczonego analityka Wadima Możejki pod tytułem „Dlaczego Swietłana Cichanouska nie jest przywódczynią białoruskiej opozycji".

Wydaje się, że Cichanouska jest dla reżimu wygodnym rywalem i łatwym celem do ataków. Przy okazji jej wizyty w USA reżimowi komentatorzy zarzucili jej „zdradę" i działanie na szkodę interesów Białorusi. Po spotkaniu w Białym Domu Joe Bidena i byłej kandydatki na prezydenta Białorusi Cichanouskiej oficjalny Mińsk nie reagował. Rządowe media i konta w sieciach społecznościowych wyśmiewały natomiast działalność oponentki Łukaszenki. Sam Łukaszenka w końcu skomentował spotkanie, bagatelizując je i ironizując („Mówią, że poczęstowano ją ciasteczkami"). To nawiązanie do funkcjonujących w krajach postsowieckich jako mem mitycznych „ciasteczek Departamentu Stanu", które Victoria Nuland miała rozdawać uczestnikom ukraińskiego Majdanu w 2013 roku.

Rzecznik białoruskiego MSZ o wizycie Cichanouskiej w Stanach Zjednoczonych powiedział tak: „Nie musimy chyba komentować dwutygodniowej podróży turystycznej, której koszty pokrywali amerykańscy podatnicy… Widzieliśmy, jak sekretarz prasowy Departamentu Stanu odniósł się do poparcia dla niektórych efemerycznych »demokratycznych aspiracji narodu białoruskiego«. Nasi ludzie już doświadczają tego »wsparcia« w postaci sankcji i restrykcji. A apoteozą troski o aspiracje naszego narodu jest zakaz zakupu biletów lotniczych z Białorusi do Stanów Zjednoczonych". Widać wyraźnie, że Łukaszenka i jego ludzie kontynuują narrację, że nakładane sankcje tak naprawdę uderzają nie we władze, ale są karą dla zwykłych Białorusinów. Z oceną sankcji ma zresztą problem opozycja białoruska. Część działaczy, szczególnie tych na emigracji, wzywa do jeszcze większego zwiększania presji ekonomicznej na Mińsk, ale są i tacy, którzy uważają sankcje za błąd i wskazują, że pogorszenie sytuacji gospodarczej może nastawić część Białorusinów negatywnie do Zachodu.

Parias i wasal

Przy okazji wizyty Cichanouskiej w Białym Domu jeden z portali zestawił wizyty i spotkania z zagranicznymi liderami Cichanouskiej i Łukaszenki po ubiegłorocznych wyborach na Białorusi. Lista tej pierwszej jest o wiele dłuższa (31 pozycji) i zawiera nazwiska czołowych zachodnich przywódców. Na liście Łukaszenki są tylko prezydent Rosji Władimir Putin (pięciokrotnie), prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew oraz premierzy Rosji i Kirgistanu. To pokazuje izolację przywódcy reżimu. Łukaszenka nie jest dziś wpuszczany na salony, jak po 2014 roku Putin. Dlatego jedyną opcją dla niego jest już tylko Rosja. Dziś Łukaszenka mówi i robi rzeczy, które

jeszcze rok temu nazwałby zdradą interesów narodowych. „Jeśli będzie tego wymagać sytuacja bezpieczeństwa państwa związkowego, na Białorusi zostaną niezwłocznie rozmieszczone rosyjskie wojska" – wskazał 30 lipca. Pytany o to rzecznik Kremla powiedział, że władze Białorusi nie zwracały się do Rosji w sprawie ewentualnego rozmieszczenia na swoim terytorium rosyjskich sił zbrojnych.

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych musi jasno zrozumieć, że współczesny świat nie ogranicza się do krajów Unii Europejskiej. Jest znacznie szerszy" – zadeklarował Łukaszenka na ostatnim spotkaniu poświęconym polityce zagranicznej. Łukaszenka obwiniał Zachód za trwającą nielegalną migrację do Europy, w tym przez granicę białorusko-litewską. Krytykował też swojego ministra spraw zagranicznych Uładzimira Makieja, ponieważ jego niegdysiejsza inicjatywa na rzecz rozwoju więzi z Zachodem rzekomo przyniosła odwrotny skutek. Jednak w przemówieniu Łukaszenki zamieszczonym na oficjalnej prezydenckiej stronie internetowej już nie ma ostrej krytyki Makieja. Może to sugerować, że osobista lojalność obecnego szefa dyplomacji nie jest kwestionowana. Bo z tym w białoruskim MSZ generalnie nie jest najlepiej. Na wspomnianym spotkaniu Łukaszenka wyróżnił kilku „zdradzieckich" dyplomatów, którzy zrezygnowali ze stanowisk w proteście przeciwko brutalnym represjom jego reżimu w sierpniu ubiegłego roku. Ale są i ci, których zdymisjonował sam Łukaszenka, nie ufając w ich lojalność. Najświeższa taka historia to dymisja Alaksandra Michniewicza, ambasadora Białorusi w Belgii i Luksemburgu, a także przy UE i NATO (30 lipca). Michniewicz został jeszcze w czerwcu wezwany do Mińska na konsultacje po tym, jak białoruskie władze, w odpowiedzi na unijne sankcje, ogłosiły wyjście z unijnego programu Partnerstwo Wschodnie oraz zawieszenie umowy z UE o readmisji. Jeden z dyplomatów, którzy zrezygnowali w proteście przeciwko represjom, Paweł Macukiewicz, wspomniał w wywiadzie dla rosyjskiego dziennika „Kommiersant", że „aby szczerze wesprzeć białoruski rząd i jego metody po chwili prawdy w sierpniu 2020 roku, trzeba by być albo ślepym, albo głuchym. Jednak dyplomaci regularnie przechodzą badania lekarskie, zwłaszcza przed wyjazdem za granicę, więc nie mogą się tak ślepo zakochiwać". **GP**

Według białoruskich obrońców praw człowieka w kraju jest już 599 więźniów politycznych. Od początku ubiegłorocznej kampanii wyborczej przez areszty i więzienia przeszło 36 tys. osób.

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta Polska codziennie

W każdy piątek w Gazecie Polskiej Codziennie

niezwykłe strony kultury

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

A mogli zabić Mieszkańcy Selijarowa w Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym przepędzili śmigłowiec, który wylądował we wsi po to, aby zabrać chorego na zapalenie płuc i z podejrzeniem COVID-19. Ludzi tak zaniepokoił widok postaci w strojach ochronnych, które wyładowywały z maszyny podejrzany kontener, że krzykami „Zabierajcie swoją zarazę!" zmuszono je do ucieczki. Dobrze, że nie zestrzelono razem ze śmigłowcem.

Działkowe hobby W bunkrze wybudowanym pod opuszczonym osiedlem domów jednorodzinnych w obwodzie leningradzkim znaleziono pozostałości po tajnym, prywatnym więzieniu. Pod ziemią umieszczono cele, pomieszczenie dla strażników, a nawet niewielkie krematorium. Niewykluczone, że swoje zawodowe pasje również w wolnym czasie realizował tam pierwszy właściciel działki – emerytowany oficer służby więziennej. No i trudno wykluczyć, że to samo robił jego następca – ormiański biznesmen z Petersburga, który zmienił potem nazwisko na... Escobar, zapewne lepiej kojarzące się w branży.

W kręgu podejrzanych 50-letnia mieszkanka obwodu niżegorodzkiego jest podejrzana o zabójstwo swojego o 12 lat starszego partnera, którego miała zadźgać nożem podczas wspólnego świętowania jego urodzin. Oprócz dowodów rzeczowych śledczy wskazują na pewną okoliczność, która wzmogła ich podejrzliwość: zatrzymana wcześniej zabiła swoich dwóch poprzednich partnerów. W tym samym domu.

Uczciwość ukarana Sześć lat kolonii karnej grozi kierowcy pasażerskiego busa z Tomska, który przywłaszczył sobie znalezioną w salonie pojazdu kartę bankową, a następnie... 87 razy opłacił nią kosztujący 23 ruble przejazd. Jest w tym jakiś przejaw uczciwości, ale jeśli to prawda, to Tomsk jest chyba jedynym miastem na świecie, gdzie za przejazd komunikacją miejską płacą nie tylko pasażerowie, lecz także kierowcy.

Siła wiary Uczestnicy procesji z relikwiami św. Aleksandra Newskiego, która przeszła wokół klasztoru Nikolskiego w Starej Ładodze w obwodzie leningradzkim, pobili cerkiewną chorągwią policjanta z drogówki pilnującego tam porządku. Stróż prawa, który zwrócił uwagę trojgu wiernym, że po pijaku nie należy uczestniczyć w uroczystościach religijnych, na szczęście nie odniósł poważnych obrażeń. Święty Aleksander Newski chyba jednak nad nim czuwał... **GP**

BEZ SENSACJI

„W Petersburgu inwalida bez rąk ukradł koniak, a we Wsiewołżsku mężczyzna schował butelkę w spodnie" – informuje portal fontanka.ru w tytule doniesienia o ostatnich znaczących wydarzeniach w obwodzie leningradzkim i jego stolicy.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Stolica kultury

Przed Biblioteką im. Księcia Golicyna w centrum Petersburga bezdomny pociął nożem bezrobotnego – donosi portal Newskije Nowosti. Panowie posprzeczali się o twórczość Puszkina i Lermontowa czy jeden z nich nie chciał wskazać drugiemu drogi do czytelni?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

JEŚLI MA BYĆ SHOW, TO MUSI BYĆ TRUMP

Nikt na serio nie wierzy, że w podzielonym politycznie Kongresie komisja mająca ustalić okoliczności ataku na Kapitol 6 stycznia dojdzie do jakichś konkretnych wniosków. To kolejny polityczny spektakl, który ma zmobilizować emocje zwolenników i przeciwników Donalda Trumpa.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KOLEJNY POLITYCZNY SPEKTAKL

Jak pokazały pierwsze dni przesłuchań, emocji na pewno nie zabraknie. „To, czego doświadczyliśmy tego dnia, było czymś w rodzaju średniowiecznej bitwy" – zeznawał funkcjonariusz policji Aquilino Gonell. „Czułem, jak zaczyna brakować mi tlenu, i pamiętam, że pomyślałem: »Tak właśnie umrę, broniąc tego wejścia«". Inny policjant, Michael Fanone, opowiadał, jak był łapany, bity, jak próbowano mu odebrać broń, na nagraniu z kamery zainstalowanej na jego mundurze słychać, jak prosi napastników o litość, krzycząc: „Ja mam dzieci!". Z jednej strony można uznać, że to gra na tych samych strunach, które uruchomiono przy okazji drugiego impeachmentu Trumpa. Z drugiej strony demokraci, którzy uruchomili działanie komisji w Izbie Reprezentantów, wydają się wierzyć, że narodową traumę warto przypomnieć jeszcze raz i obarczyć odpowiedzialnością za nią republikanów.

Różne wersje histerii

Ponieważ narracje obu stron oparte są na emocjach, niewiele mają wspólnego ze zdroworozsądkowym postrzeganiem rzeczywistości. Demokraci chcą do maksimum rozdmuchać to, jakim faktycznie zagrożeniem był atak na Kapitol. W ich histerycznej wersji tej opowieści, jak mówił kongresmen, a zarazem przewodniczący komisji Bennie Thompson, „napastnicy byli bardzo blisko tego, by odnieść sukces" i „podważyć amerykańską demokrację". Na czym opiera się to przeświadczenie? Nawet biorąc pod uwagę koszmarny scenariusz, w którym w ręce szturmujących dostają się oryginalne certyfikaty głosów elektorskich albo wiceprezydent Mike Pence, czystą fantazją jest dywagacja, że przełożyłoby się to na realne odwrócenie wyniku wyborów. Trzeba byłoby założyć bowiem, że ich przewrót jest potwierdzony przez sądy i inne amerykańskie instytucje, w tym armię USA. Wdarcie się motłochu na Kapitol było katastrofą i kompromitacją, ale w żadnym momencie amerykański ustrój nie był zagrożony.

Z kolei republikanie chcieliby za wszelką cenę ograniczyć działanie komisji do wąskiego kręgu. Według nich kluczowe pytanie brzmi: dlaczego tego dnia Kongres był tak słabo zabezpieczony? Czy współodpowiedzialności nie ponosi spikerka Izby Reprezentantów Nancy Pelosi? To słuszne pytanie, zresztą częściowej odpowiedzi na nie udzieliła już komisja, która działała

PUNKT WIDZENIA

W tej narracji demokratów zagrożeniem dla demokracji jest populizm, wzrost radykalizmu „skrajnej prawicy" i podważanie fundamentów amerykańskiego systemu. Trump miał być tego uosobieniem, a szturm na Kapitol objawem tej choroby.

FOT. WILL OLIVER/PAP

w Senacie. Jednocześnie skupianie się tylko na tym aspekcie prezentuje wykrzywiony obraz rzeczywistości, bo jakby przechodzi do porządku dziennego nad tym, dlaczego i przed czym albo przed kim w ogóle Kongres tego dnia powinien być lepiej zabezpieczony. Do tego najbardziej zatwardziali zwolennicy Trumpa dokładają histerię innego typu: dopatrywanie się w całym zamieszaniu prowokacji, być może lewackiej Antify, być może nawet FBI. To jednak znowu myślenie życzeniowe, bo każdy, kto ostatecznie nie pożegnał się z rozumem, nie może dyskutować z prostym faktem: do ataku by nie doszło, gdyby prezydent Donald Trump nie wezwał swoich zwolenników 6 stycznia do Waszyngtonu i nie przekonał ich, że wyniki wyborów zostały sfałszowane, a ich wspólne zwycięstwo ukradzione.

Ciągle chodzi o Trumpa

Spór o komisję, a w przyszłości zapewne spór dotyczący jej poszczególnych ustaleń, będzie miał dużo szersze znaczenie, niż tylko ustalenie winnych zaniedbań 6 stycznia 2020 roku. Po pierwsze, wydarzenia z Kapitolu są zwornikiem opowieści demokratów o amerykańskiej polityce, budowanej tak naprawdę od 2016 roku. W tej narracji zagrożeniem dla demokracji jest populizm, wzrost radykalizmu „skrajnej prawicy" i podważanie fundamentów amerykańskiego systemu. Donald Trump miał być tego zagrożenia uosobieniem, a szturm na Kapitol 6 stycznia ostatecznym objawem dawno zdiagnozowanej choroby. Podtrzymywanie zainteresowania tym jednym wydarzeniem jest zarazem próbą podtrzymywania przy życiu tej hołubionej narracji, która teoretycznie powinna odejść na margines wraz z tym, jak na ten sam margines polityczny, przynajmniej póki co, przesunął się Donald Trump.

Demokraci zdają sobie jednak sprawę, że nawet jeśli ta przykurzona opowieść o autorytarnych tendencjach Trumpa może nie wzbudzić już tak silnych emocji wśród ich elektoratu, to przynajmniej postawi w bardzo trudnej sytuacji ich politycznych rywali. Mówiąc prosto, republikanie bardzo by chcieli, aby debata publiczna przestała się kręcić wokół Donalda Trumpa, Demokraci robią więc wszystko, by dalej tak było. Zdecydowana większość republikanów w Kongresie stara się balansować pomiędzy dwoma skrajnościami: nie chce być kojarzona z katastrofą powyborczej kampanii Trumpa, chce zachować możliwość potępienia wydarzeń 6 stycznia. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że postawa jawnie antytrumpowska, jak to pokazał przykład Liz Cheney wyrzuconej z partyjnego kierownictwa w Izbie, oznacza w praktyce koniec politycznej kariery, na pewno koniec kariery w Partii Republikańskiej. Fakt, że trudno jest skutecznie pogodzić te sprzeczne priorytety, sprawia, że większość republikańskich przedstawicieli Kongresu pytana o wydarzenia 6 stycznia najchętniej zmieniłaby temat. To stoi także za faktem, że poza wspomnianą Liz Cheney i kilkoma zdecydowanymi lojalistami Trumpa, liderowi mniejszości w Izbie, Kevinovi McCarthy'emu, trudno było znaleźć chętnych republikanów do udziału w komisji.

> Demokraci wydają się wierzyć, że narodową traumę warto przypomnieć jeszcze raz i obarczyć odpowiedzialnością za nią republikanów.

Potencjał polityczny Trumpa bywał w przeszłości radykalnie niedoszacowany i być może tak jest i teraz. Nie zmienia to faktu, że zarówno na amerykańskiej lewicy, jak i na większości prawicy panuje przekonanie, że o ile nie ma gwarancji, że Trump może się przyczynić do zwycięstwa nad demokratami, to jest pewne, że może w kluczowym momencie pokrzyżować szyki republikanom. Dość niespodziewaną klęskę republikanów w Georgii w wyborach uzupełniających do Senatu wielu zrzuca na karb nieodpowiedzialnego zachowania Trumpa, który prowadząc kampanię o zmianę wyniku wyborów 3 listopada, zdemobilizował konserwatywny elektorat. Niektórzy na poważnie obawiają się powtórzenia takiego scenariusza sabotażu Trumpa w wyborach śródterminowych w 2022 roku, które teoretycznie powinny dać zdecydowane zwycięstwo GOP.

Trudna sytuacja republikanów nie sprawia jednak, że demokraci mogą być pewni obranej strategii. Trzeba pamiętać o tym, że już drugi proces impeachmentu prezydenta Trumpa odbywał się po tym, jak opuścił on urząd. Umieszczanie jego i jego prezydentury po raz trzeci na ławie oskarżonych może wywołać negatywną reakcję, zwłaszcza wśród centrowych wyborców. Szczególnie jeśli reformy wprowadzane przez administrację Bidena zaczną budzić coraz szerszy społeczny opór, czego pierwsze sygnały są już widoczne. Wtedy niekończące się wyciąganie trupów z szafy Trumpa może zostać potraktowane jako niezdrowa fiksacja w wykonaniu polityków, którzy powinni zajmować się poważniejszymi sprawami. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Włosi protestują 28 lipca w 12 miastach Włoch odbyły się protestacyjne manifestacje tysięcy przeciwników covidowo-szczepionkowych „zielonych przepustek", które od 6 sierpnia będą wymagane (wskutek nakazu rządu) od wszystkich w wieku powyżej 12 lat, a także od turystów przy wstępie do barów, restauracji, kin, muzeów, siłowni, na baseny, imprezy sportowe, targowe i inne. Podczas manifestacji w Rzymie skandowano m.in. hasła: „wolność od szczepionek", „przepustka to dyktatorska metoda" i „ręce precz od dzieci".

„Paszport szczepień" we Francji W dniach 24–25 lipca we Francji protestowało na ulicach około 170 tys. ludzi – przeciwko „sanitarnej segregacji" w polityce rządu. 9 sierpnia ma wejść w życie ustawa wprowadzająca tzw. paszport szczepień lub certyfikat poświadczający negatywny wynik testu na koronawirusa lub przebycie choroby. Ma to obowiązywać w szczególności w barach, kawiarniach i restauracjach, na pokładach pociągów dalekobieżnych i samolotów oraz w innych obiektach publicznych.

Zaskoczeni brytyjscy rządowi „eksperci" Eksperci brytyjskiego rządu są ponoć zaskoczeni tym, że dzięki niemal całkowitemu zniesieniu antywirusowych restrykcji i ograniczeń w Anglii (od 19 lipca) i ich znacznemu złagodzeniu w Szkocji i Walii, liczba nowych zakażeń koronawirusem systematycznie tam spada. 27 lipca był siódmym kolejnym dniem, w którym bilans nowych zakażeń był znacznie niższy w stosunku do poprzedniego dnia (to najdłuższa taka seria dni od początku epidemii w UK). Łączna liczba nowych zakażeń z tych 7 dni była o 31 proc. mniejsza niż z poprzednich 7 dni – zupełnie odwrotnie, niż przewidywali rządowi eksperci.

Wzrost liczby napaści i zabójstw we Francji Paryski „Le Figaro" opublikował raport francuskich służb policyjnych na temat przestępczości w kraju w pierwszej połowie br. Z raportu wynika, że liczba aktów przemocy i zabójstw bardzo wzrosła – do ponad 350 tys. napaści i ataków przez 6 miesięcy br. (to prawie 2 tys. dziennie!). Ich głównymi sprawcami są imigranci z krajów arabskich i afrykańskich. Największą liczbę aktów przemocy zanotowano w podparyskim departamencie Seine-Saint-Denis, zamieszkanym w prawie 75 proc. przez ludność afrykańską i muzułmańską.

Austria w obronie gotówki Rząd Austrii po raz kolejny sprzeciwił się planom Komisji Europejskiej wprowadzenia w całej UE kilku znacznych ograniczeń w płatnościach gotówkowych, w tym górnego limitu 10 tys. euro dla takich płatności. „Gotówka w Austrii ma fundamentalne znaczenie dla poczucia bezpieczeństwa i wolności obywateli" – powiedział austriacki minister finansów Gernot Blümel podczas wideokonferencji z udziałem ministrów finansów państw UE.

Węgry znów podnoszą stopy procentowe Narodowy Bank Węgier już po raz drugi w ciągu miesiąca podniósł stopy procentowe w celu zmniejszenia dużej inflacji – od kilku miesięcy około 5-procentowej. Referencyjna stopa procentowa została podwyższona z 0,9 do 1,2 proc. Podniesiono też pozostałe stopy: depozytową (z 0,05 proc. do 0,3 proc.) i lombardową (z 1,85 proc. do 2,15 proc.). **GP**

OCHRONA PRZED UPAŁAMI
Socjalistyczny rząd Hiszpanii zapowiedział, że firmy, które nie zapewnią swoim pracownikom odpowiedniej ochrony przed upałami, otrzymają kary do 820 tys. euro.

FOT. PIXABAY

Czesi chcą broni palnej

Senat Czech zatwierdził dodanie prawa do samoobrony z użyciem broni palnej do czeskiej Karty Podstawowych Praw i Wolności. W opinii czeskich posłów i senatorów to prawo ma chronić kraj przed zapędami władz UE, które chcą totalnie rozbroić Europejczyków. Weto prezydenta jest mało prawdopodobne, bo Miloš Zeman jest zwolennikiem prawa obywateli do posiadania broni. Nowe prawo to efekt petycji podpisanej przez ponad 100 tys. obywateli.

Jan Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

CHRZEŚCIJAŃSKA DZIELNICA WYKOPANA Z PIASKU

NASI RODACY DOKONALI WIELKIEGO ODKRYCIA

Zespół archeologów z Polski ujawnił w północnej części Egiptu kilkanaście monumentalnych, kamiennych konstrukcji z VI w., które służyły jako centrum obsługi chrześcijańskich pielgrzymów. To wielki sukces, o którym już rozpisują się prestiżowe periodyki naukowe.

Dla tych z Państwa, którzy uważnie śledzą dział „Nauka i Technika" w naszym tygodniku, nie jest żadną tajemnicą, że polscy archeologowie należą do światowej ekstraklasy. Na łamach „GP" wielokrotnie opisywaliśmy ich sukcesy. Do tej długiej listy należy właśnie dopisać kolejne niezwykłe osiągnięcie.

Grupa naukowców z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego odkryła niedawno w Marei w północnym Egipcie kompleks budynków z VI w., które przeznaczone były dla pielgrzymów udających się do odległego o kilka kilometrów na południe sanktuarium Abu Mena (jego ruiny znajdują się na światowej liście dziedzictwa UNESCO).

Jednak aby wszystko dokładnie zrozumieć, musimy na chwilę przenieść się kilkanaście stuleci wstecz. Miasto Marea zostało założone jeszcze w czasach Aleksandra Wielkiego, około III wieku p.n.e., i przetrwało do VIII wieku n.e. W czasach antycznych było ważnym portem i ośrodkiem przemysłowym. Ponadto było także przystankiem dla pielgrzymów, którzy docierali tu drogą wodną z Aleksandrii, a następnie udawali się w dalszą drogę do sanktuarium Abu Mena.

Nowo odkryte konstrukcje ulokowane są tuż przy brzegu jeziora Mareotis w Egipcie.

To właśnie budynki, które były przeznaczone dla tych wędrowców, ujawnili nasi rodacy. Odkrycia dokonano dzięki wykorzystaniu metod nieinwazyjnych – geofizycznych – w połączeniu z wykopaliskami. W ten sposób zlokalizowano nieznaną część starożytnego miasta o powierzchni 13 hektarów. Na kompleks budynków składa się kilka konstrukcji, które naukowcy określają jako „modułowe", gdyż każda z nich składała się z paru identycznych części, mierzących 10 na 10 metrów. Oprócz sektorów mieszkalnych znajdowały się tam też przestrzenie handlowe, a kawałek dalej, w oddzielnych budynkach, także termy i latryny.

Co ciekawe, pamiątki charakterystyczne wyłącznie dla tego miejsca do tej pory odnajdywano nie tylko w Egipcie, lecz także m.in. w Wielkiej Brytanii. To natomiast może oznaczać, że do Abu Mena przez Maree pielgrzymowano również z odległych zakątków Europy. **GP**

Leszek
Galarowicz

POLSKA JEST PIELGRZYMKOWYM FENOMENEM W EUROPIE

WIARA, KTÓRA DOJRZEWA WE WSPÓLNOCIE

Już wkrótce masowo wyruszą z różnych miejsc Polski pielgrzymi, którzy zdecydowali się na wyrzeczenia i trudy, nie tyle po to, aby dojść na Jasną Górę, uklęknąć przed obrazem Matki Boskiej, ale aby odmienić się wewnętrznie.

Najdłuższa piesza pielgrzymka do Częstochowy ruszyła 25 lipca z Pustkowa. To 37. Szczecińska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Do przejścia jest aż 630 km. Średnio pątnicy przemierzają dziennie 35 km. 13 sierpnia powinni przybyć do Częstochowy. Podobnie jak w poprzednim roku, pielgrzymów obowiązują specjalne wytyczne Głównego Inspektoratu Sanitarnego. W jednej grupie może być nie więcej niż 300 osób, nie wlicza się do tego zaszczepionych. Pielgrzymi nie mogą korzystać z noclegów w prywatnych kwaterach. Można nocować w remizach, szkołach, ewentualnie pod namiotami. Posiłki należy przygotowywać przede wszystkim we własnym zakresie. Pątnicy, którzy chcieliby dołączyć do grupy na dzień, dwa lub na sam weekend, powinni w tym roku z tego zrezygnować.

Co roku na Jasną Górę pielgrzymują pieszo tysiące pielgrzymów. Wyruszają w drogę, aby podziękować za swoje małżeństwo, zdrowie, z prośbą o nawrócenie dla kogoś z bliskich, porzucenie nałogów, o pomoc w poradzeniu sobie z problemami życiowymi, aby pomodlić się za zmarłych z rodziny. Najstarsza pielgrzymka udokumentowana w kronikach wyruszyła w 1626 roku z Gliwic do Częstochowy. Była wyrazem wdzięczności za uratowanie miasta przed wojskami duńskimi podczas wojny trzydziestoletniej. Druga w kolejności jest pielgrzymka z Kalisza. To jedyna, w której pątnicy drogę w obie strony przemierzają pieszo.

Dlaczego chodzimy na pielgrzymki?

Według badań przeprowadzonych przez CBOS główną motywacją Polaków uczestniczących w pielgrzymce jest chęć modlitwy w konkretnej intencji. Niemal połowa ankietowanych stwierdziła, że kieruje nimi pragnienie doświadczenia wyjątkowego przeżycia duchowego. Co czwarty jako powód podawał chęć modlitwy. Niemal 1/4 czyni to z ciekawości. Mniej badanych przyznało, że ktoś inny namówił ich do uczestnictwa albo że pielgrzymowali z powodów turystycznych. Ciekawie odpowiadały osoby, które osobiście nie brały udziału w pielgrzymkach. Jako powody podawali na przykład względy towarzyskie bądź rodzinną tradycję.

Wiara, która dojrzewa we wspólnocie

W każdej zorganizowanej pielgrzymce ważne są osoby, które przy niej pracują. Trudno sobie wyobrazić jej sprawny przebieg bez koordynatora czuwającego nad całością strony organizacyjnej. Andrzej Bac od 40 lat pomaga w przygotowaniu, organizacji i przebiegu pielgrzymki krakowskiej. – Wyzwania są różnorodne, od spraw prawno-organizacyjnych, jak choćby uzgadnianie tras przejścia z zarządcami dróg, po szukanie środków na druk materiałów informacyjnych, organizację transportu itp. Te prace wspólnie z kapłanem koordynatorem pielgrzymki prowadzimy praktycznie przez cały rok. Za każdym razem zawsze pojawi się jakiś problem, a to remont drogi, szkoły, remizy i takie problemy należy na bieżąco rozwiązywać. Jakoś przez te lata z pomocą Bożą i Jana Pawła II udaje się je wszystkie pokonać – opowiada.

Szczególną rolę podczas pieszej pielgrzymki do Częstochowy odgrywa kapłan. Powinien być w każdej grupie, aby być wsparciem, przewodnikiem w drodze, oparciem dla wątpiących i poszukujących. Nad każdą Wspólnotą czuwa służba medyczna, za nagłośnienie odpowiada służba techniczna. Są tzw. „muzyczni", którzy grają na instrumentach, mogą też prowadzić modlitwę. Za bezpieczeństwo pątników odpowiadają porządkowi. Jest służba kwatermistrzowska, która przygotowuje noclegi dla pielgrzymów, jest też zaopatrzenie, które dba o przewożenie jedzenia, napojów itp.

Ks. Marcin Filar twierdzi, że podczas pielgrzymki uczymy się, że wiara dojrzewa we wspólnocie. – To bycie razem można okazać w różny sposób: Choćby przez proste gesty podczas samej pielgrzymki, jak podzielenie się jedzeniem, łykiem wody. Nie da się zrozumieć istoty pielgrzymki bez uświadomienia sobie roli wyrzeczenia. Pielgrzymowanie wymaga wyrzeczeń. Są nimi trud pieszego wędrowania bez względu na pogodę, znoszenie bólu fizycznego, akceptowanie faktu, że zjemy prosty posiłek, akceptacja trudnych warunków noclegowych, mycie się w zimnej wodzie – mówi.

Celem – przemiana

Celem pielgrzymowania jest nie tylko przybycie w wyznaczone miejsce, jest nim przede wszystkim przemiana człowieka. Począwszy od zmian zewnętrznych, a skończywszy na przemianie duchowej, która wynika z długiej drogi, podczas której jest czas na myślenie, modlitwę, przezwyciężanie kryzysów, wdzięczność, którą odkrywamy. Michał, który kilkanaście razy chodził jako muzyczny, zazwyczaj z grupą dominikańską, potwierdza, że dla niego najważniejsza jest sama droga. Droga pielgrzymki przypomina bowiem ludzkie życie. Można zobaczyć wokół ludzi bezinteresownie dobrych. To pozwala naładować akumulatory. Michał opowiada o niezwykłym zdarzeniu, które spotkało go podczas jednej z pielgrzymek. W czwartym dniu wędrówki miał „zmasakrowane" nogi, pełno bąbli na stopach, nie był w stanie iść. Pierwszy raz poczuł, że nie dojdzie do celu, a szedł jako muzyczny i doskonale wiedział, że jest bardzo potrzebny. Modlił się gorliwie, bo wiedział, że bez pomocy Boga nie da rady. – Pod koniec dnia lunęło, pielgrzymi wędrowali w strugach deszczu, wszystko mieli przemoczone. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu rano wstałem i mogłem normalnie iść – dodaje.

Drugi rok z rzędu pielgrzymka do Częstochowy będzie miała niezwyczajny charakter pod znakiem covidowych obostrzeń, ale jednocześnie będzie podobna do poprzednich. – Po ludzku patrząc, oczywiście będzie inna niż zwykle, bo reguły i nakazy wprowadzane przez władze choćby zmniejszają liczbę uczestników, zwracamy uwagę na pewne gesty, noszenie maseczek, dezynfekcje. Generalnie jednak pielgrzymowanie jest takie samo, idziemy do Naszej Matki na Jasnej Górze, niosąc intencje własne, naszych przyjaciół, rodzin, wreszcie intencje naszej Ojczyzny. Ktoś, kto choć raz wybrał się na pielgrzymi szlak, nigdy nie zapomni tych kilku chwil przed Jej Obrazem w Jasnogórskiej Kaplicy – dodaje Andrzej Bac.

> Polska jest prawdziwym fenomenem w Europie, jeśli chodzi o pielgrzymowanie. Jesteśmy krajem, w którym jest najwięcej pątników.

Polska jest prawdziwym fenomenem w Europie, jeśli chodzi o pielgrzymowanie. Jesteśmy krajem, w którym jest najwięcej pątników. Część ekspertów twierdzi, że wynika to z wysokiego deklarowanego poziomu religijności w naszym kraju. Popularności pielgrzymek upatrują oni w ludowym charakterze religijności Polaków, co nie do końca oddaje istotę zjawiska, bo ma ona bardziej uniwersalny charakter. Papież Franciszek w książce „Miłosierdzie to imię Boga" celnie określił istotę pielgrzymowania: „Pielgrzymka jest znakiem szczególnym w Roku Świętym, ponieważ stanowi ikonę drogi, którą każda osoba przemierza w czasie swojej egzystencji. Życie jest pielgrzymką, a istota ludzka to viator, pielgrzym, który idzie drogą aż do pożądanego celu". **GP**

KONDOLENCJE

Składam wyrazy głębokiego współczucia

Panu Piotrowi Dudzie

Przewodniczącemu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

w związku ze śmiercią

ŚP.

Mamy

Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie!

Andrzej Duda

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

NADZIEJA NA LEKI NA COVID-19

KONIECZNE ZAPEŁNIENIE LUKI W WALCE Z KORONAWIRUSEM

Już niedługo możliwe będzie zastosowanie nowych leków na COVID-19, które dadzą szansę na uratowanie wielu ludzkich istnień. Skuteczne leczenie ma być dodatkowym elementem, który oprócz szczepień powinien być wykorzystywany w walce z koronawirusem. – To będzie interwencyjne uzupełnienie w sytuacjach, w których szczepionka nie była wystarczająco skuteczna, by ochronić pacjenta przed zakażeniem – mówi dr Krzysztof Kucharczyk, biotechnolog.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

FUNDUSZE
Stany Zjednoczone przeznaczą 3,2 mld dolarów na badania nad pigułkami przeciwwirusowymi przeciw COVID-19 oraz przeciwko innym wirusom o potencjale pandemicznym.

Zdaniem ekspertów odpowiednie leczenie COVID-19 będzie szczególnie istotne m.in. dla dzieci oraz dla osób dorosłych, którym z różnych powodów nie pomagają szczepionki. Ważną rolę odegrają więc różnego rodzaju leki. Prace nad nimi trwają obecnie w wielu krajach.

Mniejsze ryzyko zgonu i mniej pacjentów pod respiratorem

Skuteczne w leczeniu COVID-19 są również niektóre leki znane wcześniej. W maju bieżącego roku Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) oraz Europejska Agencja Leków (EMA) zezwoliły na stosowanie leku sotrovimab w leczeniu COVID-19. Jak podali producenci, zażycie sotrovimabu zmniejsza aż o 85 proc. ryzyko hospitalizacji oraz śmierci z powodu zachorowania. Może być on stosowany w leczeniu pacjentów z grupy wysokiego ryzyka z łagodnymi objawami, którzy nie wymagają tlenoterapii. Lek ten bazuje na przeciwciałach monoklonalnych, które naśladują naturalne przeciwciała wytwarzane przez organizm w celu zwalczania infekcji.

Z kolei tocilizumab i sarilumab działają u pacjentów z ciężką lub krytyczną postacią choroby. W tych stanach dochodzi do zbyt silnej reakcji układu odpornościowego. Preparaty te hamują tę reakcję. Tocilizumab i sarilumab uzyskały rekomendację Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Leki te to przeciwciała monoklonalne, które blokują działanie interleukiny 6, czyli białka, które uczestniczy w procesach zapalnych w organizmie. Badania kliniczne objęły 10 tys. pacjentów z 28 państw. Jak wynika z analiz, po podaniu leku odsetek pacjentów korzystających z respiratora spadł o 28 proc. w porównaniu ze standardową terapią. To pierwsze od prawie roku leki, które zostały uznane za skuteczne w leczeniu COVID-19. We wrześniu 2020 roku WHO rekomendowała bowiem stosowanie kortykosteroidów. Sotrovimab, tocilizumab i sarilumab to środki podawane dożylnie.

Pigułka na COVID-19

Nowe nadzieje daje molnupiravir, przeciwwirusowy lek podawany w postaci tabletek, który pierwotnie został opracowany do leczenia grypy. Był on testowany przez naukowców z Uniwersytetu Georgii. Jak wynika z badań, pomaga on pacjentom w łagodnym i umiarkowanym przebiegu COVID-19, jeżeli zostaje podany na początku infekcji. Lek ten jest opracowywany przez firmę Merck we współpracy z Ridgeback Biotherapeutics i obecnie znajduje się w trzeciej fazie badań klinicznych.

Wyniki zostały zaprezentowane na Europejskim Kongresie Mikrobiologii Klinicznej i Chorób Zakaźnych. Roy Baynes, dyrektor medyczny w firmie Merck, powiedział, że dotychczasowe dane wskazują na duży potencjał przeciwwirusowy molnupiraviru w dawce 800 mg. Należy go podawać w ciągu pięciu dni od wystąpienia objawów COVID-19. Lek ten zmniejsza namnażanie się wirusa w organizmie. Jak podkreślają eksperci, ważną jego zaletą jest podawanie go w formie doustnej, a nie dożylnej. Dokładne dane z badań trzeciej fazy będą dostępne we wrześniu lub październiku. Jeżeli FDA dopuści preparat do użytku, może on być dostępny dla pacjentów jeszcze w tym roku.

Stany Zjednoczone przeznaczą 3,2 mld dolarów na badania nad pigułkami przeciwwirusowymi przeciw COVID-19 oraz przeciwko innym wirusom o potencjalne pandemicznym. Władze USA zapowiedziały, że jeżeli molnupiravir okaże się skuteczny i bezpieczny, rząd amerykański kupi dawki preparatu za 1,2 mld dolarów. Zakupione preparaty mają wystarczyć do wyleczenia 1,7 mln osób.

Wyzwanie

Zdaniem ekspertów, prace nad nowymi lekami przeciwwirusowymi wciąż są potrzebne. – Najlepszą metodą walki z pandemią są szczepienia, jednak musimy mieć świadomość, że szczepionki nie są w stu procentach skuteczne, a ponadto nie każdy się zaszczepi – mówi dr Kucharczyk. – To oznacza, że choć niewielki odsetek, to jednak część osób zachoruje, a niektórzy z nich ciężko. Dla nich jedynym ratunkiem są leki przeciwwirusowe. W celu ograniczenia oraz zwalczania negatywnych skutków pandemii wirusowej dąży się do opracowania szczepionek dla zapobiegania zakażeniom oraz leków w celu leczenia osób zakażonych i chorych – wyjaśnia biotechnolog.

Podkreśla, że opracowanie odpowiedniego leku przeciwwirusowego to trudne zadanie, jednak jego produkcja zazwyczaj jest sprawniejsza niż w przypadku szczepionek. Choćby ze względu na mniejszą skalę zapotrzebowania. – Zapotrzebowanie na lek będzie również mniejsze, ponieważ potrzebują go osoby zakażone, które chorują, osoby niezaszczepione lub zaszczepione, u których szczepienie okazało się nieskuteczne. To będzie interwencyjne uzupełnienie w sytuacjach, w których szczepionka nie była wystarczająco skuteczna, by ochronić pacjenta przed zakażeniem – podkreśla.

> Nie można stosować leków przeciwwirusowych zapobiegawczo, na zbyt szeroką skalę, gdyż wtedy szybko powstają lekooporne warianty wirusa.

Doktor Kucharczyk dodaje, że skuteczne terapie przeciwwirusowe są najczęściej specyficzne, tzn. dedykowane określonemu wirusowi. – Tworzenie tych leków jest wyzwaniem, ponieważ szybko powstają lekooporne warianty wirusa. Nie można więc stosować leków przeciwwirusowych na przykład zapobiegawczo, na zbyt szeroką skalę – mówi. – Lek tworzy swego rodzaju presję wobec wirusa, a ta presja powoduje selekcję naturalną. Pozostają tylko te wirusy, które zmutują i będą oporne na lek. To naturalny mechanizm – wyjaśnia biotechnolog. Przypomina, że gdy w czasie świńskiej grypy w Japonii zastosowano lek przeciwwirusowy zapobiegawczo, czyli podając go również osobom zdrowym, szybko powstały warianty lekooporne. Środek był więc bezużyteczny. – Takie leki nadają się do precyzyjnych zastosowań w określonych sytuacjach, a nie do masowego leczenia, właśnie ze względu na wspomniane ryzyko powstania wariantów lekoopornych – podkreśla dr Kucharczyk. **GP**

FOT. PIXABAY

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Patriotyczne warsztaty artystyczno-muzyczne dla dzieci

W Piotrkowie Trybunalskim trwają patriotyczne warsztaty artystyczno-muzyczne, których organizatorem jest Fundacja Klubów „Gazety Polskiej”.

Podczas warsztatów poznawanie historii odbywa się poprzez aktywne działanie dzieci

Tematem warsztatów jest rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Przewodnicząca piotrkowskiego klubu „GP” Beata Dróżdż tak mówi o tym wydarzeniu: – Sam pomysł dojrzewał od kilku lat: co roku klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim organizuje akcję sprzątania grobów Powstańców pochowanych na naszym miejscowym cmentarzu. Pojawiały się pytania, kim byli ci ludzie, jaka była ich rola w Powstaniu, dlaczego osiedlili się tutaj? Co roku 1 sierpnia organizujemy także marsz pamięci Powstańców Warszawskich, śpiewamy wówczas pieśni powstańcze, a na uprzątniętych i udekorowanych biało-czerwonymi opaskami grobach zapalamy znicze. W nasze działania chętnie włączają się piotrkowianie, także dzieci i młodzież. I to oni zaczęli nas pytać o Powstanie Warszawskie. Widzimy, że szkoła nie do końca wypełnia swoje zadanie w tym zakresie. Chcąc uzupełnić luki w wychowaniu patriotycznym, postanowiliśmy zaproponować warsztaty wakacyjne. Celem zajęć jest przybliżenie historii Powstania, sylwetek młodych Powstańców, ich motywacji oraz radości z pozyskania choć skrawka wolności, trudów podejmowanych przez mieszkańców Warszawy każdego dnia Powstania. Nie są to jednak nudne wywody historyczne! Poznawanie historii odbywa się poprzez aktywne działanie dzieci i młodzieży w sferze muzycznej, artystycznej, literackiej – i nie tylko. W planie jest także spotkanie z historykami IPN-u i zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego. Już pierwszego dnia uczestnicy warsztatów poznali dwie pieśni powstańcze, a młodzi muzycy akompaniowali na gitarach i ukulele. Tak powstał ponad 20-osobowy zespół wokalno-instrumentalny. Ponadto dzieci przygotowały prace plastyczne inspirowane poznanymi pieśniami i dowiedziały się, jaki związek z Powstaniem mają tygrys i parasol. Najmłodsi kolorowali parasole, a chłopcy malowali czołgi. Wysłuchaliśmy też opowiadań z książki pt. „Fajna ferajna”, dowiadując się o zadaniach najmłodszych Powstańców. Chcemy, by uczestnicy warsztatów byli świadomi, że wśród Powstańców było wielu kilkunastolatków, a więc osób w ich wieku, że dzieciństwo podczas Powstania Warszawskiego wiązało się dla wielu dzieciaków z walką z okupantem, że nawet tacy mali Powstańcy wykazywali się odwagą i odegrali bardzo ważną rolę w Powstaniu Warszawskim, choćby w zakresie łączności. Cieszymy się, że nasza propozycja spotkała się z tak dużym zainteresowaniem dzieci i młodzieży z Piotrkowa Trybunalskiego i powiatu. Mamy dzieci z osiedla Wierzeje, ale także z innych części Piotrkowa, a również z okolicznych miejscowości. Odbył się koncert, będący podsumowaniem dwutygodniowej pracy uczestników w kościele św. Brata Alberta w Piotrkowie Trybunalskim na Wierzejach. Dziękujemy Łódzkiemu Urzędowi Marszałkowskiemu, który wspiera nas finansowo i organizacyjnie w tym przedsięwzięciu, a także łódzkiemu oddziałowi KOWR za zdrowy poczęstunek. Organizatorem całości dwutygodniowych warsztatów jest Fundacja Klubów „Gazety Polskiej” – relacjonowała Beata Dróżdż.

Jesienią 2016 roku, dzięki staraniom klubu „GP” w Gostyninie, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gostyninie i powołanego na tę okoliczność Komitetu Honorowego, ufundowano i umieszczono na elewacji budynku KPP w Gostyninie tablicę pamięci por. Henryka Jóźwiaka ps. Groźny i wszystkich Żołnierzy Niezłomnych Północnego Mazowsza. 3 grudnia 2016 roku miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablicy z udziałem parlamentarzystów, władz samorządowych, jednostki reprezentacyjnej Policji, przedstawicieli rodzin Żołnierzy Niezłomnych i mieszkańców regionu. Na początku lipca pod tą samą tablicą Anna Orzeszek-Borkowska, przewodnicząca klubu „GP” w Gostyninie, wraz z Katarzyną Leśniewską, dyrektor biblioteki, spotkała się z odnalezionymi w styczniu 2021 roku członkami najbliższej rodziny „Groźnego”, mieszkającymi w Szczecinie. Organizatorką tego wzruszającego spotkania była doktor historii Bogumiła Zalewska-Opasińska, której towarzyszył mąż. Pani Bogumiła od wielu lat bada i utrwala poprzez liczne publikacje historię Ruchu Oporu Armii Krajowej na terenie Ziemi

i młodzieży.

Gostynińskiej, Dobrzykowskiej i Gąbińskiej. Rodzina „Groźnego" przyjęła zaproszenie Pawła Kalinowskiego, burmistrza Gostynina, i odwiedziła go w siedzibie urzędu miasta.

Klub „GP" Myśli Patriotycznej w Suwałkach brał aktywny udział w organizacji 76. rocznicy Obławy Augustowskiej w Gibach. Najpierw odbyła się msza św. za ponad 2 tys. ofiar Obławy, która była ludobójstwem Armii Czerwonej, wojsk NKWD oraz wydzielonych oddziałów LWP i UB na ludności cywilnej z powiatów suwalskiego, augustowskiego i sokólskiego, już po zakończeniu II wojny światowej, w lipcu 1945 roku. Od 10 do 25 lipca 1945 roku oddziały należące do 3. Frontu Białoruskiego i jednostki 62. Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD, osłaniane i wspomagane przez UB i pododdział złożony z dwóch kompanii w sile około 110–160 żołnierzy 1. Praskiego Pułku Piechoty (dowodzony przez por. Maksymiliana Sznepfa, ojca Ryszarda Schnepfa, od 2012 do 2016 ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych), przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję pacyfikacyjną obejmującą tereny Puszczy Augustowskiej i jej okolic. Wśród żołnierzy polskich, wspomagających oddziały sowieckie udział w pacyfikacji brał późniejszy szef MSW Mirosław Milewski, ówczesny pracownik Urzędu Bezpieczeństwa w Augustowie (który wykazywał się wielką gorliwością w pomocy organizatorom obławy). Następnie nastąpił przemarsz z kościoła na miejsce pamięci – symboliczny cmentarz ofiar Obławy Augustowskiej. W uroczystości brali udział przedstawiciele prezydenta i premiera RP oraz dyrektor Instytutu Pileckiego, który z inicjatywy premiera Mateusza Morawieckiego odkupił z prywatnych rąk Dom Turka w Augustowie, w którym było więzienie antyludzkiego rosyjskiego NKWD w czasie Obławy Augustowskiej. Powstanie w nim Muzeum Obławy Augustowskiej w Augustowie.

Wicewojewoda dolnośląski Jarosław Kresa w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy odznaczył Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości pana Stefana Greflinga, członka klubu „GP" Dzierżoniów II. Medal jest odznaczeniem o charakterze pamiątkowym, nadawanym obywatelom polskim w okresie trwania Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2018–2021. Mieszkańcy Dolnego Śląska zostali uhonorowani m.in.: Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżami Zasługi, Medalami Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyżami Zesłańców Sybiru, Medalami za Ofiarność i Odwagę, Medalami za Długoletnią Służbę i odznaczeniami ministerialnymi. Wśród odznaczonych znaleźli się: działacze opozycji antykomunistycznej, naukowcy, lekarze, społecznicy, strażacy, osoby zasłużone na rzecz ochrony środowiska, sołtysi, osoby wspierające mieszkańców z niepełnosprawnościami, zasłużone dla kultury i krwiodawstwa. Medalem Złotym „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" odznaczony został prof. Lucjan Laprus – wybitny dyrygent i kompozytor.

Klub „GP" w Nowym Sączu, sekcja „S", uczestniczy w każdą trzecią środę miesiąca w kościele pw. św. Kazimierza w Nowym Sączu w mszy św. za ojczyznę i prezydenta Andrzeja Dudę. W lipcu udział wzięli rodzice Pana Prezydenta. Na ostatnim spotkaniu klubowicze uczcili imieniny Lucynki i Halinki, a uczestnicy Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" zdali relację z tego wydarzenia. Następnie wspólnie wysłuchano wystąpienia marszałka seniora Antoniego Macierewicza wygłoszonego na zjeździe.

Premier Mateusz Morawiecki podczas wizyty na zamku w Pszczynie promował Nowy Ład. Kluby „GP" w Tychach oraz Mikołowie przywitały i wyraziły swoje poparcie dla tego programu i dla osoby premiera. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Pszczyna – zawieszenie działalności. Panu Andrzejowi Cyranowi oraz klubowiczom dziękuję za dotychczasową owocną współpracę.

Brzozów – msza św. w intencji Ojczyzny oraz ofiar tragedii smoleńskiej, 10 sierpnia, g. 18, w brzozowskiej bazylice mniejszej. Po mszy św. przejście pod Tablicę Smoleńską i zapalenie zniczy upamiętniających katastrofę smoleńską.

14 sierpnia – 4 września – I Pomorski Bieg Walki o Pamięć. Zapraszamy do zapisów pod linkiem https://elektronicznezapisy.pl/g/I_Pomorski_Bieg_Walki_o_Pamiec.html

Gdańsk II – zaproszenie na Pielgrzymkę Szlakiem Prymasa Tysiąclecia 8–12 września 2021 roku. Gdańsk–Rywałd–Stoczek Klasztorny–Zuzela–Komańcza–Warszawa. Więcej informacji i cały program: http://www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Bezpieczeństwo nie ma ceny

Regularne pozyskiwanie uzbrojenia z najwyższej światowej półki oraz rozwój kluczowych jednostek wojska to najprostsza droga do zachowania odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa państwa. W tym kontekście cieszy zapowiedź polskich władz dotycząca opracowania strategicznego planu rozbudowy i wzmocnienia Sił Zbrojnych RP. Ważne, żeby był to proces kompleksowy, dzięki któremu Polska będzie w stanie sprostać wszystkim wyzwaniom na polu walki.

WARTO INWESTOWAĆ W ARMIĘ

W trakcie uroczystości związanej z podaniem informacji o pozyskaniu przez polską armię 250 amerykańskich czołgów trzeciej generacji Abrams w najnowocześniejszej na świecie wersji SEPv3, wicepremier, przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych Jarosław Kaczyński poinformował o opracowywanym projekcie działań, dotyczącym rozbudowy i wzmocnienia potencjału polskiej armii. „Czasy, w których żyjemy, sytuacja, w której żyjemy, wymagają, byśmy takie działania poczynili" – powiedział Jarosław Kaczyński.

Kolejny ważny kontrakt

Zakup przez Polskę za ponad 23 mld zł czołgów Abrams, pozwalający na utworzenie czterech batalionów dysponujących najlepszym pancernym sprzętem świata, ma być wstępem do wspomnianej strategii rozwoju armii. Trzeba jednak pamiętać o pozostałych kluczowych kontraktach, wskazując w tym miejscu m. in. na systemy rakietowe Patriot, wyrzutnie HIMARS czy myśliwce piątej generacji F-35, z którymi Abramsy będą współpracowały. W minionym tygodniu poinformowano zaś o postępach w programie „Miecznik", związanym z pozyskaniem dla Marynarki Wojennej RP trzech wielozadaniowych fregat, wyposażonych w nowoczesne systemy radiolokacyjne, artyleryjskie i rakietowe. Ich podstawowym zadaniem będzie ochrona polskiego wybrzeża. Co ważne, fregaty powstaną w Polsce. Pierwsza z nich ma zostać zwodowana za cztery lata. Jak wskazuje MON, kontrakt ten jest największym w historii zamówieniem dla krajowego przemysłu obronnego. W kontekście sił morskich łyżką dziegciu w beczce miodu wciąż pozostaje zastój dotyczący pozyskania okrętów podwodnych w ramach programu „Orka". W najbliższych latach

ZASILANIE SZEREGÓW

Szef MON Mariusz Błaszczak wskazał, że w celu zapewnienia odpowiedniego bezpieczeństwa Polska powinna mieć co najmniej 250 tys. żołnierzy wojsk operacyjnych i 50 tys. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej.

W ostatnich latach sukcesywnie zwiększa się liczba żołnierzy SZRP. W 2015 roku wojska operacyjne liczyły około 95 tys. wojskowych. Dziś jest to 111 tys.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

MON powinien zrobić wszystko, by pozyskać okręty. W przeciwnym razie, nawet z najnowocześniejszymi fregatami, będziemy mieli znacznie mniejsze szanse w walce z wrogiem.

Więcej żołnierzy

Po zrealizowaniu tych programów Polska będzie jedną z najlepiej uzbrojonych armii w Europie. Sprzęt to jedna strona, trzeba też pamiętać o zasobach ludzkich. Szef MON Mariusz Błaszczak wskazał, że w celu zapewnienia odpowiedniego bezpieczeństwa Polska powinna posiadać co najmniej 250 tys. żołnierzy wojsk operacyjnych i 50 tys. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. To absolutne minimum, by mówić o skutecznych zdolnościach odstraszania. O sukcesie WOT-u nie trzeba nikogo przekonywać. Obecnie w szeregach wojsk terytorialnych służy około 30 tys. żołnierzy. Z kolei liczebność wojsk operacyjnych to 111 tys. żołnierzy. Widać więc, że choć jesteśmy na dobrym kursie, to dopiero w połowie drogi. Konieczne jest, by liczba żołnierzy rosła wprost proporcjonalnie do ilości i jakości pozyskiwanego uzbrojenia.

Inwestycja w bezpieczeństwo

Strategiczne kontrakty dla armii generują wydatki rzędu wielu miliardów złotych. Koszty dotyczą nie tylko zakupu samego sprzętu, lecz także są związane na przykład z budową infrastruktury, która umożliwi korzystanie z uzbrojenia. Podobnie jest z liczbą żołnierzy – im więcej, tym większe koszty związane z logistyką i utrzymaniem armii. Bezpieczeństwo jest jednak fundamentem społeczeństwa i nie ma ceny. Dlatego też każde działanie zwiększające zdolności polskiej armii należy traktować w kluczowych kategoriach. Dziś i jutro żyjemy w warunkach względnego spokoju, jednak nie wiadomo, co będzie potem. Warto już teraz, w miarę możliwości, przygotować się do scenariusza, w którym o bezpieczeństwo swoje i swoich obywateli polska armia będzie walczyć nie w wojskowych symulacjach, ale na realnym polu walki. Wtedy będzie już za późno na doraźne działania. **GP**

SILNI NA LĄDZIE

Informacja o pozyskaniu przez Polskę dużej liczby nowoczesnych czołgów pozwala na wyciągnięcie kilku wniosków.

Zbroimy się na potęgę. Aż przyjemnie poczytać i posłuchać, gdy każdy tydzień przynosi informacje o kontraktach na budowę i zakup nowego, jakże potrzebnego nam sprzętu. Cieszą również deklaracje ministra o docelowym stanie liczbowym polskiej armii. W sumie 300 tys. ludzi to znacząca siła. Oczywiście w czasie pokoju. Ciekawe za to, jakimi możliwościami mobilizacyjnymi dysponuje Polska w razie realnego konfliktu zbrojnego i czy mamy czym tych zmobilizowanych dodatkowo żołnierzy uzbroić. To wcale nie panikarstwo, tylko realia. Lepiej takie rzeczy wiedzieć zawczasu, niż potem używać planów doraźnych, stworzonych ad hoc, nie zawsze skutecznych, o czym boleśnie przekonaliśmy się w sierpniu 1939 roku, gdy nie zdążono na czas z mobilizacją.

Drugie pytanie to cele operacyjne, jakie podczas nadchodzącego konfliktu Sojusz Północnoatlantycki postawi przed naszymi wojskami. O ile je oczywiście postawi, a nie wystawi nas do wiatru, czyniąc... Odrę pierwszą linią obrony. Ale nie bawmy się w czarnowidztwo. Wróćmy do pytania. Czy nasza armia będzie miała jak przetrwać parę dni, tygodni, miesięcy przed przybyciem głównych sił NATO, czy będzie miała sama wiązać dużą część ataku przeciwnika? Od odpowiedzi na to pytanie zależy też ocena pozyskiwanego sprzętu. Sądząc po wzmacnianiu artylerii i zakupie supernowoczesnych Abramsów wygląda na to, że szykujemy się do odparcia dużej lądowej ofensywy. Jeśli tak, to kolejnym szybkim zakupem powinny być śmigłowce szturmowe. I to minimum 32, jeśli nie więcej.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

KLIMATYCZNY MIECZ DAMOKLESA MNIEJ GROŹNY

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Wydzielenie w ciągu najbliższego roku do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego (spółki Skarbu Państwa) aktywów węglowych czterech największych firm energetycznych w Polsce stało się koniecznością.

NABE SKUPI NAJWIĘKSZE ELEKTROWNIE WĘGLOWE

Jak powiedział wicepremier Jacek Sasin, szef Ministerstwa Aktywów Państwowych (MAP), krok ten „umożliwi bezpieczną, stopniową i dostosowaną do polskich warunków transformację sektora energetycznego". Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE) ma składać się ze spółek bezpośrednio zaangażowanych w produkcję energii elektrycznej z węgla, wchodzących obecnie w skład PGE Polskiej Grupy Energetycznej, Enei, Energi i Taurona.

Zasadnicze zmiany w systemie energetycznym

Podjęcie takich kroków wymusza polityka energetyczna Unii Europejskiej, zmierzająca do dekarbonizacji i osiągnięcia stanu zeroemisyjności do 2050 roku. W praktyce oznacza to wymuszanie na państwach członkowskich UE działania na rzecz jak najszybszej likwidacji energetyki bazującej na surowcach kopalnych (przede wszystkim węglu kamiennym i brunatnym), jak i samych kopalń węglowych. Dla Polski oznacza to konieczność dokonania w najbliższych latach zasadniczych zmian w systemie energetycznym. Nie da się bowiem łatwo i szybko zastąpić energetyki opartej na węglu (z udziałem ponad 70 proc. w tzw. miksie energetycznym) energią ze źródeł odnawialnych.

W tej sytuacji MAP stawia sobie za cel zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego i pokrycie zwiększającego się zapotrzebowania na energię, ale tak, by „w jak największym stopniu korzystać z krajowych źródeł i uniknąć drastycznego wzrostu cen". Co więcej, resort wskazuje, powołując się na wyliczenia ekspertów, że bez transformacji energetyki rachunek za prąd, jaki płaci przeciętny obywatel, za 10 lat mógłby być wyższy nawet około 250 zł rocznie.

Tym bardziej że nasze największe elektrownie węglowe są dość wiekowe. Jak informował Polski Instytut Ekonomiczny, największy udział w rynku mocy mają elektrownie, które powstały w latach 1971–1980 – stanowią one około 35 proc. zainstalowanych mocy. Największą moc ma elektrownia Bełchatów (własność PGE), uruchomiona w 1983 roku – ponad 5 GW. Jest opalana węglem brunatnym, a jej moc stanowi niemal 20 proc. zainstalowanej mocy w elektrowniach zawodowych (największych) w całym kraju. Jednak druga co do wielkości w naszym kraju jest elektrownia Kozienice (własność Enea) na

WIEKOWE, ALE Z MOCĄ

Największy udział w rynku mocy mają elektrownie, które powstały w latach 1971–1980 – stanowią one około 35 proc. zainstalowanych mocy.

węgiel kamienny (ponad 4 GW mocy), oddana do użytku w 1972 roku. Niestety obie należą także do największych w naszym kraju emitentów CO_2 do atmosfery. Według danych z 2019 roku pierwsza z nich wyemitowała w ciągu roku 33 Mt (megaton) tego gazu, druga – ponad 10 Mt.

Integracja aktywów elektrowni węglowych

Rzecz jasna zastępowanie węgla przez OZE w miarę upływu czasu wymagać będzie podejmowania, przede wszystkim przez państwo, inwestycji w budowę niskoemisyjnych jednostek wytwórczych. Tu zaczyna się rola naszych największych koncernów energetycznych. Według MAP już teraz mają one jednak problem z pozyskaniem niezbędnego kapitału, gdyż instytucje finansowe – potencjalni inwestorzy zewnętrzni – nie chcą wspierać podmiotów mających aktywa węglowe w swoim portfolio. Stąd powstał pomysł, by odciążyć spółki energetyczne i wydzielić elektrownie węglowe Enei, Energi, PGE i Taurona do NABE.

W praktyce mają one wskazać po jednej spółce, wokół której dokonają integracji swoich aktywów związanych z wytwarzaniem energii elektrycznej z węgla. W kolejnym kroku Skarb Państwa nabędzie od nich udziały w tych podmiotach. Następnie odbędzie się integracja nabytych aktywów w jednej grupie kapitałowej, będącej spółką z całościowym udziałem Skarbu Państwa, funkcjonującej według zasad Kodeksu spółek handlowych, tj. NABE. Zadaniem nowego podmiotu ma być pomoc w „stabilizowaniu systemu". Jego działanie będzie oparte na zasadach rynkowych. Oznacza to, że naj-

FOT. STOCK.ADOBE.COM, PIXABAY

GOSPODARCZY **FLASH**

ALTERNATYWNE PROPOZYCJE PODATKOWE ZPP

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców domaga się rezygnacji z obciążenia przedsiębiorców składką NFZ proporcjonalną do dochodów i pozostawienia odliczania tej składki od PIT płaconego przez przedsiębiorców. W zamian ZPP proponuje pozostawienie w systemie jedynie prostych podatkowo form prowadzenia działalności gospodarczej: małą Działalność Gospodarczą dla uzyskujących do 120 tys. zł rocznie przychodu; podatek liniowy na dotychczasowych zasadach; ryczałt od przychodów ze zmienionymi stawkami; stopniowy wzrost podstawy wymiaru składki zdrowotnej.

ZAGRANICZNE KONCERNY ROZPIJAJĄ POLAKÓW

Tylko w 2019 roku Polacy wypili 7,4 mld puszek piwa o pojemności 0,5 l. Statystycznie prawie codziennie 22 mln Polaków wypija 1 butelkę bądź puszkę piwa. Takie statystyki są skutkiem tego, że Polacy nie traktują piwa jak alkoholu, a to właśnie w piwie wypijają około 55 proc. całego alkoholu spożywanego w Polsce – wynika z ostatniego raportu Instytutu Jagiellońskiego o branży alkoholowej. Za ten stan odpowiadają sprzedawane na masową skalę tanie piwa o wysokim stężeniu alkoholu, produkowane w większości przez zagraniczne koncerny.

mniej efektywne bloki energetyczne będą wycofywane wraz z podłączaniem w to miejsce innych niskoemisyjnych źródeł.

Według MAP zapewni to „optymalizację ekonomiczną NABE" oraz bezpieczeństwo energetyczne.

MAP poinformował nas, że kolejnymi krokami dotyczącymi transformacji sektora energetycznego będą:

1. Reorganizacja wewnętrzna spółek (IV kwartał 2021 roku / I kwartał 2022 roku);
2. Rozpoczęcie procesu due diligence, tj. poddanie dogłębnej analizie w celu dokonania wyceny przez inwestora (IV kwartał 2021 roku / I kwartał 2022 roku);
3. Wycena wydzielanych spółek (II kwartał 2022 roku);
4. Nabycie przez Skarb Państwa akcji/udziałów w spółkach (II/III kwartał 2022 roku);
5. Skarb Państwa dokona integracji nabytych aktywów w ramach jednego podmiotu; integratorem będzie PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna Spółka Akcyjna (PGE GiEK); następnie PGE GiEK będzie działał pod firmą Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego SA.

Wydzielenie aktywów uwolni potencjał inwestycyjny

Jak zwrócił uwagę Wojciech Dąbrowski, prezes Polskiej Grupy Energetycznej: – PGE w strategii zapowiedziała i konsekwentnie realizuje plan transformacji w kierunku źródeł nisko- i zeroemisyjnych. Bez wydzielenia aktywów węglowych realizacja tej strategii byłaby niemożliwa. Grupa PGE od miesięcy operacyjnie przygotowuje struktury energetyki konwencjonalnej do tego procesu i jest gotowa do sprawnego ich wydzielenia zgodnie z projektem rządowym, co uwolni potencjał inwestycyjny Grupy PGE, umożliwiając budowę nowej wartości dla akcjonariuszy. Zależy nam, aby wzrost wartości był realizowany w sposób zrównoważony, oparty na racjonalnych założeniach transformacji energetycznej i zielonych inwestycjach wspierających rozwój regionów – dodał prezes Dąbrowski.

– Naszym priorytetem w Enei jest realizacja transformacji przy społecznej akceptacji. Bez wydzielenia bloków węglowych do NABE nie zrealizujemy koniecznych inwestycji w zero- i niskoemisyjne źródła energii, przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa energetycznego Polski. Jesteśmy dziś u progu wielkich inwestycji w energetyce, które wymagają miliardowych nakładów inwestycyjnych – stwierdził z kolei Paweł Szczeszek, prezes Enei.

– Dzięki wydzieleniu elektrowni węglowych z czterech spółek energetycznych ich postrzeganie przez inwestorów będzie inne. Na giełdzie będą one mogły pozyskiwać sporo nowych inwestorów – mówi „GP" Zbigniew Kuźmiuk, poseł do Parlamentu Europejskiego (PiS / Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy).

Z informacji przekazanych „GP" przez Ministerstwo Aktywów Państwowych wynika ponadto, że planowane jest przez resort „wprowadzenie mechanizmu funkcjonującego po 1 lipca 2025 roku, który umożliwi stopniowe odstawianie jednostek węglowych".

Oznaczać to będzie, że z biegiem lat, w miarę budowy przez nasze spółki energetyczne kolejnych elektrowni wytwarzających prąd z OZE (przede wszystkim wiatrowych i fotowoltaicznych), likwidacji będą ulegać kolejne, najmniej efektywne elektrownie węglowe.

Przy czym, jak poinformowało nas MAP, szczegółowe rozwiązania dotyczące mechanizmu będą przedmiotem oddzielnych regulacji. Ponadto, ze względu na ograniczenia wynikające z europejskich przepisów dotyczących funkcjonowania rynku wewnętrznego Unii Europejskiej, będą musiały zostać zatwierdzone przez Komisję Europejską.

Zwiększenie udziału OZE w Polsce

Zdaniem europosła Zbigniewa Kuźmiuka, żaden inny kraj UE nie znajduje się w takiej sytuacji jak Polska co do wykorzystywania węgla w sektorze energetycznym na tak ogromną skalę. – W tzw. miksie energetycznym udział tej kopaliny przewyższa u nas 70 proc. – mówi europoseł. – Wobec tego zwiększenie udziału OZE w krajach UE do 2030 roku, jeszcze większe niż Bruksela postulowała wcześniej, stanowi dla nas znaczące wyzwanie. Przygotowanie NABE nie jest co prawda bezpośrednio związane z tym nowym pakietem klimatycznym, tylko z wcześniejszą polityką klimatyczną. Jednak i tak nie było innego wyjścia, niż wydzielić aktywa węglowe z głównych spółek energetycznych zarządzających elektrowniami węglowymi, by m.in. oczyścić ich portfele kredytowe ze zobowiązań związanych z węglem.

Jak zwraca uwagę europoseł, ponieważ dzieje się to jednocześnie w porozumieniu społecznym z załogami tych firm, tworzenie NABE stanowi krok w dobrym kierunku, który powinien przynieść oczekiwane przez rząd rezultaty. – Myślę także, że nie było po prostu innego wyjścia. Nie możemy przecież doprowadzić do tego, żeby inwestorzy porzucili nasze największe spółki energetyczne, które zaczęłyby za chwilę odnotowywać rosnące straty. (…) Teraz, gdy zostaną uwolnione od aktywów węglowych, będą miały zapewnioną dobrą przyszłość i będą dobrze odbierane przez potencjalnych inwestorów. Ponadto we wszystkich tych spółkach zatrudnione są tysiące pracowników, którzy, jeśli będą mieli zapewnione miejsca pracy, a cała operacja tworzenia NABE będzie odbywała się w spokoju społecznym, to mam nadzieję, że ta operacja zakończy się sukcesem i nadal będziemy mieli cztery wielkie, dobrze funkcjonujące organizmy. **GP**

> *Bez transformacji energetyki rachunek za prąd, jaki płaci przeciętny obywatel, za 10 lat mógłby być wyższy nawet około 250 zł rocznie.*

POLITYCZNA
kawa
REPUBLIKA
Zaprasza:
Tomasz Sakiewicz
niedziela
w samo południe
12:00
#włączprawdę
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Wejście smoka

„Made in China" kiedyś brzmiało jak synonim tandety z Dalekiego Wschodu. Dzisiaj brzmi już jak proroctwo dotyczące przyszłości globalnej gospodarki. Świat płaci gapowe za ekonomiczne uzależnienie od Pekinu. A Pekin pręży muskuły, trzymając w garści międzynarodowe organizacje. Choć Chiny są ich członkiem, to wykorzystują je na swoje potrzeby propagandowe. Przespaliśmy moment, w którym obudził się chiński smok.

CHIŃSKIE PAPIEROSY ZALEJĄ ŚWIAT

Maciej **Pawlak**

Imperialne zakusy Chin widać jak na dłoni w branży tytoniowej. Pekin ma tu wszystkie ekonomiczne asy w rękawie. Chiny są największym producentem papierosów na świecie – odpowiadają za około 43 proc. ich globalnej produkcji.

Z ponad 5,6 bln sztuk papierosów produkowanych co roku Chiny wytwarzają blisko 2,4 bln. Są też największym konsumentem papierosów, odpowiadając za około 40 proc. ich globalnej konsumpcji. Gdy w innych państwach rynek tytoniowy zazwyczaj się kurczy, w Chinach jest odwrotnie: w latach 2016–2021 rynek tytoniowy urośnie tu o 6,1 proc. To największy i najszybciej rozwijający się rynek papierosowy świata.

Smok ziejący dymem z papierosów

Co trzeci palacz pochodzi z Chin. W Państwie Środka pali 307,6 mln ludzi – najwięcej na świecie. To prawie 27 proc. społeczeństwa. Jednym z powodów popularności papierosów w tym kraju jest ich niska cena: za paczkę trzeba tu zapłacić 10 juanów, czyli niespełna 6 zł. Co roku palenie papierosów zabija ponad 4 mln chińskich palaczy. To połowa z globalnej liczby 8 mln zgonów przypisywanych paleniu.

I wreszcie – chiński rząd jest właścicielem Chińskiej Narodowej Korporacji Tytoniowej (China National Tobacco Corporation, CNTC). To monopolista z udziałami 98 proc. w kraju i największy koncern tytoniowy świata, z udziałami sięgającymi prawie 44 proc. globalnego rynku tytoniowego. To więcej niż łączne udziały tzw. Big Tobacco, czyli wszystkich 4 globalnych koncernów tytoniowych razem wziętych. Bo Philip Morris International zagospodarował dla siebie 14 proc. globalnego rynku, British American Tobacco wykroiło

FOT. ADOBE/STOCK

Choć na sztandarach Światowej Organizacji Zdrowia widnieje walka z papierosową epidemią, to WHO walczy z papierosami wszędzie – poza Chinami.

12 proc., Japan Tobacco International – 8,5 proc., a Imperial Brands – 3,5 proc. Łącznie Big Tobacco daje to 38 proc. udziałów na świecie.

CNTC przykrywa czapką międzynarodową konkurencję. A chiński rząd skrzętnie broni jednego ze swoich najbardziej lukratywnych biznesów.

Droga na szczyt

Papierosy to kura znosząca chińskiemu reżimowi złote jajka. Rok do roku tutejszy rynek rośnie tu średnio o 4,3 proc., a na samych podatkach z papierosów budżet Chin zarabia 1,2 bln juanów rocznie, czyli ponad 170 mld dolarów. Pekin nie ukrywa, że przyszedł czas, by wspierać międzynarodowe ambicje swojej tytoniowej spółki córki. Skoro biznes w kraju się kręci, to trzeba myśleć o rynkach zagranicznych. Chińskie papierosy już teraz są produkowane i sprzedawane w Europie w jedynej na Starym Kontynencie fabryce China Tobacco International Europe Company (CTIEC) w Rumunii, około 140 km od Bukaresztu.

To wszystko dzieje się pod okiem i za milczącym przyzwoleniem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Trudno odeprzeć wrażenie, że od jakiegoś czasu pozostaje ona pod urokiem Chin. Odkąd stery WHO objął Tedros Adhanom Ghebreyesus, relacje Chiny–WHO obfitują w gesty i słowa przyjaźni. Sam Ghebreyesus nie ukrywa bliskich związków z Pekinem: Wanga Yi, ministra spraw zagranicznych Chin nazywa „dobrym przyjacielem", a partnertstwo z Chinami mianem „silniejszego niż kiedykolwiek przedtem".

WHO przymyka więc oko nie tylko na łamanie praw człowieka w Chinach, lecz również na ich papierosową ekspansję, wykorzystywanie pracy dzieci i rosnącą liczbę uzależnionych od palenia tytoniu w tym kraju. Chiny rewanżują się WHO składkami: w latach 2020–2021 wpłaciły do budżetu Organizacji 184 mln dolarów, podwajając składkę z poprzedniego dwulecia.

Najciemniej pod latarnią

Choć na sztandarach Światowej Organizacji Zdrowia widnieje walka z papierosową epidemią, to WHO walczy z papierosami wszędzie – poza Chinami.

Konfliktowi interesów w relacjach WHO–Chiny, związanych z polityką tytoniową, poświęcono w ubiegłym roku jedną z rezolucji Kongresu USA (H. RES. 896). Jej autorzy zwrócili uwagę na fakt przekazywania przez WHO środków rządowi Chin na realizację projektów polityki zdrowotnej. Podkreślili też, że dotychczasowe zalecenia Organizacji nie uwzględniają nowych technologii i innowacji, mogących przyspieszyć spadek palenia papierosów na całym świecie oraz zmniejszyć liczbę zgonów i chorób związanych z paleniem.

W ostatnich latach ostrze krytyki WHO skupia się też głównie na... wyrobach alternatywnych do papierosów, głównie podgrzewaczach tytoniu i e-papierosach na płyny. To produkty dostarczające nikotynę bez procesów spalania tytoniu, bez dymu i bez toksycznych ciał smolistych. Dlatego wiele instytucji zdrowia publicznego uznaje je za mniej szkodliwe od palenia, widząc w nich szansę na zmniejszenie skali papierosowej epidemii. Od ubiegłego roku ich znacznie niższą toksyczność uznaje też sama WHO, choć tylko jej europejskie biuro. Bo globalnie WHO traktuje produkty alternatywne na równi z papierosami, wbrew dostępnym danym naukowym. Tymczasem udziały rynkowe produktów alternatywnych w państwach o największym odsetku palaczy są dzisiaj albo marginalne, albo zerowe. W wielu państwach, w których palacze mogą kupić papierosy, nie mają dostępu do alternatyw.

Palenie papierosów pozostaje więc największym wyzwaniem zdrowotnym dla świata: pali ponad 1 miliard osób. Z alternatywnych produktów z nikotyną korzysta zaś – według danych Global State of Tobacco Harm Reduction – 98 mln ludzi. W zdecydowanej większości to byli palacze. Skupienie się przez WHO na walce z produktami alternatywnymi to nomen omen „zasłona dymna". Ma pokazać, że Organizacja robi cokolwiek w obszarze walki z uzależnieniem od nikotyny. Rzecz w tym, że pomija w tej walce głównego wroga – papierosy. I jego główny bastion – Chiny. **GP**

PAKT Z WROGIEM

Tylko Polacy w swej prostoduszności sądzili, że gwarancje udzielone Rzeczypospolitej przez Anglię i Francję oznaczają, iż mocarstwa te pomogą jej w konflikcie z III Rzeszą. Tymczasem w planach naszych aliantów byliśmy jedynie ceną, którą chętnie zgodzili się zapłacić za obalenie Hitlera. Zwłaszcza Anglicy: gotowi byli oddać polską suwerenność, integralność terytorialną i niepodległość samemu diabłu, jeśli zgodziłby się walczyć z Führerem. Najlepszym kandydatem na takiego antyhitlerowskiego diabła od początku był Josif Wissarionowicz Stalin.

UMOWA GEN. SIKORSKIEGO ZE ZWIĄZKIEM SOWIECKIM Z 30 LIPCA 1941 ROKU

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

Gwarancje obliczone były na wzmocnienie oporu Polski wobec nacisków Berlina, wciągnięcie jej do koalicji aliancko–sowieckiej i skłonienie do wpuszczenia Armii Czerwonej na swoje terytorium. Tylko w ten sposób bowiem Wielka Brytania mogła doprowadzić do zderzenia dwóch reżimów, efektem czego byłoby obalenie Hitlera i zainstalowanie w Berlinie mniej drapieżnego rządu. Nieufny Stalin obawiał się jednak, że wówczas stanie się możliwe antysowieckie przymierze anglo-niemiecko-polskie i wybrał korzystniejszą dla siebie ofertę, którą już w maju 1939 roku zasugerował mu Hitler.

Krokodyle łzy Anglii

12 września 1939 roku na konferencji w Abbeville naczelne dowództwa Francji i Anglii potwierdziły wcześniejsze ustalenia: żadnej pomocy dla walczącej Polski nie będzie, należy skupić się na przygotowaniach do długiej wojny, do sprawy polskiej powróci się na jej końcu. Inwazja sowiecka na nasz kraj i później na państwa nadbałtyckie wzbudziła w politykach brytyjskich uczucie satysfakcji starannie skrywane pod formułowanymi na użytek opinii publicznej wyrazami oburzenia. Iwan Michajłowicz Majski, sowiecki ambasador w Londynie, zapisał w swym dzienniku rozmowę z Churchillem z 6 października, który powiedział m.in.: „Związek Sowiecki stanie się panem wschodniej części Bałtyku. Czy z punktu widzenia brytyjskich interesów to dobrze czy źle? Dobrze (…). W gruncie rzeczy ostatnie działania rządu sowieckiego w krajach

PODPISANIE UMOWY

30 lipca 1941 roku gen. Sikorski spotkał się z ambasadorem Majskim, by podpisać umowę o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRS. Ceremonia odbyła się w siedzibie brytyjskiego Foreign Office, nad aktem czuwali Eden i Churchill.

FOT. ARCH.

bałtyckich są zgodne z interesami brytyjskimi, ponieważ zmniejszają potencjalny Lebensraum Hitlera. Jeśli państwa bałtyckie mają stracić niepodległość, lepiej dla nich, żeby objął je sowiecki niż niemiecki system państwowy (...)".

W grudniu ZSRS napadł na Finlandię i choć społeczeństwa Francji i Anglii domagały się reakcji rządów, te były nader powściągliwe. Plany ataku na sowieckie zagłębie naftowe na Kaukazie nigdy nie wyszły poza fazę koncepcyjną, nawet stosunków dyplomatycznych z agresorem nie zerwano. I stan ten trwał również po upadku Francji w czerwcu 1940 roku, gdy Wielka Brytania pozostała osamotniona w walce z III Rzeszą. Dla tej ostatniej neutralny oficjalnie Związek Sowiecki był niewyczerpanym zapleczem surowcowym, dostarczając niemieckiej machinie wojennej wszelkich niezbędnych jej materiałów, z ropą naftową i rudą żelaza na czele.

Wróg naszego wroga nie przestał być wrogiem

Atak Niemiec na ZSRS dokonany 22 czerwca 1941 roku był dla Churchilla spełnieniem najgorętszych pragnień. Wielka część sił lądowych i powietrznych hitlerowskich Niemiec została przerzucona na wschód. Groźba inwazji przestała wisieć nad Wyspami. Rozpoczął się festiwal entuzjastycznej obłudy: „Zagrożenie Rosjan jest zagrożeniem nas samych i zagrożeniem Stanów Zjednoczonych; dlatego sprawa Rosjan walczących o swą ziemię i swe domostwa jest sprawą wolnych ludzi i wolnych narodów w każdej części globu" – powiedział 22 czerwca premier. Nagle, z dnia na dzień, współsprawca zbrodni wojny został najcenniejszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Fakt, że Związek Sowiecki dotychczas wespół z Hitlerem niewolił „wolnych ludzi", pragmatyczny Churchill z łatwością puścił w niepamięć. Przecież nie ma nic ważniejszego od „brytyjskich interesów".

Pełne ulgi przemówienie transmitowane do kraju wygłosił premier Władysław Sikorski: „Prysnął związek hitlerowsko-bolszewicki, będący u początku tej straszliwej katastrofy, której ofiarą padła Polska. (…) Taki rozwój wydarzeń jest dla Polski wysoce korzystny. Zmienia i odwraca dotychczasową sytuację. Oto wróg główny narodu polskiego – Niemcy zrywają sojusz, który od długiego czasu był źródłem naszych największych nieszczęść". A potem wypowiedział słowa, które były fatalną pomyłką: „W polityce międzynarodowej zniknie, jak sądzę, zagadnienie polsko-rosyjskie, które mogło zaciemnić pogląd niejednego z naszych przyjaciół na Zachodzie i wywołać szkodliwe zgrzyty oraz tarcia. (…) W tej chwili możemy chyba przypuszczać, że Rosja uzna za niebyły pakt z Niemcami z 1939 r. Logicznie wprowadza nas to z powrotem na grunt traktatu zawartego w Rydze (…)".

Przyjaciel naszego wroga

W przemówieniu Churchilla z 5 września 1940 roku znalazła się deklaracja, że Wielka Brytania nie uzna żadnych zmian terytorialnych, chyba że dokonane zostaną zgodnie z wolą stron i miejscowej ludności. Czyżby brytyjski premier oferował Związkowi Sowieckiemu ziemie polskie, na których okupant, wbrew zasadom IV Konwencji Haskiej, zorganizował bezsprzecznie nielegalne i niewątpliwie sfałszowane plebiscyty? Podejrzenia takie potwierdza tajna depesza do Stalina, zredagowana

przez Churchilla 9 lipca 1941 roku, w której znalazł się ustęp znamiennej treści: „… po wojnie (wschodnie) granice Polski zostaną ustalone w myśl życzeń miejscowej ludności i na etnicznej zasadzie”. Członkowie imperialnego Gabinetu Wojennego mieli jednak lepszą pamięć niż premier rządu Jego Królewskiej Mości i polecili Churchillowi, aby paragraf ten wykreślił. Po tym, jak 12 lipca Wielka Brytania i ZSRS zawarły układ, w którym zobowiązały się do wspólnej walki z Niemcami, Brytyjczycy zaczęli naciskać na emigracyjne rządy państw walczących z Niemcami, aby co rychlej nawiązały z ZSRS stosunki dyplomatyczne zerwane po agresji Armii Czerwonej na Polskę i Finlandię. Najważniejsze było stanowisko Polski.

Sojusznik naszych sojuszników

Jeszcze 1 lipca premier Sikorski próbował nakłonić Anthony'ego Edena, ministra spraw zagranicznych Zjednoczonego Królestwa, do presji na Sowietów w sprawie wschodnich ziem Rzeczypospolitej, lecz gdy dwa dni później Iwan Majski zawiadomił rząd JKM o gotowości do rozmów z Polakami, nasi angielscy sojusznicy zaczęli domagać się od premiera Sikorskiego, by jak najszybciej zawarł umowę z ZSRS.

Umowa to bardziej przypominała akt kapitulacji niż porozumienie. Wprawdzie w art. 1 zapisano, że: „Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swoją moc”, ale zupełnym milczeniem pomijano kwestię integralności terytorialnej Polski w granicach sprzed 1 września 1939 roku. Polakom wziętym do niewoli na terytorium Rzeczypospolitej po zdradzieckim ataku 17 września Sowieci łaskawie zgadzali się udzielić „amnestii”, jak jakimś przestępcom. Nic dziwnego, że wielu polskich polityków krytycznie oceniało umowę. Słowo „krytycznie” jest tu zdecydowanym eufemizmem: Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz odmówił udzielenia Sikorskiemu pełnomocnictw, do dymisji podał się minister spraw zagranicznych August Zaleski oraz przewodniczący Komitetu Politycznego rządu gen. Kazimierz Sosnkowski, protestował mocno (za co został przez Sikorskiego odwołany) minister sprawiedliwości Marian Seyda.

Wielu polskich polityków krytycznie oceniało umowę: Prezydent Władysław Raczkiewicz odmówił udzielenia Sikorskiemu pełnomocnictw, do dymisji podał się minister spraw zagranicznych August Zaleski oraz przewodniczący Komitetu Politycznego rządu gen. Kazimierz Sosnkowski.

30 lipca 1941 roku gen. Sikorski, premier, Naczelny Wódz i minister spraw wojskowych, spotkał się z ambasadorem Majskim, by podpisać umowę o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRS. Ceremonia odbyła się w siedzibie brytyjskiego Foreign Office, nad aktem czuwał Anthony Eden, chwilę czekano na Winstona Churchilla, który odbywał poobiednią drzemkę. Gdy przybył, wszyscy zasiedli do stołu. Majski komentował ironicznie: „Eden usiadł pośrodku. Churchill po jego lewej stronie. Ja dalej na lewo, na rogu. Sikorski na prawo od Edena. Polski pan na próżno kombinował: los z niego zakpił: siedział wprawdzie na prawo od Edena, za to ja znalazłem się obok Churchilla. (…) Wychodząc, Churchill mówi do mnie: Jestem gotów pomagać wam, jak tylko mogę”.

Pakt

W artykule drugim rząd RP i ZSRR obiecywały sobie przywrócenie stosunków dyplomatycznych i niezwłoczną wymianę ambasadorów. Następnie oba rządy zobowiązywały się do „udzielenia sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom”. Najważniejszy dla Polaków był artykuł czwarty, w którym rząd ZSRS wyrażał „zgodę na tworzenie na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad Armii Polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w porozumieniu z rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad”. Artykuł piąty potwierdzał wprawdzie dominującą pozycję Naczelnego Wodza i premiera gen. Sikorskiego, ale jednocześnie zapowiadał głębokie pęknięcie w łonie polskich władz. Mówił bowiem, że układ „wchodzi w życie natychmiast po jego podpisaniu i nie podlega ratyfikacji”.

Dołączono też dwa krótkie protokoły dodatkowe – jawny i tajny. Protokół jawny stanowił, że rząd ZSRS „udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów”. Protokół tajny odsuwał w nieokreśloną przyszłość kwestię rozliczeń, rozgraniczeń i rekompensat: „Różne roszczenia o charakterze tak publicznym, jak prywatnym będą rozpatrywane w dalszych rokowaniach między obu rządami”.

Jakkolwiek słuszna i uzasadniona jest krytyka pośpiechu będącego przyczyną fatalnych błędów, naiwnej wiary w dobre intencje Anglików, a tym bardziej Sowietów, jakkolwiek słuszne jest wskazywanie negatywnych skutków, jakie już w niedługim czasie miał przynieść układ, to miał on wielką i niezaprzeczalną wartość. Ratował życie setek tysięcy Polaków, żołnierzy, kobiet i dzieci więzionych w łagrach i „osiedlanych” pośrodku niczego, na niezmierzonych i nieprzyjaznych obszarach Związku Sowieckiego. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

MICHNIK NA RAKOWIECKIEJ

Tadeusz **Płużański**

Porucznik Andrzej Czaykowski – absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu – nie mógł nie bronić ukochanej Ojczyzny we wrześniu 1939 roku. Z litewskiego obozu uciekł, a z sowieckiego łagru uwolnił go układ Sikorski–Majski. Dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie po przeszkoleniu na cichociemnego został zrzucony do kraju w nocy z 16 na 17 kwietnia 1944 roku. W Powstaniu Warszawskim rotmistrz „Garda" walczył na Mokotowie. Aresztowany w grudniu 1944 roku przez gestapo w Częstochowie, trafił do KL Gross-Rosen, a następnie Mittelbau-Dora. Po wojnie Czaykowski działał w Londynie, myślał o emigracji do Maroka, ale za namową ministra spraw wewnętrznych Rządu RP na Uchodźstwie gen. Romana Odzierzyńskiego wrócił do okupowanej przez komunistów Polski w 1949 roku. Po dwóch latach aresztowany, w lutym 1953 roku akt oskarżenia sygnował śledczy z Rakowieckiej Jan Dyduch: „Chcąc osłabić walkę Narodu Polskiego o pokój i realizację zadań Planu 6-letniego, imperialiści angielscy nasyłają do kraju szpiegów i dywersantów". 30 kwietnia 1953 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym mordercy Mieczysław Widaj i Stefan Michnik skazali mjr. Andrzeja Czaykowskiego na śmierć. Widaj napisze o Michniku, że „jest bez reszty oddany władzy ludowej i sprawie budownictwa socjalistycznego oraz wykazuje entuzjastyczny stosunek do Związku Radzieckiego". Michnik stwierdzi: „Nam wtedy imponowało powiedzenie o zaostrzającej się walce klasowej. (...) Kiedy dostałem pierwszy raz poważną sprawę, to nosiłem ją przy sobie i starałem się, żeby mi tej sprawy nie odebrano". Mordowanie Czaykowskiego przyspieszało. Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał wyrok w mocy, a Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. 10 października 1953 roku na Mokotów zgłosił się Stefan Michnik i o godz. 11:45 zarządził egzekucję. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby obserwować efekt swojej zbrodniczej decyzji... Do dziś nie wiadomo, gdzie komuniści wyrzucili ciało niezłomnego cichociemnego. Andrzej Czaykowski miał 41 lat. Teraz, w wieku 91 lat, zmarł w Szwecji jego morderca Stefan Michnik. Zdaniem brata Adama – to on cierpiał.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

ABY ŻYŁO SIĘ LEPIEJ

Józef **Wieczorek**

Środowisko akademickie domaga się pieniędzy, aby społeczeństwu żyło się lepiej. Apel w tej sprawie wystosowali rektorzy (KRASP) argumentując, że „wydatki na szeroko rozumianą naukę nie są kosztem, ale inwestycją w przyszłość nas wszystkich". Jest to częściowo słuszne, o ile nauka nie jest zbyt szeroko rozumiana, poprzez włączanie do finansowania z jej puli także sektorów ideologicznych, na przykład gender, z nauką niemających wiele wspólnego i nawet stanowiących zagrożenie dla naszej przyszłości. Rektorzy w swym apelu troszczą się głównie o zwiększenie wynagrodzenia pracowników nauki, nie informując jednak władz RP, że na ogół pracownicy nauki trafiają na etaty w wyniku ustawianych na nich konkursów i nie są to najlepsi z tych, którzy w tej domenie mogliby/chcieliby być. Co więcej, na uczelniach są też tacy, którzy nic/niewiele robią, ale zarabiają, i to nieźle, usuwając lepszych – wydajniejszych naukowo/edukacyjnie – od siebie. Brak powiązania wzrostu finansowania z delegalizacją procederu ustawiania konkursów nie powinien być społecznie akceptowany. Oczywiście konieczny jest wyraźny wzrost uposażeń i innych ułatwień dla młodych pracowników nauki, aby mieli szansę na realizowanie swoich pasji z korzyścią dla społeczeństwa. Ale te bonusy winny być przeznaczone dla rzeczywiście najlepszych, wyłanianych w prawdziwych, jawnych konkursach, a ustawiacze konkursów winni być eliminowani z systemu akademickiego. Taki system, nawet bez wzrostu finansowania z budżetu, winien skutkować wyraźnym wzrostem skuteczności działalności naukowej, co i społeczeństwo by odczuło. Trzeba mieć też na uwadze, że w krajach o znacznie wyższym poziomie nauki instytucje akademickie tylko w części są finansowane z budżetu, a resztę muszą sobie wypracować swoim intelektem. U nas najwięcej zarabiają na wynajmowaniu nieruchomości. Dotychczasowy system finansowania nauki po prostu się nie sprawdza. I to trzeba zmienić, aby wszystkim żyło się lepiej.

ZABIĆ BUNTOWNIKÓW

ROSYJSKA MACHINA ŚLEDCZA KONTRA TRAUGUTT

Proces i śmierć Traugutta – w tych wydarzeniach jak w soczewce skupiają się wątki oraz ujawniają się wszystkie elementy systemu sądowniczego, który miał złamać ducha Polaków, wywrzeć na nich presję i ukrócić wszelkie myślenie o suwerenności czy niepodległości.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

To, co stało się z Trauguttem i jego współpracownikami z Rządu Narodowego, wykonało się „lege artis", zgodnie z obowiązującym w Królestwie Polskim, a narzuconym przez Moskali prawem. Cała okrutna machina, której celem było wychwycenie, a następnie wyeliminowanie elementów „buntowniczych", zbudowana była z wielu składowych, które tworzyły dobrze skonstruowany system śledczo-penitencjarny. Działały w nim zarówno policja czy żandarmeria rosyjska, sądy, komisje śledcze, jak i cała rozbudowana struktura zsyłek na Sybir – swego rodzaju upiorny „system w systemie".

Rozbudowany system kar

Podstawą prawną dla zapadających w Królestwie Kongresowym wyroków był „Kodeks kar głównych i poprawczych", wprowadzony w 1846 roku w miejsce obowiązującego wcześniej „Kodeksu karzącego Królestwa Polskiego". Już samo pobieżne zerknięcie w zapisy prawne mrozi krew w żyłach – były to bowiem prawa drakońskie, których jedynym celem było wymuszanie posłuszeństwa poprzez terror i zastraszenie. W kodeksie istniał rozbudowany system kar głównych i poprawczych, kary cielesne, wiele rodzajów zsyłek i katorgi. Kary główne to: kara śmierci (przez powieszenie lub ścięcie), dożywotnie lub czasowe (do 20 lat) więzienie warowne, więzienie ciężkie trwające od 3 do 10 lat; kary poprawcze – m.in. dom poprawy od 8 dni do 3 lat, areszt publiczny od 8 dni do 3 lat; kary cielesne – od 16 do 120 razów. Do tego dochodziła konfiskata majątku i wysiedlenia. Samo pozbawienie wolności mogło się wiązać też z karami fizycznymi takimi jak: pręgierz, przykuwanie łańcuchem, głodzenie, wreszcie piętnowanie – tatuowanie lub wypalanie na ciele (także na twarzach) znaków i cyfr mających już na zawsze „oznaczyć" nieprawomyślnego Polaka, by z daleka widać było, iż jest przestępcą.

Pięciu straconych jak symbol

Romuald Traugutt i jego czterech współpracowników zostało powieszonych niedaleko Cytadeli Aleksandryjskiej 5 sierpnia 1864 roku, a ich śmierć miała być nie tylko karą, ale i odstraszającym przykładem. Pozwolono więc podczas wykonywania wyroku zgromadzić się tłumowi, nie po to, by pożegnano dyktatora, lecz, żeby (z rosyjskiego punktu widzenia) ludzie zobaczyli, jak działa karząca ręka sprawiedliwości cara. Karząca i „ułaskawiająca", bo w tym samym procesie sądzonych było wiele osób, część z nich otrzymała wyroki śmierci, a innym (niech przykładem będzie Benedykt Dybowski, słynny zoolog i wykładowca Szkoły Głównej) Aleksander II karę zamienił na zsyłkę lub katorgę. Czemu powieszono „jedynie" pięciu? Jak pisał Marian Dubiecki, car najprawdopodobniej szukał liczby symbolicznej, a ponieważ w opinii Rosjan powstanie styczniowe zaczęło się od warszawskich rozruchów i manifestacji, w trakcie których zginęło pięciu Polaków, tzw. Pięciu Poległych, tak więc jeśli „piątką" bunt się zaczął, to i „piątką" miał się skończyć. Powieszenie ostatniego dyktatora, naczelnika powstania, a zarazem „premiera" Rządu Narodowego oraz jego czterech współpracowników, szefów wydziałów („ministrów"), miało mieć wymiar symbolu i przestrogi, miało wyraźnie wskazać Polakom, gdzie jest ich miejsce: pod butem i knutem moskiewskim.

Przesłuchiwanie dzieci

Gdy przyjrzeć się różnym elementom sądowo-śledczego „procesu" Traugutta (w znaczeniu szerszym), to widać istotne elementy rosyjskiej machiny władzy, która zniewalała Polskę. Po pierwsze dzieci. Przesłuchiwanie nastolatków, gimnazjalistów, wtrącanie ich do więzień, bicie i zastraszanie było jednym z narzędzi wykorzystywanych przez rosyjski aparat śledczy, by rozpracowywać organizację powstańczą.

I tak w styczniu 1864 roku na ulicy Nowy Świat w Warszawie aresztowano kilkunastoletniego Leosia Łyszkiewicza. Powodem było to, iż zapomniał on zapalić świeczkę w latarce, a obowiązywała wówczas godzina policyjna – od 5:00 po południu do 22:00 można było chodzić po ulicy jedynie ze świecącą się latarką, potem ruch był zakazany aż do rana. Chłopaka więc zatrzymano, a gdy zaczęto go przeszukiwać, znaleziono karteczkę, na której znajdował się spis broni dla jednej z powstańczych partii. Natychmiast przewieziono go najpierw na posterunek X Cyrkułu, a stamtąd do Pałacu Prymasowskiego, gdzie mieściło się mieszkanie i biura oberpolicmajstra Płatona Fredericksa. Tam kontynuowano indagacje. Zeznania chłopca zachowały się w pięciu tomach akt Audytoriatu Polowego i robią olbrzymie wrażenie: od niepozornej karteczki ze spisem broni i słów wyłowionych z wypowiedzi Leosia, jak po nitce do kłębka śledczy szli dalej

ZACZĘŁO SIĘ...

W styczniu 1864 roku na ulicy Nowy Świat w Warszawie aresztowano kilkunastoletniego Leosia Łyszkiewicza. Od tego zaczęły się inne zatrzymania. Rosyjska pętla wokół Traugutta zaczęła się zaciskać.

i dalej, a w końcu aresztowali najważniejszych – Jana Ławcewicza (szefa sekretarzy wydziałów), Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego, Jana Jeziorańskiego, Romana Żulińskiego, Mariana Dubieckiego i wreszcie samego Romualda Traugutta.

Ostrzeżcie Traugutta i Dubieckiego!

Leon bronił się w śledztwie, jak tylko mógł – opowiadał, że dzień spędził niewinnie, że był z wizytą u wuja Bogusławskiego, że pił kawę na Freta, a potem o samym aresztowaniu: „Przy sobie miałem podówczas napisaną przeze mnie w tymże dniu w kawiarni na ul. Marszałkowskiej, a raczej w cukierni obok apteki Spiessa położonej, małą kartkę, na której zamieściłem rewolwery, sztucery, ładownice i szable jako potrzebne do partii woj. mazowieckiego. Cel napisania przeze mnie i posiadania tej kartki był nie inny jak ten, abym za przyaresztowaniem dostać się mógł do cytadeli i oddany [zostać] do wojska, czego właśnie sobie życzyłem”.

W ten sposób, naiwnie, usiłował wmówić przesłuchującym go zbirom, że specjalnie chciał się dać aresztować, aby do wojska iść! Ale nie tylko to. Usiłował kryć wuja Bogusławskiego, więc zmyślił taką wersję wydarzeń, iż szedł od pani Kochańskiej, która mieszkała na rogu Alej i Nowego Światu – nie mógł wiedzieć, że pani ta pod tym adresem od dawna nie bywa. I moment może kluczowy w tym zeznaniu: „Kiedy zaś major, miejscowy komisarz, nalegał o wyznanie prawdy, powiedziałem, że byłem u Stanisława Bogusławskiego”. Słowa „nalegał na wyznanie prawdy” należy zrozumieć inaczej. Wyjaśnił to Walery Przyborowski w „Ostatnich chwilach powstania styczniowego” – chłopaka na cyrkule przesłuchiwał okrutny major Konstanty Rydzewski. Leonowi wymierzono 200 rózeg! 200! – powtórzę, by każdy zdał sobie sprawę, jak Rosjanie wydobywali ową „prawdę” z polskiej młodzieży.

I tak szli po nitce do kłębka. Pracowały pełną parą wszystkie urzędy – od policyjnych po komisje śledcze. Tych było kilka, w tym centralna dla całego Królestwa Polskiego, która mieściła się w X Pawilonie Cytadeli Aleksandrowskiej.

W licheńskim muzeum, które mieści się w bazylice zgromadzono kilka pamiątek po Traugucie, między innymi jego okulary.

Romualda Traugutta i jego czterech współpracowników powieszono 5 sierpnia 1864 roku, a ich śmierć miała być karą i odstraszającym przykładem dla Polaków.

Gdy 8 kwietnia pod Pawiakiem (to pierwsze „nowoczesne” więzienie śledcze przy ulicy Pawiej w Warszawie, zbudowane według projektu Marconiego, które Rosjanie wznieśli równolegle z cytadelą) przejeżdżała dorożka, ktoś krzyknął z okien: „Ostrzeżcie Traugutta i Dubieckiego!”. To ostrzeżenie jednak do dyktatora nie dotarło. Tymczasem w śledztwie sypali już kolejni zatrzymani. Pierwszy był Artur Goldman, potem Karol Przybylski i Cezary Morawski. Pętla zarzucona wokół Traugutta przez Rosjan – dziesiątki przesłuchań i katowanie kolejnych ludzi – przynosiła efekty…

To już…

Michał Czarnecki – taki pseudonim przybrał Romuald Traugutt, gdy ukrywał się w Warszawie. Lokum znalazł mu, na początku listopada 1864 roku, Wacław Przybylski (jego brat, lekarz Karol, miał być potem jednym z tych, którzy wydadzą dyktatora). Było to mieszkanie w domu przy ulicy Smolnej 1. Obecnie ten teren znajduje się u podnóża skarpy przy Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W oficynie zamieszkał Marian Dubiecki, zaś naczelnik powstania w dwóch pokojach mieszkania na pierwszym piętrze budynku głównego. Mieszkanie dla przykrywki zostało wynajęte na nazwisko Heleny Kirkor, która była znana przede wszystkim w kręgach artystycznych – najpierw Wilna, potem Krakowa i wreszcie Warszawy. Była aktorką i żoną znanego dziennikarza Adama Kirkora. Gdy uwikłała się w romans ze słynnym poetą Władysławem Syrokomlą, małżonkowie zaczęli żyć w separacji. Do powstańczej Warszawy przyjechała wraz z matką, panią Majewską, oraz pięcioletnim chłopcem Władziem (niektórzy twierdzą, iż był to jej syn, lecz najprawdopodobniej był to wzięty pod opiekę krewny). Rosjanie zaczęli aresztowania na ulicy Smolnej rankiem 10 kwietnia – pierwszego wywieźli na Pawiak Dubieckiego. W nocy przyszli po Traugutta. Ten, gdy ich zobaczył westchnął tylko: „To już…”. Helenę Kirkorową aresztowano kolejnego dnia. Na Pawiaku trzymano ją w ciemnym lochu przez dziewięć dni, aż straciła przytomność. Niedługo potem przywieźli do tego samego więzienia i służbę ze Smolnej, i niepełnosprawnego stróża, i brata Kirkorowej, i jej starą matkę, a nawet… owego pięcioletniego chłopca!

Helena dzielnie się trzymała w śledztwie, nikogo nie wydała. Została skazana na zesłanie. Na szubienicę zawieziono „pięciu najważniejszych” – Traugutta, Toczyskiego, Żulińskiego, Krajewskiego i Jeziorańskiego. Na miejsce straceń przywieziono ich na pięciu wózkach, obok każdego skazańca siedział spowiednik. Wieszano ich po kolei. Przed wykonaniem każdego wyroku z osobna czytano pełen dekret z uzasadnieniem kary śmierci. Traugutt umarł, modląc się do ostatniej chwili. Tuż przed śmiercią pocałował krzyż i popatrzył w niebo. Następnego dnia Rosjanie w całym królestwie ogłosili stracenie ostatniego przywódcy powstania. Nad polskim buntem zwyciężyło rosyjskie prawo oraz rosyjski knut i stryczek – tego prawa najistotniejsi wspomożyciele. **GP**

GAZETA POLSKA

BŁĘKITNY ANIOŁ NA GDYŃSKIEJ PLAŻY

GRA MUZYKĄ

To przedstawienie to w znacznej mierze muzyka. Nie sposób uciec wzruszeniu, gdy Elżbieta Mrozińska, wcielona w rolę Edith Piaf, śpiewa „La foule.

FOT. MAT. PRAS.

SZTUCZKI, KTÓRE OSŁADZAŁY SZALEŃSTWA XX WIEKU

„Marlena Dietrich. Iluzje" w reżyserii Jacka Bały na Scenie Letniej Teatru Miejskiego w Gdyni to teatralna opowieść o życiu Marleny Dietrich, przeplatana szlagierami z epoki. Spektakl nie ma ciężaru wielkiego dramatu. Jest w nim lekka, choć niekiedy gorzka nuta zabawy, ironii, chwytliwej melodii.

Krzysztof **Wołodźko**

Scena Letnia Teatru Miejskiego w Gdyni, zwana jest teatrem na plaży. I nie jest to żadna przenośnia – to bodaj jedyna w Polsce coroczna letnia scena prezentująca spektakle teatralne na plaży. Należę do tych, których teatr i morze wprawiają w niemal religijny nastrój. Połączenie tych dwóch daje poczucie przemieszanego z melancholią szczęścia: jakby uczestniczyć w dwóch światach, kultury i natury, w nie tak oczywistym harmonijnym połączeniu. W dniu spektaklu – a była to prapremiera – pogoda dopisała. Gdy rozpoczynało się wieczorne przedstawienie, łagodnie nadchodził ciepły zmierzch, morze spokojnie szumiało, statki piękne jak z dziecięcych snów stały na redach, a z lewa i z prawa rozpalały się światła Gdyni, Sopotu i Gdańska.

Warto było przyjechać z Warszawy do Gdyni na weekend, żeby obejrzeć to przedstawienie. Zaznaczmy jednak: teatralna opowieść o życiu Marleny Dietrich, przeplatana szlagierami z epoki, nie ma ciężaru wielkiego dramatu. Jest w nim lekka, choć gorzka niekiedy nuta zabawy, ironii, chwytliwej melodii. Marlena jest tragiczna (Beata Buczek-Żarnecka), nie tylko gdy pije i gdy nie może się pogodzić ze starością, bolesne są jej relacje z matką (Małgorzata Talarczyk), jeszcze bardziej – z córką (Monika Babicka). A równocześnie myślimy o niej z podziwem, bo jest ikoną swojej epoki, Błękitnym Aniołem. Jest znakiem potęgi współczesnej popkultury, jej najwspanialszych sztuczek i iluzji, które bardzo wielu ludziom osładzały szaleństwa XX wieku.

> Marlena jest tragiczna (Beata Buczek-Żarnecka), nie tylko gdy pije i gdy nie może się pogodzić ze starością.

To przedstawienie to w znacznej mierze muzyka. Nie sposób uciec wzruszeniu, gdy Elżbieta Mrozińska, wcielona w rolę Edith Piaf, śpiewa „La foule". Nie sposób nie nucić po cichu, gdy Jakub Kornacki, jako Frank Sinatra, wyśpiewuje „New York, New York". I naprawdę trudno nie zaśpiewać głośniej (dało się to odczuć pod niebem otwartej sceny letniej), gdy artyści śpiewają o kwiatach i chłopcach z tamtych lat: „Sag mir, wo die Blumen sind" / „Where Have All the Flowers Gone". Zmierzch nad Bałtykiem przechodził w ciemność, a Marlena, wciąż w najbardziej eleganckich strojach, posągowo piękna, starzała się i starzała. I ciemność w niej spotykała się ze zmierzchem wokół nas, widzów, przeniesionych w jej czas i obecnych w swoim, dziwnym przecież czasie. Pytanie o inną iluzję, złudzenie chwały i trwałości świata pojawiało się mimowolnie.

Weekend w Gdyni? Zawsze warto. Weekend w Gdyni z Marleną Dietrich na plaży w Orłowie? Panowie i Panie, trzeba. **GP**

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

BEZKARNOŚĆ BLUŹNIERCÓW i artystów spod tęczowej flagi

ANTYKULTURA NA USŁUGACH IDEOLOGII

W Muzeum Bursztynu w Gdańsku zaprezentowano broszkę w kształcie korony cierniowej z flagą symbolizującą LGBT. Wysyp przypadków, w których artyści sięgają po symbolikę religijną, nurzając ją w barwach LGBT albo profanują świętości przez umieszczenie ich w kontekstach seksualnych to nie tylko efekt toczącego się walca lewackich ideologii, ale też efekt przyzwolenia lub opieszałości wymiaru sprawiedliwości. Czy za większą dynamiką działań prokuratury pójdzie w końcu większa skuteczność sądów? Oto nasz raport z toczących się spraw o obrazę uczuć religijnych.

Korona cierniowa z flagą LGBT może być dla kogoś zestawieniem drutu kolczastego z wesołymi kolorami. Stuła z krzyżem wyciągana z majtek aktorki może być tylko teatralnym rekwizytem. Rozklejania nalepek z Matką Bożą z logiem LGBT sąd nazywa jedynie prowokacją...

Uniewinnienie za „tęczowe Maryjki", Nergal z groźbą więzienia

Niespełna pół roku temu Sąd Rejonowy w Płocku uniewinnił trzy aktywistki oskarżone o obrazę uczuć religijnych. Kobiety w kwietniu 2019 roku rozklejały wizerunek Matki Boskiej z tęczowym logotypem ruchu LGBT. Naklejki pojawiły się m.in. na śmietnikach i publicznych toaletach. Sąd w uzasadnieniu uniewinnienia wskazywał, że działania aktywistek miały charakter prowokujący, ale ich celem było zwrócenie uwagi na, w ich mniemaniu, homofobiczny i krzywdzący wystrój w kościele w Płocku. Zrobiły to, by pokazać, że nie akceptują takich działań. Zdaniem sądu, obraza uczuć religijnych czy znieważenie obrazu Matki Boskiej nie było zamiarem aktywistek... Instytut Ordo Iuris, który reprezentował pokrzywdzonego proboszcza miejscowej parafii, w marcu złożył apelację.

W sądach znajdują się akty oskarżenia i toczą się dwie sprawy dotyczące postępowania Nergala, daleko wybiegające poza wolność artystyczną. Jedna sprawa dotyczy podeptanego wizerunku Matki Boskiej (sprawa toczy się przed Sądem Rejonowym Warszawa Mokotów). Tu jeszcze nie odbyła się żadna rozprawa. Druga sprawa dotyczy filmu, który w 2018 roku pojawił się na profilu muzyka na portalu społecznościowym. Nergal w sposób obsceniczny znieważył wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa poprzez umieszczenie go na sztucznych męskich genitaliach. Sprawę prowadzi Sąd Rejonowy Gdańsk Południe. Adamowi D., Nergalowi, grozi do dwóch lat pozbawienia wolności.

Umorzone „Diabły”

W grudniu 2019 roku na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie wystawiony był spektakl „Diabły” w reżyserii Agnieszki Błońskiej. Relacjonowaliśmy Czytelnikom „Gazety Polskiej” przedstawienie, w którym kobieta podająca się za Matkę Bożą zachowywała się jak prostytutka. Tekst „Matki Joanny od aniołów” Jarosława Iwaszkiewicza posłużył twórcom do wykorzystania elementów religijnych i wplecenia ich w pornospektakl, w którym dużą rolę przypisano wykładowi o budowie fizjologicznej łechtaczki i zachęcano publiczność do zbiorowej masturbacji. Od czasu do czasu wypowiadano w opisanych okolicznościach słowa „cześć Krzyżowi Świętemu”.

Jednak Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Południe w Warszawie postanowieniem z 17 kwietnia 2020 roku odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie obrazy uczuć religijnych. W uzasadnieniu można przeczytać m.in., że aktorka „wypowiadając słowa „cześć Krzyżowi Świętemu” oraz „proszę sobie wyobrazić, że jestem Matką Bożą” (a potem zachęcając mężczyzn z publiczności do stosunku – przyp. red.) nie znieważała nikogo, bo „poprzestawała na zachęceniu publiczności do uruchomienia wyobraźni”. Fakt, że stułę z symbolem krzyża aktorka wyjęła sobie z majtek, również nie nosił zdaniem prokuratury znamion czynu zabronionego.

Rośnie zaangażowanie prokuratury

Głośna też była decyzja Sądu Okręgowego w Słupsku, zgodnie z którą skandaliczna „Klątwa” mimo nagłośnienia w mediach, mogła zostać wystawiona na deskach tamtejszego teatru. Nie przeszkodziły w tym protesty katolików, których uczucia religijne twórcy obrażali. W spektaklu aktorka symuluje stosunek oralny z figurą św. Jana Pawła II, a w scenie finałowej aktorka ścina piłą stojący na scenie drewniany wielki krzyż...

Obraza uczuć religijnych jest przestępstwem ściganym z urzędu, którego popełnienie możliwe jest nie tylko w zamiarze bezpośrednim, czyli wtedy, gdy sprawca chciał zranić uczucia religijne innych osób, ale też w zamiarze ewentualnym. Taka sytuacja ma miejsce, gdy sprawca przewidując naruszenie czyichś uczuć religijnych, godzi się na to, na przykład mając na celu wywołanie rozgłosu. – Teoretycznie prowadzić to powinno do tego, że wielu „artystów”, których „dzieła” godzą w uczucia osób wierzących, powinno być aktywnie ściganych przez prokuraturę i sądy. Do niedawna trudno jednak było w takich wypadkach przekonać organy ścigania do podejmowania działań. To się w ostatnich latach nieco zmieniło, postępowania nie są już tak często umarzane, prokuratorzy chętniej się nimi zajmują i coraz częściej dochodzi do składania do sądów aktów oskarżenia. Na efekty musimy jednak poczekać, bo wyroki nie są jednolite i są zaskarżane przez strony. Nie można więc stanowczo podsumować, że ta tendencja zostanie podtrzymana przez sądy – mówi „Gazecie Polskiej” Jakub Słoniowski, radca prawny z Instytutu na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. **GP**

WYSYŁKA GRATIS!

Twarda oprawa

Ponad 900 stron
500 ilustracji

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska” w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska” – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska” stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej”

Informacje:
722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z MOTYWEM TAŃCA

Linus Roth, José Gallardo, VIRTUOSO DANCES
Evil Penguin Classics

Niemiecki skrzypek Linus Roth, dwukrotny laureat nagrody ECHO KLASSIC i nieoceniony promotor twórczości Mieczysława Weinberga, sięga tym razem po utwory, posługując się ściśle tanecznym kluczem. Nie nastawiajmy się jednak na zbyt łatwy odbiór. Płytę otwierają świetne „Tańce rumuńskie" Béli Bartóka, a partnerujący Rothowi na fortepianie José Gallardo szczególnie zapadnie w pamięć w mocnym „Le Grand Tango" Astora Piazzolli. Na albumie nie zabrakło też polskich kompozytorów, znajdziemy tu zarówno „Polonaise de concert" Henryka Wieniawskiego oraz zamykający zbiór „Nokturn", jak i „Tarantellę" Karola Szymanowskiego.

★★★★★★

NOWE WYZWANIA

Jaubi, NAFS AT PEACE
Astigmatic Records

Polscy słuchacze wielokrotnie mieli okazję docenić muzyczne pomysły Marka „Latarnika" Pędziwiatra zarówno z jazzowo-hiphopowym zespołem „EABS", jak i w skromniejszym składzie z kwartetem „Błoto". Wygląda na to, że najnowszy projekt pianisty – wspólny album z pakistańskim zespołem Jaubi oraz brytyjskim saksofonistą Tenderloniousem – otwiera nowy rozdział, w światowej już karierze muzyka. Połączenie tradycji zachodniej, jazzu i hip-hopu z tradycyjną muzyką indyjską przynosi niesamowite wrażenia. „Co za niezwykły album!" – chwalił współpracę Pędziwiatra i Jaubi na antenie radia BBC założyciel Brownswood Recordings, Gilles Peterson. I trudno się z nim nie zgodzić.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Bond w czasach Szekspira

„OCZY KRÓLOWEJ"

Oliver Clements
REBIS, POZNAŃ 2021

Mieszanie gatunków staje się niemal regułą we współczesnej powieści kryminalnej. Coraz częściej w tych krzyżówkach pojawia się płaszcz i szpada. Dobrym przykładem jest powieść Olivera Clementsa „Oczy królowej", przenosząca nas do XVI wieku. O dramatycznym konflikcie Elżbiety I i Marii Stuart – zakończonym śmiercią na szafocie królowej Szkocji – powstało wiele utworów. Jednak nie znałem tej intrygi opowiedzianej z pozycji gry wywiadów, w której główną rolę odrywa lord Francis Walsingham i zatrudniony przez niego naukowiec, alchemik i kryptograf, cieszący się opinią najświetniejszego czarnoksiężnika swych czasów – John Dee, z którego usług korzystali różni wielcy tego świata z Rudolfem II Habsburgiem i Stefanem Batorym na czele. Mówi się, że jego ścieżki przecięły się również z naszym panem Twardowskim. Walsingham uważany jest za prekursora służb wywiadowczych w Europie, pół wieku później w jego ślady pójdzie we Francji kardynał Richelieu, zaś John Dee zostanie nazwany przez Elżbietę Tudor agentem 007. Akcja powieści toczy się w 1572 roku, poczynając od tragicznej nocy świętego Bartłomieja, wsławionej rzezią hugenotów w Paryżu, i stanowi misterną prowokację mającą udaremnić hiszpańską interwencję w Anglii, poprzez skierowanie floty Filipa II w kierunku mitycznego przejścia północno-zachodniego, mającego zapewnić możliwość dostępu do Chin. Dodatkowym celem jest kompromitacja Marii Stuart i wymuszenie na władczyni Anglii egzekucji swojej kuzynki. Z lektury książki można wywnioskować, że historia będzie kontynuowana, a przed Johnem Dee, który umrze dopiero w 1608 roku, są jeszcze długie lata w służbie Jej Królewskiej Mości. **GP**

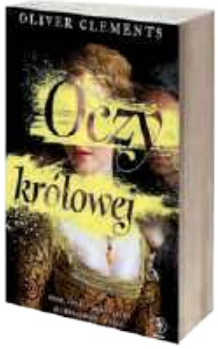

MIX Kulturalny

poznaj

KAMPINOSKIEGO KAPELANA

Książka R. Rogali „Ksiądz kanonik Jerzy Euzebiusz Baszkiewicz" to przybliżenie postaci warszawskiego Kościoła XX wieku. Ksiądz był m.in. kapelanem Powstania Warszawskiego. Książka na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr 722 111 655.

sięgnij po

REPORTERSKĄ BIOGRAFIĘ

Z okazji beatyfikacji kard. Wyszyńskiego warto wrócić do lektury biografii Prymasa Tysiąclecia autorstwa M. Kindziuk pt. „Kard. Stefan Wyszyński. Prymas Polski". Reporterska publikacja zawiera m.in. rozmowy ze świadkami jego życia.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Udany powrót komisarza Kruka

„KRUK. CZARNY WORON NIE ŚPI”

reż. Maciej Pieprzyca, scen. Jakub Korolczuk
PROD. CANAL PLUS 2021

Grzegorz **Wszołek**

Canal Plus kazał długo czekać fanom „Kruka” na nową serię, bo aż trzy lata minęły od premiery pierwszego odcinka hitu. Zmagający się z demonami przeszłości policjant trafia z łódzkiej komendy w samo oko cyklonu przestępczości zorganizowanej. Rosyjska mafia orientuje się, że depcze jej po piętach zbyt wścibski i niekonwencjonalny Kruk. Od pierwszego odcinka, od pierwszej strzelaniny z gangsterami, produkcja trzyma w napięciu. „Spadochroniarz” z Łodzi uratował życie młodej koleżance Justynie, która pod naporem kul modliła się o życie. Trzeba przyznać, że choć wątek podkochiwania się dziewczyny w Kruku nie jest zbyt wiarygodny, to Magdalena Koleśnik dodaje serialowi nowej energii. Podobnie jak Leszek Lichota, czyli komisarz Kołecki, który tylko teoretycznie dowodzi działaniami operacyjnymi wobec szajki na Podlasiu. Wartka akcja opiera się głównie na działaniach pomysłowego Kruka, analizującego każdy detal w śledztwie. „Kruk. Czarny Woron nie śpi” to również opowieść o strachu głównego bohatera o najbliższych. Co ważne, nie trzeba oglądać pierwszej części, by obserwować wydarzenia w nowej. Z każdą chwilą serial się rozkręca i oby tylko zakończenie nie zaburzyło intrygującego obrazu, który udało się stworzyć Maciejowi Pieprzycy i Jakubowi Korolczukowi. Brawo! GP

FOT. MAT. PRAS.

Kontynuacja udanego „Kruka. Szepty słychać po zmroku” to potwierdzenie wysokiej formy Macieja Pieprzycy. Tym razem serial przenosi nas na Podlasie, gdzie utalentowany komisarz Adam Kruk ma do rozwikłania mafijny układ.

NA PRZEMYKA W WENECJI

„Żeby nie było śladów” reż. Jana P. Matuszyńskiego znalazło się w konkursie głównym 78. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji (w dniach 1–11.09). Rywalami w walce o Złotego Lwa są m.in. P. Almodóvar i P. Sorrentino.

DO WROCŁAWIA

Już można zwiedzać zmodernizowaną Panoramę Racławicką, czyli słynne dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Z nowości m.in. przestrzenna makieta prezentująca przebieg bitwy pod Racławicami w formie mappingu.

NA RAWIE BLUES

Rawa Blues Silesian Sound odbędzie się w katowickim Pałacu Młodzieży 9 października o godz. 18. Na jednej scenie zagrają SBB, Dżem, Krzak, Grzegorz Kapołka, Makaron i oczywiście szef festiwalu Irek Dudek z big bandem.

Wodne potwory

SUMY GRYZINOGI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

MITYCZNE WODNE STWORY

Gdyby wierzyć w opowieści żeglarskie, a także wszystkich tych, którzy lubią patrzeć w wodę, to powinna ona roić się od mitycznych stworzeń.

SYRENA

Zguba marynarzy. W mitologii greckiej to niebezpieczne i przebiegłe stworzenia wyobrażane jest jako pół kobieta, pół ryba. Istoty hipnotyzowały swoim śpiewem marynarzy i doprowadzały do tego, że rozbijali oni swoje statki o skały.

KRAKEN

Stwór morski, dla którego prawdopodobnym źródłem legend są spotkania z kałamarnicą olbrzymią. Pisał o nim Pliniusz Starszy – potwór miał blokować Cieśninę Gibraltarską, nie przepuszczając przepływających tamtędy okrętów.

Sezon na ogórki w Polsce trwa. Cechą charakterystyczną przełomu lipca i sierpnia są nie tylko stoiska ze słoikami w supermarketach, ale również wysyp lekkich tematów w mediach. Tegoroczne lato też ma swojego bohatera. Sum ludojad straszy w Jeziorze Białym na Lubelszczyźnie. W tym wypadku należałoby jednak mówić o gryzinogach.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Dzień dobry, nazywam się Izabela i dzisiaj przydarzyła się nam ciekawa sytuacja w Jeziorze Białym i pomyślałam że może to Państwa zainteresować. W czasie pływania na supie (dmuchana deska) z moim 12-letnim synem Szymonem syn wyskoczył na środku jeziora, żeby popływać – po chwili zaczął krzyczeć, że coś go ugryzło, i szybko zaczął płynąć w stronę supa. Pomyślałam, że coś mu się wydawało, ale gdy wszedł na deskę, stopa zaczęła krwawić, widać było ślady ugryzienia, jakby tarką – cała stopa musiała znaleźć się w paszczy suma :)" – taka informacja, która ukazała się na portalu wlodawa.net, wzbudziła sensację w mediach. Rybę, która najprawdopodobniej ugryzła chłopca, natychmiast określono mianem suma ludojada. Portale i gazety zaczęły prześcigać się w opisywaniu rozmiarów tych zwierząt, a te wielkości rzeczywiście potrafią być imponujące. Największy w historii złowiony sum ważył około 130 kg i mierzył 2,73 m. Oto potęga, która musi budzić respekt. Rekordowy sum w Polsce miał natomiast 2,60 m i ważył 102 kg.

Największy w historii złowiony sum ważył około 130 kg i mierzył 2,73 m.

Sum nie lubi ludzi

Ryba ta nie słynie jednak z wykorzystywania swoich gabarytów. W czasie dnia woli nie zbliżać się do lustra wody. Wówczas raczej przebywa na znacznych głębokościach, chowając się w kryjówkach. Na żer wychodzi dopiero po zmroku. Młode osobniki odżywiają się głównie robakami i skorupiakami. Dopiero wraz z dorosłością dieta suma robi się bardziej skomplikowana – składają się na nią m.in. ryby, żaby i ptaki wodne. Ryba, która ugryzła dziecko, może wzbudzać sensację. Jakby tego było mało, w ostatnim tygodniu sum zaatakował również pływaczkę w… Szwajcarii. Jak informuje portal www.tagesanzeiger.ch, Daniela Z'Brun pływała w okolicy brzegu, gdy nagle poczuła ugryzienie. Jego ślady wyglądają niemal identycznie jak te z polskiego jeziora. Ślad ugryzienia przez suma przypomina bowiem wbicie serii niewielkich igieł. Bo sum nie ma dużych zębów. Jednak ataki tych ryb na ludzi są bardzo rzadkie, a już na pewno nie ma udokumentowanego i potwierdzonego przypadku śmierci człowieka w wyniku spotkania z sumem. Zwykle kończy się ono – w najgorszej sytuacji – ugryzieniem. Ale przerażające legendy dalej krążą wśród wędkarzy, a odpowiednio sprzedana historia u każdego wywoła niechęć do wody.

Szczęki

Nic chyba bardziej nie potrafi zniechęcić do pływania niż widok rekina – a szczególnie ten specyficzny „uśmiech" żarłaczy białego i tygrysiego. Oczywiście podchodząc do tego racjonalnie, nie należy panikować. Szacuje się, że na całym świecie rocznie dochodzi do około 100 wypadków

WŁOCHATY PSTRĄG

Pstrąg obdarzony sierścią miał być widziany w Wielkich Jeziorach Północnoamerykańskich, a także rzekach płynących przez: Montanę, Wyoming, Kolorado oraz znaczną część Kanady. Legenda pochodzi jeszcze z XVII wieku.

POTWÓR Z LOCH NESS

To jeden z najlepiej rozpowszechnionych fejków w historii. Jego sława rozpoczęła się od zdjęcia pułkownika Roberta Wilsona, które obiegło świat w latach 30. ubiegłego wieku. Dopiero w 1994 roku przyznano się do mistyfikacji.

WĘŻE MORSKIE

W 1938 roku „New York Times" opublikował serię artykułów dotyczących tych stworzeń, które miały być widziane z pokładu statku „Mauretania". Stwór miał mieć 19,5 metra długości. Wszystko raczej było kampanią linii oceanicznej.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, FACEBOOK

ataków rekinów na ludzi, a jedynie 5 proc. z nich kończy się śmiercią człowieka. Zwykle atak polega na ugryzieniu i napędzeniu stracha ofierze. Wszystko dlatego, że dla rekinów nie jesteśmy atrakcyjnym składnikiem menu. Jednak nie zawsze tak było. Rekiny umieją pokazać swoje zabójcze oblicza. Do największej masakry doszło w zupełnie niezwykłych okolicznościach. 30 lipca 1945 roku USS Indianapolis wracał na Pacyfiku z wyjątkowej misji. Kilkadziesiąt godzin wcześniej na wyspie Tinian wypakował elementy bomby atomowej, która miała zostać zrzucona w sierpniu na Hiroszimę. Pech chciał, że amerykański krążownik napotkał japońską łódź podwodną. W wyniku ataku torpedą jednostka poszła na dno. To był dopiero początek dramatu marynarzy. Setki – według szacunków nawet 900 – z nich znalazło się w wodzie czekając na ratunek. Niestety, amerykańscy dowódcy nie zareagowali natychmiast, bojąc się japońskiej prowokacji. Aż kilka dni trwało, zanim zdołali potwierdzić, że ich krążownik został zatopiony. W tym czasie w wodzie dochodziło do dramatów. Ludzie topili

TANGAROA
W mitologii Maorysów bóg morza, syn Nieba i Ziemi, brat boga burzy Tawhirimatea. Tangaroa jest ojcem Punga, który jest przodkiem wszystkich wodnych stworzeń. W opowieściach maoryskich Tangaroa stoi w opozycji do Tāne, boga lądów.

RUSAŁKA
Nimfa wodna w mitologii słowiańskiej. Rodziła się wraz z utonięciem młodej kobiety. Rusałki ukazywały się zazwyczaj jako nagie dziewczęta z rozpuszczonymi, długimi włosami. Kusiły młodych mężczyzn, wciągając ich do wody.

MOBY DICK
Rozpropagowany przez książkę Hermana Melville'a biały wieloryb istniał naprawdę. Kaszalot albinos był nazywany Mocha Dickiem i był obiektem westchnień wielorybników w XIX wieku. Został zabity w 1838 roku.

JAK WYGRANA W TOTKA

Wchodząc do morza, w którym żyją rekiny, szansa na to, że zostanie się przez nie zaatakowanym, wynosi od 1 do 11,5 miliona, a to, że zostanie się przez nie zabitym – 1 do 1,2 miliarda.

się, truli się słoną wodą, ale także stawali się ofiarami rekinów. Te ostatnie zostały zwabione na miejsce zapachem krwi i darmową wyżerką. Z opowieści marynarzy wynikało, że przez kilkadziesiąt godzin zadowalały się one rannymi i martwymi ciałami, ale po pewnym czasie zaczął przyciągać je ruch. Ostatecznie po kilku dniach od zatonięcia krążownika uratowano jedynie 317 marynarzy. Według szacunków, w tych kilku dniach rekiny doprowadziły do śmierci nawet 150 osób.

Życie to nie film grozy

To chyba jedyny tak spektakularny atak rekinów w historii. Bo większość ataków na ludzi nie dość, że nie jest częsta, to również rzadko bywa skuteczna. Policzono, że wchodząc do morza, w którym żyją rekiny, szansa na to, że zostanie się przez nie zaatakowanym jest od 1 do 11,5 miliona, a to, że zostanie się przez nie zabitym – 1 do 1,2 miliarda. W ostatnich latach zauważono, że śmierć w wyniku spotkania z rekinem najczęściej ponoszą ci, którzy są w wodzie samotnie i bez szansy na pomoc. Rekiny zwykle najpierw po prostu gryzą swoją ofiarę i czekają, aż ona osłabnie. Wszystko po to, żeby nie toczyć wymagającej wysiłku walki. To sprawia, że ofiara ataku rekina jeśli otrzyma pomoc, to najczęściej uchodzi z życiem. Dlatego nurkowie uprawiający sport w grupach raczej nie są atakowani przez te ryby.

W każdym razie po filmie „Szczęki" i tak każdy z Państwa ma już wyrobione zdanie o rekinach. Na ich usprawiedliwienie dodam, że rekin to ryba, która musi być praktycznie cały czas w ruchu. Łatwo sobie wyobrazić ile ten olbrzym potrzebuje kalorii, by móc oddychać. No, ale to z pewnością marne pocieszenie. Niech zatem będzie nim fakt, że statystycznie większe jest prawdopodobieństwo, że zagryzie Was własny pies. **GP**

HYDRA

Hydra lerneńska była dziewięciogłowym wężem, który żył na wybrzeżu Lerny. Gdyby jedna z głów hydry została odcięta, dwie kolejne odrosłyby w jej miejsce. Jedna z 12 prac Heraklesa polegała na zabiciu tego stwora.

TRYTONY

Tryton początkowo był pół człowiekiem, pół rybą. Był synem Posejdona i Amfitryty, mieszkiwał w podmorskim pałacu, a dźwięk jego muszli wywoływał i uciszał sztormy. Później Trytony utożsamiano z bóstwami morskimi z orszaku Posejdona.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

TRĄBA POWIETRZNA W BORACH TUCHOLSKICH

Niedawne silne wiatry, który przeszły przez Bory Tucholskie, zniszczyły ponad 1000 ha lasów, głównie w Nadleśnictwie Osie (RDLP w Toruniu). W pierwszych godzinach po tym wydarzeniu priorytetem było udrożnienie dróg, które ze względu na powalone drzewa stały się nieprzejezdne.

LASY BUKOWE W UNESCO

„Lasy bukowe z terenu Bieszczadzkiego PN, w ramach zbiorowego wniosku kilku państw, zostały wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO. Dziękuję za wysiłek i zaangażowanie pracownikom #BieszczadzkiParkNarodowy oraz Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego" – napisała na Twitterze wiceminister środowiska Małgorzata Golińska. To kolejny obiekt tego typu w Polsce. Pierwszym jest Puszcza Białowieska.

NAGRODA
Ci, którzy odważą się zejść pod ziemię i nie zniechęci ich ani wizja brodzenia w zimnej wodzie, ani ciemność, otrzymają bajkowy widok podziemnego i tajemniczego świata.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

PANIKA I ŚMIECH W SUMAGUING

W KRÓLESTWIE NIETOPERZY

W filipińskiej miejscowości Sagada jest gdzie zaglądać. Bo i piękna katedra Marii Dziewicy, i wapienne iglice skalnego lasu, i – chyba najsłynniejsze – wiszące na skale trumny ze zmarłymi plemiona Ifugao. Dziś jednak odbijemy z utartego szlaku i wejdziemy pod ziemię.

Naprawdę nie mają państwo innego obuwia? – mówiąc to, Filipińczyk robi coraz większe oczy.

– Nie mamy. Sandałki nie są okay? – odpowiada po angielsku niebieskooka dziewczyna.

– Proszę pani – zaczyna Filipińczyk. Widać, że dla niego to nie pierwszyzna. Jest cierpliwy i uprzejmy. – W jaskini będzie ślisko. A potem… będzie jeszcze bardziej ślisko. Wreszcie zaś wejdziemy do podziemnej rzeki. I trzeba będzie brodzić.

– No to chyba lepiej, że mam sandały, nie? Przynajmniej do wody będę mogła wejść! – cieszy się dziewczyna.

– I tak, i nie. Zresztą, teraz i tak nie mamy już wyboru. Będziesz panią ubezpieczał? – chłopak pyta po filipińsku drugiego z przewodników.

– Jasne – odpowiada stojący z tyłu grupy wysoki mężczyzna, który usiłuje uruchomić naftową lampkę.

– Dobrze. Ruszamy! – idący na przedzie grupy przewodnik rozpoczyna zejście kamienistą ścieżką w dół wielkiej groty.

Grupka rusza powoli. Idą dokładnie tą samą trasą, którą pokonywałem kilkanaście minut temu. Mam teraz chwilę, by ich poobserwować. Panowie podtrzymują dziewczyny pod ręce. I dobrze – przed paroma momentami w tym miejscu sam wywinąłem niezłego orła. Na szczęście, że udało się złapać w porę aparat. Tutaj, w jaskini Sumaguing lepiej nie zgrywać chojraka.

– Hello! – zamykający grupę wysoki Filipińczyk, widząc ustawiony obok statyw z aparatem, gestem głowy pyta, czy może przejść.

– Kumusta! – korzystam z okazji, by sprawdzić, czy kilka minut spędzonych nad „Rozmówkami filipińskimi" zdało egzamin i moje „cześć" brzmi wiarygodnie.

– Kumusta! Ha-ha! – szeroki uśmiech na twarzy chłopaka świadczy, że do idealnego akcentu chyba jeszcze troszkę mi brakuje.

Jesteśmy w północnej części filipińskiej wyspy Luzon. W miejscowości Sagada. Z porannym bazarkiem i koczującymi pod hostelowym oknem babuleńkami, piękną katedrą Marii Dziewicy i okolicznymi wapiennymi iglicami skalnego lasu. Większość przewodników w kontekście

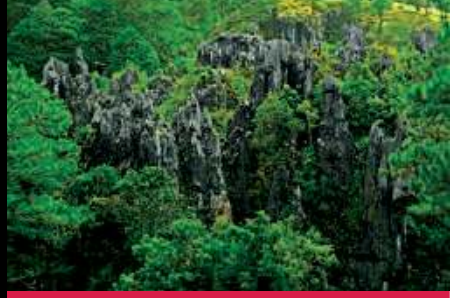

CUDA, NAUKA, FAKTY

Dla tych, którzy mają nieco więcej czasu, sił i lubią wyzwania, filipińska Sagada oferuje jedyną w swoim rodzaju speleologiczną gratkę. Przewodnickie firmy zapraszają na eksplorację podziemnego przejścia pomiędzy dwoma tutejszymi jaskiniami: Sumaguing i Lumiang. Wejścia obu jaskiń dzieli w linii prostej około 400 metrów. Pod ziemią jednak jest ciut dłużej.

Ze względu na fakt, że jaskinia Sumaguing charakteryzuje się największym skalnym wejściem oraz dość wysokimi komorami wewnątrz, zyskała w lokalnej społeczności przydomek „Jaskini Wielkiej".

Jaskinia Sumaguing jest chyba jedyną jaskinią na świecie, w której przewodnik oprowadzający grupę nakazuje w pewnym momencie turystom zdjęcie obuwia i pokonanie dalszego odcinka… boso. Wszystko przez lepszą przyczepność stopy do obmytych jaskiniową wodą podziemnych głazów.

Jak w większości tego typu miejsc, ludzka wyobraźnia podpowiada kolejne fantazyjne nazwy na speleologiczne formacje. Wśród wielu innych w jaskini Sumaguing na uwagę zasługują choćby Kurtyna Króla, Ryżowe Tarasy czy Tańcząca Sala.

Domy wyrastają wśród bujnej zieleni, na skalnym podłożu.

Sagady pisze o słynnych wiszących trumnach skrywających zwłoki zmarłych plemiona Ifugao. O samej zaś jaskini Sumaguingtak wiele na Filipinach się nie mówi. Może dlatego, że pokryte krasem filipińskie wysepki skrywają ich ponad 3 tysiące…

Jak podają tabliczki przy budynku, w którym na turystów oczekują przewodnicy, przed wizytatorami istnieje opcja dwu- lub czterogodzinnego spaceru pod ziemią. W jej trakcie będą przekraczać podziemną rzekę, podziwiać naskalne nacieki, przeciskać się przez 60-centymetrowej średnicy skalne dziury, zjeżdżać na pupie po wilgotnych skałach, spuszczać się na linie nad jaskiniowymi przepaściami… Nagroda też będzie. Ci, którzy odważą się zejść pod ziemię i nie zniechęci ich ani wizja brodzenia w zimnej wodzie, ani ciemność, ani wilgoć chłodnego powietrza, otrzymają bajkowy widok podziemnego i tajemniczego świata. Brązowo-posrebrzane kolumny, gigantycznych rozmiarów nacieki skalne, lśniące stalaktyty i stalagmity. Aha, jest coś jeszcze… Kiedy ustawiam kolejny kadr do zdjęcia, nagle słyszę przeraźliwy krzyk kobiety. A po nim męski śmiech.

– Spokojnie… – rozpoznaję głos filipińskiego przewodnika. – To nic groźnego.

– Co to było?! – krzyczy dziewczyna.

– Nietoperze…

– A to z góry, co leci, co to jest? Woda? – w głosie dziewczyny nadal słychać przejęcie.

– To nietoperzowe odchody – przewodnik już wie, że gorzej i tak już być nie może. Mówi więc prawdę. – Ale serio, nie przejmuj się. Większość z tych odchodów można szybko rozkurzyć, to praktycznie resztki owadów.

Życie codzienne mieszkańców Sagady.

Skały w jaskini pokryte są „kurzącymi się" czarnymi plamkami.

W tej samej chwili sam się łapię, na czym od kilku minut opieram dłoń… Tutaj, w jaskini Sumaguing, podobnych „kurzących się" czarnych plamek na skałach jest bez liku. Mogłem jednak wziąć tego przewodnika… **GP**

Robert
Kilen

Najpierw była „beczka", czyli mercedes W123, w swoim czasie synonim luksusu, uwielbiany przez taksówkarzy w PRL-u. Takimi wozami z napisem TAXI podróżowali jedynie klienci dewizowi. Lub, jak to mówił porucznik Borewicz, mewki. Kiedy siermiężny okres w dziejach się skończył, na polskich drogach zaczęły pojawiać się „balerony", czyli mercedesy W124. Nowsze oblicze stuttgartczyka prawdopodobnie swój pseudonim motoryzacyjny zawdzięcza polskiej klasie średniej, którą po okresie reglamentowanej żywności stać było na ten wówczas ekskluzywny wyrób wędliniarski. Oczywiście „baleronami" jeździli także taksówkarze. Najczęściej wersją „budyń". Nazwa wzięła się stąd, że sprowadzano wyeksploatowane niemieckie taksówki, a te były w beżowym kolorze. Dopiero później określenie „budyń" zaczęło być tożsame z beżowym kolorem skórzanej tapicerki. Jak więc widać, mercedesy mają, przynajmniej w Polsce, sporo wspólnego z literą B. I tu przechodzimy do bohatera dzisiejszego tekstu, modelu GLB. Pierwsze dwie litery oznaczają po prostu SUV-a w terminologii niemieckiej firmy. Dopiero litera B na końcu sugeruje nam, że mamy do czynienia z najsprytniejszym zabiegiem marketingowym mercedesa w świecie podwyższonych modeli. GLB to bowiem niespotykany u konkurencji segment. Bez trudu znajdziemy odpowiednika GLA. To oczywiście X1 w BMW czy Q3 w Audi. Jeśli chodzi o GLC, to producent z Monachium ma w odpowiedzi X3, a z Ingolstadt Q5. GLB natomiast to klasa sama w sobie, a właściwie model międzyklasowy. Stworzony na bazie GLA, ubrany w dizajn GLS. To ma sugerować większy prestiż i jednocześnie legendę. A tymczasem leczy jedynie kompleksy tych, których nie stać na GLS-a, a przy okazji wyznają zasadę, że „bez gwiazdy nie ma jazdy". Przecież podobieństwo fizyczne do największego SUV-a mercedesa nie oznacza, że to to samo, tylko trochę mniejsze. Czy więc GLB to zły samochód? Wprost przeciwnie. Bardzo udany. Moim zdaniem jednak lepiej byłoby, gdyby nikogo innego nie udawał. Poza tym nie ma się do czego przyczepić. Producent twierdzi, że to najwszechstronniejszy kompaktowy SUV, jaki udało mu się stworzyć. GLB może mieć siedem miejsc, a standardowo przesuwany wzdłuż drugi rząd foteli zapewnia niemal natychmiastową modyfikację wnętrza, co jest przy okazji pstryczkiem w nos danym Skodzie Kodiaq. GLB jest nieznacznie krótszy od największego SUV-a Czechów, lecz jednocześnie ma większy rozstaw osi. I nieporównanie więcej otoczki „premium". A cena? Oczywiście wyższa. Lecz siedzenia skórzano-materiałowe, zegary ciekłokrystaliczne, automatyczną siedmiobiegową skrzynię mamy bez dopłaty. Za tapicerkę „w budyniu" musimy wysupłać parę groszy. Lecz za to tempomat, reflektory LED, komfortowe zawieszenie multi-link, nieustannie ulepszane multimedia MBUX, pozwalające rozmawiać z samochodem, mamy już w podstawowej wersji. Przy okazji, jak zwykł mawiać pewien pan, „nie ma lipy", jeśli chodzi o wykończenie samochodu. Felgi co prawda w bieda-wersji są jedynie 17-calowe, ale za to ładne, a nie jakieś pokraczne jak u konkurencji. Zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz mercedes GLB ma styl. Nie musimy negocjować ze sprzedawcą, żeby mieć autoalarm z systemem monitorowania wnętrza. Odhaczajmy dalej wyposażenie standardowe. Klimatyzacja automatyczna jest, komfortowe fotele są, manetki przy kierownicy do zmiany biegów także, czujnik deszczu i coś, co z pewnością zrobi wrażenie. Fotel pasażera rozpoznający wagę. Nie chodzi o to, żeby Mercedes pilnował diety żony lub męża (zależnie od tego, kto częściej jeździ na fotelu pasażera). Dzięki temu jednak samochód wie, czy kierowca jedzie sam, czy też nie. Skoro, jak na markę premium, mercedes całkiem zacnie wyposaża klasę GLB, to pewnie silnik chucherko i rachitycznie podryguje na drogach, pomyślą niektórzy. Najtańszy GLB ma 136 KM. Trochę mało. Lecz to wystarczy, żeby setkę osiągnąć w mniej niż 10 sekund. Nie jest to ścigacz, ale zawalidroga też nie. Mercedesa oczywiście nie prowadzi się tak pewnie jak BMW. To samochód nastawiony bardziej na komfort niż na emocje. Lecz przecież ustaliliśmy, że GLB nie rywalizuje z monachijczykiem, tylko ze Skodą. **GP**

B JAK MERCEDES

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Wiśniowy sierpień

Czas na pierogi i ciasta z wiśniami oraz wiśniowe soki, konfitury i nalewki. Bordowe, jędrne owoce, których smak zmienia się w zależności od pory dnia. W słońcu nabierają słodyczy, a wieczorem stają się kwaskowe.

WIŚNIOWO-ORZECHOWY STRUDEL **Z CIASTA FILO**

- 7 płatów ciasta filo
- 200 g roztopionego masła
- 500 g wydrylowanych wiśni
- 2 łyżki tartej bułki
- 150 g posiekanych orzechów włoskich
- 150 g cukru
- skórka otarta z 2 cytryn

Ciasto rozwiń i przykryj wilgotną ściereczką, by nie wysychało. Posiekane orzechy, cukier, skórkę z cytryny zmieszaj. Dodaj wiśnie i ponownie wymieszaj. Na papierze do pieczenia ułóż pierwszy płat ciasta filo i posmaruj dokładnie roztopionym masłem. Ułóż tak siedem warstw i wszystkie smaruj masłem. Na ostatnią warstwę ciasta wyłóż wiśnie z cukrem i orzechami, zachowując 4 cm odstępu od wszystkich brzegów. Posyp bułką tartą. Wolne od nadzienia brzegi ciasta zawiń do środka. Następnie zroluj ciasto wzdłuż krótszego brzegu. Całe posmaruj masłem. Ostrym nożem natnij na wierzchu ciasta kilka otworków. Zawiń ciasto w pergamin. Włóż do piekarnika nagrzanego do 180°C na 40 minut. Ostatnie 10 minut zapiekaj po rozwinięciu pergaminu. Podawaj jeszcze ciepłe. **GP**

CZAS	**70 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**średnio trudne**
PORCJI	**6–8**

CZY WIESZ, ŻE...

Pierwsza wzmianka na temat wiśni pochodzi z 1500 roku p.n.e. W starożytności wiśnię ceniono nie tylko za jej smak i właściwości lecznicze, lecz także z powodu dobrej jakości drewna.

W dawnej Polsce drzewo wiśniowe nazywano wiśniną, a na owoce mówiono jagody wiśni, wiśnianki lub wiślanki. Wiśnia zawsze była drzewem dobrym, we wróżbach życzliwym i skutecznym w leczeniu. Zakwitając wcześnie, przepowiadała urodzaj na wszelkie owoce i bogate plony zbóż.

Dla mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni (Japończyków) wiśnia jest bardzo ważnym drzewem. Rośnie prawie we wszystkich miejscach, a w czasie kwitnienia (przełom kwietnia i maja) obchodzone jest na jej cześć święto – hanami, czyli „oglądanie kwiatów". Japońska tradycja porównuje życie człowieka do kwiatu wiśni – przepięknego, szybko opadającego, wyjątkowego i niepowtarzalnego.

Wiśniowe drzewa uprawiane są również jako rośliny ozdobne, na przykład jako drzewko bonsai.

Wiśnie zawierają melatoninę – naturalny przeciwutleniacz, który reguluje rytm aktywnego snu. Codzienne picie soku z wiśni pomaga przy bezsenności i przyspiesza zasypianie.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Tematyka sądowo-olimpijsko-pielgrzymkowa dominuje w dzisiejszej krzyżówce, bo tak Państwu w duszy zagrało i hasła dotyczące tych dziedzin pojawiały się najczęściej wśród waszych propozycji. Jeśli chodzi o tematykę olimpijską, to dominują hasła z historii sportu, szczególnie tej przedwojennej, gdy w sporcie patologii było zdecydowanie mniej. Nagrody główne to dziś niezwykle ekskluzywne długopisy z logo „Gazety Polskiej".

Hasło krzyżówki powstańczej sprzed tygodnia to WARSZAWSKIE DZIECI. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MARIONETKI. Nagrody otrzymują oczywiście Irena Kulesza z Sieradza oraz Zygmunt Niedbała z Tarnowskich Gór. Nagrody-niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Jacka Klima z Giżycka, Tadeusza Szostaka z Warszawy oraz Stanisława Świdra z Chabówki.

ILUSTRACJA TREVOR

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

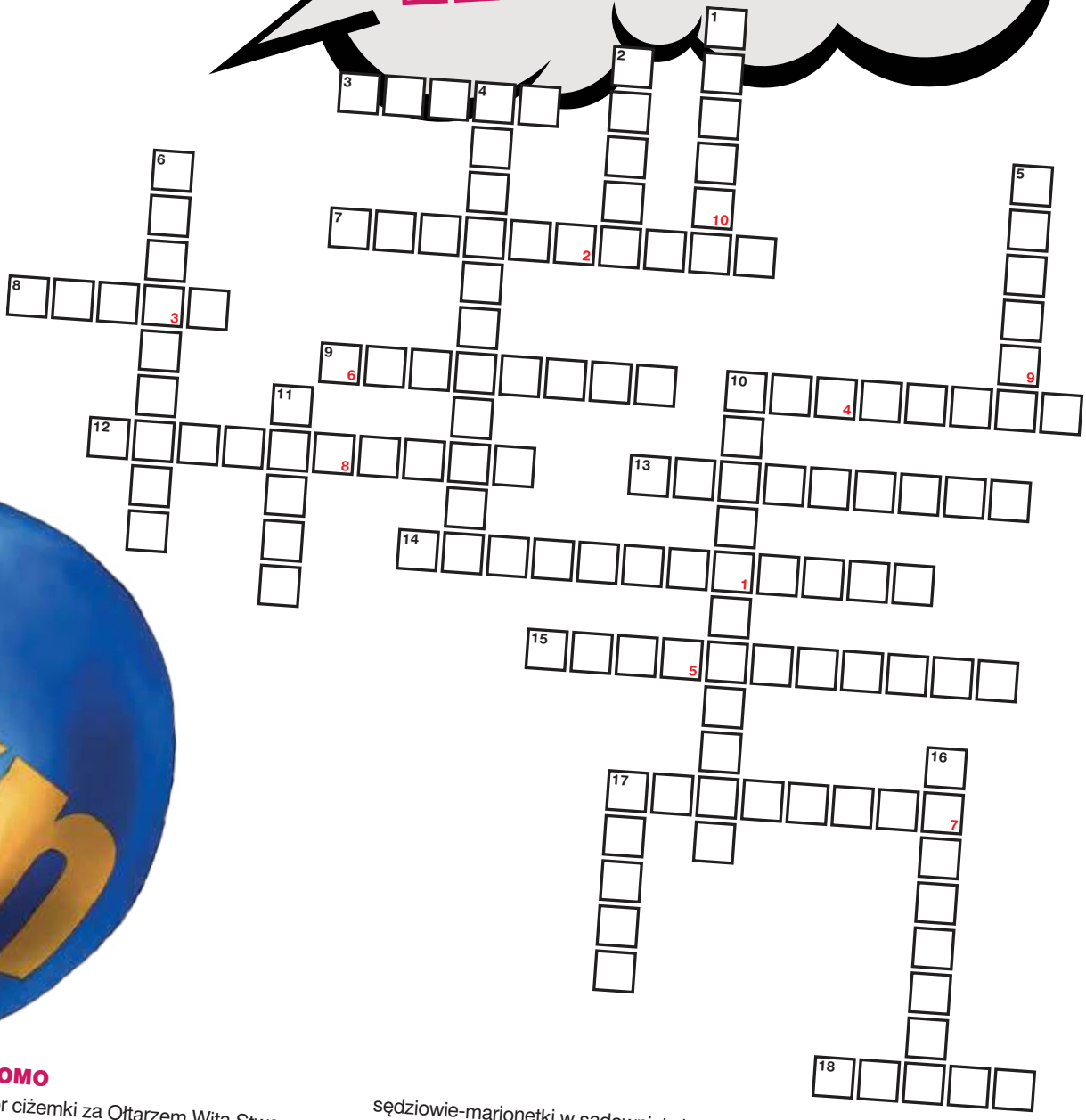

POZIOMO

3. Kolor ciżemki za Ołtarzem Wita Stwosza
7. Odbudujemy go w Warszawie wbrew PO i posłowi… mniejszości niemieckiej
8. Religijny dar, składany na Jasnej Górze w określonej intencji lub w dowód wdzięczności
9. Była rzecznikiem praw obywatelskich, gdy za kratami siedzieli Morawiecki, Kołodziej, Szaniawski czy Hodysz, a poucza o praworządności
10. Polska żeglarka i patriotka, atakowana przez ziejących nienawiścią postkomunistów i lewaków
12. Zapowiedział, że sądy same się oczyszczą ze stalinowskich sędziów, ale wszyscy sędziowie-marionetki w sądownictwie zostali
13. Pierwsza polska złota medalistka igrzysk olimpijskich
14. Rozgrywki piłkarskie nieosiągalne dla polskich klubów
15. Miejsce święte, do którego pielgrzymują liczni wierni
17. Dwukrotna (przed II wojną) polska medalistka olimpijska w rzucie dyskiem
18. Płonie przez cały czas trwania igrzysk olimpijskich

PIONOWO

1. Warzywo kojarzące się z martwym sezonem w polityce
2. Może być lęgowa dla ptaków albo Borys, marionetka w rękach Tuska.
4. Mając luki w wiedzy historycznej, składał wieniec generałowi Piłsudskiemu w święto Wojska Polskiego
5. Inne określenie pielgrzyma
6. Zagrożony odpowiedzialnością za łapówki marszałek Senatu broni go jak panna cnoty
10. Przeciwnicy niepodległości Polski uważają, że jest mniej ważna od TSUE
11. Cudzoziemska, Honorowa albo warszawska drużyna w piłkę kopaną
16. Nowo wybrany prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Nawrocki
17. Miasto, w którym spoczywa serce Józefa Piłsudskiego

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. WOJCIECH PACEWICZ/PAP, ADOBE STOCK

Protektorzy sędziowskiej kasty

W PRL nie można było zostać majstrem czy nawet cieciem odgarniającym śnieg bez pozytywnej opinii SB. Sędziami zostawali wyłącznie crème de la crème bolszewizmu. Nie tylko ze względu na niskie kwalifikacje moralne. To było oczywiste, że któregoś dnia usłyszą, jak w filmie z Bronsonem, znajomy głos, który powie: „Tego trzeba zniszczyć, tego uniewinnić". I nie będzie chodziło wyłącznie o jazdę po pijaku syna sekretarza PZPR. Często były to zlecenia tuszowania politycznych mordów, egzekucji, linczu przeciwników reżimu. No i posłusznie wykonywali rozkazy. Wszyscy? Tak, wszyscy, którzy taki rozkaz dostali. Oprócz najniższych moralnych standardów katapultą w karierze było pochodzenie. Fakt, że jego [sędziego Safjana – przyp. red.] ojciec był funkcjonariuszem Grenzschutzu wcale nie przeszkadzał, odwrotnie – pomagał. Nie daj Bóg, gdyby był żołnierzem AK. Teraz o rzekomych „komunistycznych metodach" mówią najbardziej gorliwi, wierni i oddani komunistycznym zbrodniarzom pomagierzy.

nico44

Potrzebna weryfikacja

Tego rodzaju i podobne informacje jak z sędzią Safjanem przez lata były przemilczane. Młode pokolenie nie ma nawet pojęcia, jak perfidna kasta sędziów rządzi w sądownictwie polskim. A to należy ujawniać często i wszystkich po kolei. Zajmie to dosyć dużo czasu. Kontynuacja tego, co było, trwa dzięki „resortowym dzieciom". Należy to wszystko powstrzymać, i to im szybciej, tym lepiej, bo ta dzisiejsza banda „sędziów" i komunistów, czy też komunistycznych sługusów, dąży do oddania Polski w łapy Niemiec!

Anonim

Smutna reguła

Kiedy w Polsce po wojnie rządy opanowała dzicz w walonkach, byli to tępacy bez szkół, którzy zostali obsadzeni na różnego rodzaju stanowiskach! Mój ojciec, przedwojenny inteligent po studiach, pracował w biurze jako zwykły pracownik, a jego kierownikiem był facet po 3 latach szkoły podstawowej! Robił błędy ortograficzne. Mój ojciec poprawiał to, co on napisał. Po jakimś czasie powiedział ojcu, że on jest tak zapracowany, że najlepiej byłoby, gdyby ojciec za niego pisał różne pisma itp. Myślę, że takich spraw było więcej. Mimo zmian mój ojciec po przedwojennych studiach, znający perfekt trzy języki obce, do samego końca był tylko zwykłym referentem.

Nauczycielka

APEL DO REDAKTORA

Panie Piotrze [Lisiewiczu – przyp. red.]! Dzięki Panu zaprenumerowałem „Gazetę Polską". Mam nadzieję, że stanie się Pan orędownikiem powszechnej lustracji sędziów oraz wprowadzenia wzorem ustawy dezubekizacyjnej ustawy pozbawiającej członków czerwonej mafii w togach przywilejów.

Zbój Kak

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

1. Przepiękne widoki z Sokolicy i Trzech Koron, spływ przełomem Dunajca czy wizyta w zamkach w Niedzicy lub Czorsztynie – te atrakcje czekają na turystów wybierających się w które góry?

2. Aby móc podziwiać widoki z Połoniny Wetlińskiej lub Caryńskiej, zdobyć najwyższy szczyt tych gór po stronie polskiej – Tarnicę – należy wybrać się w...

3. Spacer najwyższą wieżą widokową ze ścieżką w koronach drzew w Krynicy-Zdroju, spływ Popradem w Muszynie czy odpoczynek w oferującej niezapomniane widoki Bacówce nad Wierchomlą – te atrakcje czekają w Beskidzie...

4. Błędne Skały, Szczeliniec Wielki, Skalne Grzyby, uzdrowiska jak Kudowa-Zdrój, Duszniki-Zdrój czy Polanica-Zdrój oraz wizyta w sanktuarium Matki Bożej Wambierzyskiej Królowej Rodzin – to kilka z wielu atrakcji Gór...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. W PIENINY; 2. ...BIESZCZADY; 3. ...SĄDECKIM; 4. ...STOŁOWYCH

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GRANICA **WOLNOŚCI**

Piękne sformułowanie o wolności mówi, że jej granica przebiega w miejscu, w którym zderza się ona z wolnością drugiego człowieka, gdzie – mówiąc bez ogródek – realizacja naszego widzimisię może prowadzić do krzywdy lub przynajmniej przykrości sprawianej bliźniemu. Dobitnie uświadomiłem sobie ten fakt, odwiedzając pewien pub w Szkocji umieszczony we wnętrzu byłego kościoła. Lokal nie ukrywał dawnego przeznaczenia, a bar usytuowany w miejscu ołtarza tylko to wrażenie podkreślał. Nie byłem w stanie wypić tam piwa – przepełniał mnie ból. Myślałem o ludziach, dla których to miejsce było święte – nie tylko ze względu na poświęcenie go Bogu, lecz także rozważając ich własne życie. Tu byli chrzczeni, tu wstępowali w związki małżeńskie, tu żegnali swych najbliższych. A teraz piwko, raz! Dziwna jest ta wrażliwość ludzi współczesnych. Można ronić łzy nad losem fok i cieląt rzeźnych – ale uczucia innego człowieka są obojętne. Zwłaszcza gdy są niesłuszne. Wielokrotnie problem ten powraca, gdy dyskutuję o problemach LGBT. Nie jestem ograniczonym homofobem, uważam, że to, co robi się w zaciszu domowym, jest sprawą osobistą zainteresowanych, ale na optyczną agresję zgody nie ma. Hasło „pokażmy się” jest dla mnie równie obrzydliwe jak smarowanie twarzy kałem czy publiczna kopulacja na boisku szkolnym. Jeśli komuś dobrze jest ze sobą i swoimi skłonnościami, ma od tego kluby, jednak kiedy demonstruje to publicznie, profanując sprawy, gesty i uczucia innych, jest to już przekroczeniem wspomnianych granic wolności. Tym bardziej że demonstrowanie, kiedy nie ma żadnych barier dla osób LGBT, jest wyłącznie aktem złośliwej agresji. Czy ktoś zastanawia się, że loveparada jest niczym innym jak erupcją mowy nienawiści przeciw hetero, ludziom wierzącym lub o innej wrażliwości estetycznej, demoralizuje dzieci i szkodzi samym homoseksualistom – bo kto sieje wiatr, prędzej czy później doczeka się burzy.

Dziwna jest ta wrażliwość ludzi współczesnych. Można ronić łzy nad losem fok i cieląt rzeźnych – ale uczucia innego człowieka są obojętne.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

STEFAN, BRAT ADAMA

Adam Michnik pożegnał swojego zmarłego brata, stalinowskiego sędziego Stefana Michnika nekrologiem, w którym napisał: „Wiele wycierpiał z mojego powodu, choć nie z mojej winy”. Zawrzałem, jak zresztą wielu innych ludzi. I nie chodzi już tylko o to, że Stefan Michnik, stalinowski sędzia skazujący ludzi na śmierć czy długoletnie więzienie, w dodatku wykonujący swoją „pracę” z pasją i zaangażowaniem, nie został nigdy ukarany za swoje zbrodnie. To bolesne, smutne, symboliczne. Ale chodzi też o to, iż w nekrologu umieszczonym w „Wyborczej” jego przyrodni brat Adam żegna go słowami, w których podkreśla cierpienie zmarłego. Zupełnie tak, jakby na plan dalszy schodziły cierpienia tych wszystkich, których Stefan Michnik męczył i zabijał. Jest on przecież współwinny wydawania wyroków śmierci, a przy mordowaniu majora Czaykowskiego był obecny in personam. Jeszcze mocniej jednak burzy krew to, iż to właśnie Adam Michnik i jego prasowy organ zwany „Gazetą Wyborczą”, a także całe bliskie mu środowisko polityczne, byli odpowiedzialni za wdrażanie polityki „grubej kreski”, za moralne rozmywanie i relatywizowanie zbrodni komunizmu, za historyczne „odwracanie kota ogonem”, wręcz uznawanie zbrodniarzy za bohaterów i „ludzi honoru” (jak to było z Jaruzelskim). To w dużej mierze środowisko Adama Michnika doprowadziło do takiego rodzaju „transformacji ustrojowej”, w której dawnych aparatczyków, ubeków, esbeków, partyjniaków nie tylko usprawiedliwiono, ale umożliwiono im doskonałe i przynoszące różne frukta działanie w nowej kapitalistycznej rzeczywistości. Niezakończone procesy, nieukarani sędziowie, prokuratorzy, nieukarane bestie mordujące patriotów, żołnierzy AK, Żołnierzy Niezłomnych, komunistyczni generałowie chowani na Powązkach (niektórzy z honorami!) – to także wynik i pokłosie wieloletniej działalności Adama Michnika, który manipulował i manipuluje świadomością wielu Polaków, ślepo wierzących w linię narzuconą przez „Gazetę Wyborczą”. Tym bardziej mnie, tak jak innych rozumiejących te najciemniejsze procesy zakłamywania polskiej historii, rozmywania znaczeń i moralnych punktów odniesienia, bolą takie kolejne, tym razem z okazji śmierci brata, wysiłki zmierzające do odwracania sensów, wybielania sprawców i zapominania cierpienia ofiar.

#SZCZEPIMYSIĘ i WYGRYWAMY

W LOTERII NARODOWEGO PROGRAMU SZCZEPIEŃ

Zarejestruj się na

www.pacjent.gov.pl

na swoim IKP lub zadzwoń pod 989

2 x 1 000 000 ZŁ

2 x TOYOTA C-HR

6 x TOYOTA COROLLA

6 x 100 000 ZŁ

60 x 50 000 ZŁ

720 x HULAJNOGA ELEKTRYCZNA SEGWAY

NAGRODY NATYCHMIASTOWE

500 ZŁ DLA CO 2000. OSOBY

200 ZŁ DLA CO 500. OSOBY

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

TOTALIZATOR SPORTOWY

Szczegóły i regulamin na www.gov.pl/szczepimysie/loteria. Okres promocyjny trwa od 1 lipca do 30 września 2021 r. Pula nagród natychmiastowych jest ograniczona i wynosi 52 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

OSTATNIA PROSTA!

#SZCZEPIMYSIĘ